

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY

TOM XXVI

NR 6 – 8 (564 – 566)

P I Ę K N O P O L S K I



Ryc. 64. Gdańsk. Długi Most nad Motławą przed spaleniem. Widok z wyspy elektrowni; -po lewej ujście Nowej Motławy z narożnikiem Wyspy Spichrzów; w głębi od lewej: wieżyczka obserwatorium astronomicznego – ocalała, wieża Ratusza – obecnie bez hełmu, kościół N. M. Panny – ocalała jedna wieżyczka. Żuraw spalony.

NA CZTERDZIESTOLECIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO ■

(Przemówienie wygłoszone na pierwszym powojennym Walnym Zjeździe Delegatów P.T.K. w Gdańsku, 5.VI.1947 r.)

Czterdzieści lat istnienia i działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i ten długi okres przemian społeczno-politycznych jakim Polska w tym czasie podlegała, daje możność — tym z nas, których wspomnienia z lat młodych sięgają czasów — jeszcze z przed pierwszej wojny światowej — porównania ówczesnej działalności Towarzystwa zarówno z jego działalnością okresu międzywojennej niepodległości jak też z dzisiejszą naszą sytuacją i rzeczywistością, daje sposobność do oceny działalności i wyciągnięcia wniosków z tej długiej drogi, przebytej przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w ciągu życia jednego pokolenia.

Czterdzieści przeszło lat temu — był to okres pierwszych drgnień rewolucyjnych — wiemy, że jak wszystko, co duchem niepodległości tętnęło, tak też i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze poczęło się w podziemi Warszawy, a zostało ujawnione i carskim statutem zalegalizowane w okresie bezpośrednio porewolucyjnym po r. 1905.

W ówczesnym ruchu krajoznawczym, uwypuklającym momenty wycieczkowe, dążono „przez poznanie do umiłowania a przez umiłowanie do czynów ofiarnych” — co było niewątpliwie niewzruszonym fundamentem odradzającej się stopniowo państwowości polskiej.

W umysłach i sercach ideologów i założycieli Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nurtowała głęboka myśl, nurtowała wielka idea zjednoczenia Ziemi Polskiej w jedną organiczną całość. Odczuwano i rozumiano, że w pojęciu „Polska” musi się znaleźć całość ziem zamieszkałych przez Polaków, odczuwano, że ówczesne nasze krajoznawstwo było nie do pomyślenia bez ziem zachodnich i południowych. Ta myśl i idea najbardziej uwidocznione zostały w symbolicznym znaku Polskiego Towarzy-

stwa Krajoznawczego, łączącym stalową obręczą Warszawę, Kraków i Poznań.

I z dumą dziś stwierdzić możemy, że nasz znak proroczo przewidywał zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości nad przemocą i że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze pierwsze zdobyło się na tak śmiałe w ówczesnych czasach i warunkach godło. Z takiej instynktownej samoobrony narodowej powstało krajoznawstwo polskie jako ruch społeczno-narodowy. Poczęło się ono z tęsknoty za wolnością a rozwijało się na tle miłości do Ziemi rodzinnej. Była to istotna jedna z głównych dróg, jaką Polskie Towarzystwo Krajoznawcze obrało w tym pierwszym okresie swej działalności.

Po pierwszej wojnie światowej, okres niepodległości między wojnami, to okres wielkiego dorobku materialnego Towarzystwa, to okres również dużego dorobku kulturalnego, to okres szukania nowych dróg, okres wysiłków przede wszystkim w kierunku upowszechnienia turystyki krajoznawczej i uprzyśpieszenia jej jak najszerszym masom społeczeństwa. Liczne schroniska wycieczkowe, regionalne muzea krajoznawcze, liczne przewodniki i mono-



Ryc. 65. Znak Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — Zamek w Ogrodzieńcu i herby Warszawy, Krakowa i Poznania spięte stalową obręczą.

grafie krajoznawcze ze Słownikiem Geograficznym Państwa Polskiego na czele, a wreszcie 25 tomów „Ziemi“ i 20 roczników „Orlego Lotu“, nie licząc już masy wycieczek, odczytów i wystaw, obejmujących setki tysięcy uczestników i słuchaczy, to ten poważny dorobek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nie tylko materialny ale i społeczno-ideowy, który w odradzającej się państwowości polskiej odegrał poważną rolę, jako krajoznawczy ruch uświadamiający najszersze warstwy obywateli, jako ruch niewątpliwie o charakterze państwowo-twórczym.

Zdając sobie sprawę z wielkiej wartości wychowawczych krajoznawstwa, ówczesne władze naczelne Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego włączyły do swej działalności jako jeden z głównych punktów swego programu pracę wśród młodzieży, a wśród młodzieży szkolnej w szczególności, i tu Towarzystwo osiągnęło bodajże najpoważniejsze wyniki. Pozytywny stosunek ówczesnych władz szkolnych do ruchu krajoznawczego młodzieży szkolnej, głosy o krajoznawstwie naszych czołowych przedstawicieli życia państwowego społecznego i naukowego, którzy w swym młodzieńczym okresie przeszli przez szkołę pracy krajoznawczej, ustosunkowanie się najwyższej instytucji naukowej — Polskiej Akademii Umiejętności, publikującej prace niektórych Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, wreszcie 20 roczników „Orlego Lotu“ i wiele innych regionalnych czasopism krajoznawczych młodzieży — oto poważny dorobek i wkład, jaki Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wniosło w tym okresie czasu w wychowanie pełnowartościowego obywatela, znającego swój kraj i jego potrzeby gospodarcze, społeczne i kulturalne, związanego z Ziemią Ojczyzną węzłami miłości i przywiązania i świadomego względem niej swych obowiązków.

Niespotykana w dziejach świata wojna 1939 r. i barbarzyński najazd na Polskę naszego zachodniego sąsiada, zabrały nam wielu czołowych naszych działaczy z Aleksandrem Janowskim, Aleksandrem Patkowskim i Kazimierzem Kulwieciem na

czele, zniszczyły wprawdzie cały nasz dorobek materialny ale nie przekreśliły przeszłości, nie przekreśliły tej wielkiej idei, która w dziele odbudowy państwowości Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu od zarania jego działalności przyświecała.

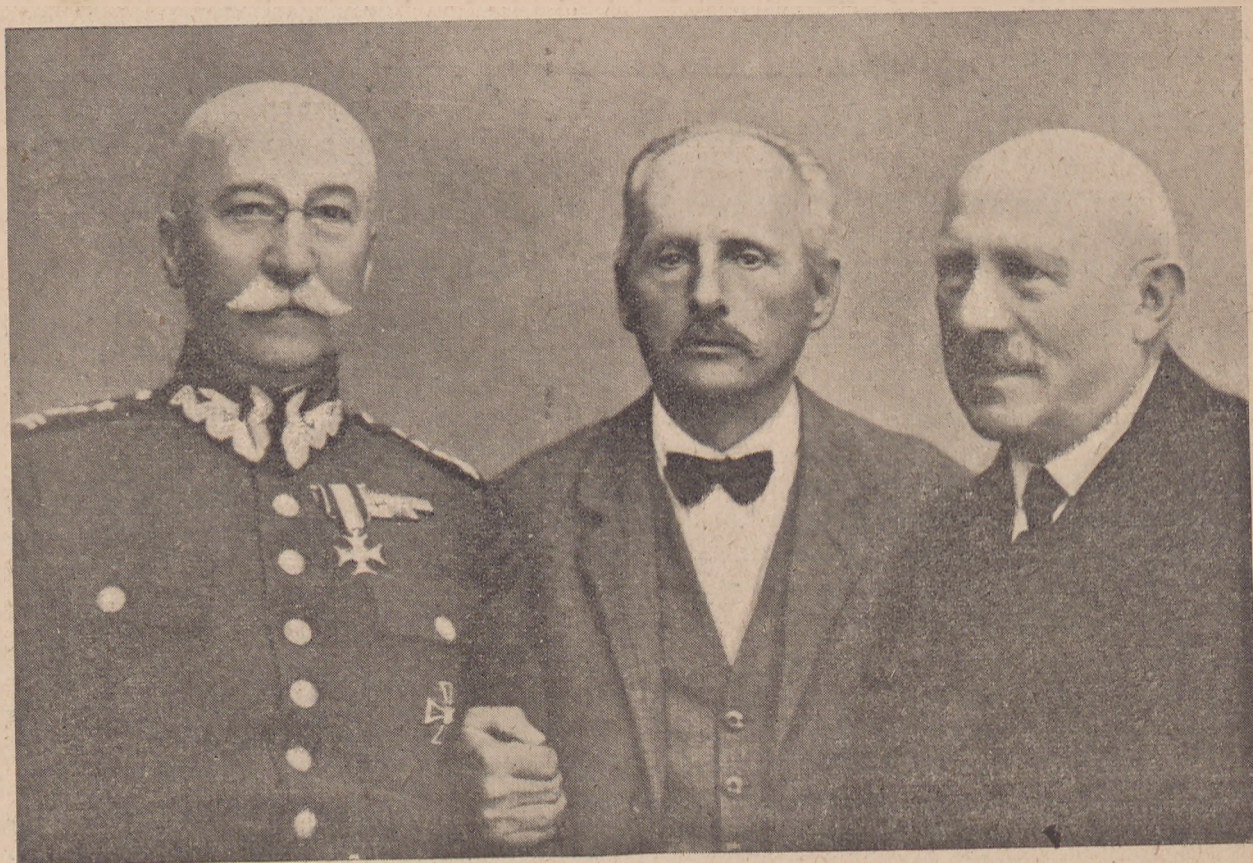
Wznawiając działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego po tak długiej przerwie spowodowanej wojną, stajemy wobec trzeciego okresu działalności Towarzystwa, okresu zupełnie odmiennego od dwóch okresów, które mamy już poza sobą.

Wnosząc nasz wkład w budowę nowej Polski, w oparciu o wypróbowane formy i metody pracy krajoznawczej, musimy stać się ruchem masowym, wciągając do współpracy najszersze warstwy obywateli, bez względu na ich przekonania ideologiczne, aby mogły osiągnąć rzeczywistą znajomość kraju i środowiska, znajomość, która poza wartością teoretyczną i uczuciową, będzie miała doniosłe znaczenie praktyczne w pracy dla państwa i społeczeństwa.

W dzisiejszej naszej rzeczywistości wielkich przemian społecznych i gospodarczych krajoznawstwo musi oprzeć swoją pracę wychowawczą nie tylko na stosunku człowieka do Ziemi, którą zamieszkuje, ale w dużej mierze na stosunku człowieka do człowieka. Krajoznawstwo musi stać się czynnikiem łączącym, czynnikiem zacierającym różnice między Polakami z pod Karpat i Polakami z nad Bałtyku. To byłby nasz najważniejszy postulat, najważniejszy drogowskaz na najbliższą przyszłość.

Nie miejsce tu i pora na przeprowadzenie analizy i definicji krajoznawstwa, nie mniej jednak, ponieważ sprawa ta niejednokrotnie była omawiana w dyskusjach i na łamach „Ziemi“ w rozważaniach na tematy: krajoznawstwo i jego stosunek do geografii, nauki, sztuki; krajoznawstwo a turystyka itp., ograniczę się do najbardziej trafnej — jak mi się wydaje — definicji, wypowiedzianej przez jednego z najwybitniejszych naszych geografów — Wacława Nałkowskiego („Ziemia“, 1910):

„Krajoznawstwo będzie to wiedza o kraju, możliwie pełny zbiór wszelkich



Ryc. 66. «OJCOWIE» KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Mikołaj Wisznicki, wieloletni sekretarz Zarządu Głównego P. T. K., twórca znaku P. T. K.

Kazimierz Kulwieć, założyciel P. T. K., wieloletni prezes Zarz. Gł. P. T. K., założyciel i wieloletni redaktor «Ziemi». Zmarł 14.II.1943(?)

Aleksander Janowski, założyciel P. T. K., sekretarz, v-prezes, prezes (1919–27) Zarz. Gł. P. T. K., od 1926 prezes honorowy P. T. K., redaktor «Ziemi». Zmarł 9.X.1944 w Komorowie pod Warszawą.

faktów, odnoszących się do danego kraju, ani nauka, ani sztuka, lecz informacja, źródło, z którego zarówno geografia jak i inne nauki oraz sztuki czerpać mogą materiał do swych opracowań". A dalej — „Krajoznawstwo, jako ruch popularyzacyjno-naukowy, to uświatlamiający ruch oświatowy", wreszcie: „Znać swój kraj — mówi Nałkowski — pojmować z jednej strony jego braki, umieć z drugiej wyzyskać jego korzystne warunki naturalne, jest to posiadać najpotężniejszy oręż na arenie konkurencji międzynarodowej".

W świetle powyższego wyraźnie zarysuje się stosunek krajoznawstwa do turystyki. Oto z krajoznawczego punktu widzenia stwierdzić możemy, że turystyka

w odniesieniu do krajoznawstwa jest jedną z najważniejszych dróg wiodących do naszego celu, ale nie w postaci mniej lub więcej bezmyślnego sportu, z ambicją pochłaniania jak największych przestrzeni w jak najkrótszym czasie, lecz jako rozumne i racjonalne poznawanie własnego kraju, jest niejako żywą nauką o Polsce. Zadaniem więc naszym w odniesieniu do turystyki winno być dążenie do wykorzystania jej dla krajoznawstwa przez wprowadzenie głębszych przeżyć intelektualnych i estetycznych a przez to pogłębienie jej wartości wychowawczych.

Główne cele Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które były, są i będą nadal aktualne, nakreśla § 4 naszego statutu, w którym na pierwszym miejscu powiedziano, że stowarzyszenie winno budzić zamiłowanie do zwie-

dzania, poznawania, badania Polski oraz jej kultury.

Polska współczesna na czoło najpilniejszych zagadnień wysunęła sprawę upowszechnienia kultury i tu w dużej mierze do realizacji tego programu musi wejść Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, nakreślając sobie dwa najpilniejsze zadania.

Pierwsze zadanie — dotrzeć z ideologią krajoznawczą do najszerszych mas obywateli, a zwłaszcza do tych, którym dokonujące się przemiany społeczne w Polsce, dają możliwość nie tylko ciężko pracować ale i wypoczywać oraz korzystać z wolnego dla siebie czasu, by ułatwić im poznanie kraju.

Dostęp do tej kategorii odbiorców wiedzy krajoznawczej nie jest trudny, liczne bowiem drogi prowadzą ku nim poprzez Związki Zawodowe, poprzez robotnicze i wiejskie organizacje młodzieżowe, poprzez organizacje oświatowe, wreszcie poprzez popularną dziś organizację wczasów. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze winno nawiązać z nimi jak najbliższy kontakt, winno służyć im swoją radą, fachowością i wieloletnim doświadczeniem.

Wyraz naszego stanowiska w sprawie tej współpracy, daliśmy już w odezwie do naszych Oddziałów, w sprawie kontaktu i współpracy z organizacjami społecznymi, umieszczonej w N-rze 2 Biuletynu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z 1947 r.

Ale to nie jedyna droga pomocy do jakiej Polskie Towarzystwo Krajoznawcze jest powołane. Ważniejszą pomocą w tym zakresie była by szeroko ujęta akcja wydawnicza, rozprowadzająca nie tylko „Ziemie“ czy „Orli Lot“, ale masowy druk przewodników, monografii krajoznawczych, gotowych marszrut wycieczkowych, informatorów, poradników i innych wydawnictw z krajoznawstwem ściśle związanych.

Drugim zadaniem — to krzewienie ideologii krajoznawczej przede wszystkim na odcinku młodzieżowym. Położenie nacisku na organizację i właściwą pracę Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, stworzenie gęstej sieci tych Kół, nie tylko w miastach ale i po wsiach — w szkołach powszechnych, średnich, zawodowych — u-

możliwi nam realizację, zadań krajoznawczych, umożliwi nam spełnienie właściwej ruchowi krajoznawczemu misji wychowawczej wśród tych, którzy z czasem staną się pełnowartościowymi obywatelami Państwa.

Ten odcinek pracy związany być powinien z przejściem od Ministerstwa Oświaty całkowitej akcji szkolnych domów wycieczkowych, jako podstawy racjonalnego ruchu wycieczkowego młodzieży szkolnej.

Poza omówionymi powyżej zadaniami, czekają też Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ważne zadania natury organizacyjnej, przejawiającej się w konieczności zorganizowania, skupienia, zespolenia wysiłków — dotychczas jeszcze rozproszonych — w kierunku stworzenia wspólnej reprezentacji wszystkich miłośników i znawców rodzinnego kraju. W tej dziedzinie wysuwa się zagadnienie ustosunkowania się w pierwszym rzędzie do Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego a następnie Orbisu, Związków Popierania Turystyki i innych organizacji turystycznych oraz tych organizacji, u których krajoznawstwo i turystyka są tylko cząstkowym odcinkiem pracy.

Rozwijając się szeroko w pierwszych latach swego istnienia Polskie Towarzystwo Krajoznawcze oprócz zakrojonej na szeroką skalę popularyzacji wiedzy o kraju, miało też na celu według pierwszego statutu i badania naukowe kraju.

W roku 1911 powołana została Komisja Fizjograficzna, jako warsztat pracy naukowej, jako ośrodek grupujący uczonych różnych specjalności, którzy gromadzili i opracowywali materiały naukowe z zakresu fizjografii kraju (publikowane w słynnym ówczesnie „Pamiętniku Fizjograficznym“) a młodzi krajoznawcy zaprawiali się na przyszłych badaczy naukowych.

Pod koniec pierwszej wojny światowej na naszych ziemiach zaczynają powstawać pomyślniejsze warunki dla nauki polskiej i w roku 1917 powstaje Polskie Towarzystwo Geograficzne, które podejmuje prace naukowe w zakresie fizjografii kraju i staje się niejako spadkobiercą Komisji Fizjograficznej, a Polskie Towarzystwo Krajo-

znawcze staje na stanowisku jedynie popularyzacji wiedzy o Polsce, wykreślając z programu swych zadań badania naukowe w ścisłym tego słowa znaczeniu. Utrzymując jednak przez cały okres swej działalności bliskie kontakty i współpracę z nauką, w dziedzinie popularyzacji wiedzy o Polsce odgrywa nie małą rolę. Ciągłość więc popularyzacji wiedzy o Polsce jest i nadal nieodzowną rolą Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i dlatego na tym odcinku działalności Polskie Towarzystwo Krajoznawcze musi utrzymywać kontakty i współpracę z tego rodzaju instytucjami naukowymi jak Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Instytut Bałtycki, Instytut Śląski, Instytut Mazurski, Instytut Zachodni, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i inne.

Nie można wreszcie pominąć stosunku

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego do najważniejszego bodajże dziś zagadnienia w Państwie — stosunku do Ziem Odzyskanych. Jak w roku 1907 symbolem prac jakie rozpoczęło Towarzystwo był nasz znak — stalową obręczą łączący tereny trzech zaborów, tak dzisiaj tym widocznym znakiem łączącym nas z terenem Ziem Odzyskanych niechaj będzie Objazdowa Wystawa „Piękno Ziem Odzyskanych w fotografii”, otwarcie której nastąpiło z końcem maja b. r. w Warszawie. Rola krajoznawstwa na terenach Ziem Odzyskanych jest dziś może ważniejszą, aniżeli na ziemiach starych ale zagadnienie to będzie tematem innych referatów niniejszego Zjazdu.

Józef Kołodziejczyk, Warszawa

STANISŁAW LESZCZYCKI

ROLA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

(Streszczenie przemówienia wygłoszonego na Walnym Zjeździe Delegatów P.T.K. w Gdańsku w dn. 5.VI.1947 r.)

W obecnej chwili obowiązkiem każdego Polaka jest udział w pracy nad odbudową państwa. Po cierpieniach i zmęczeniach przeżytych w czasie wojny, społeczeństwo pragnie spokoju, wypoczynku i dobrobytu, co możliwe jest jedynie przez dążenie do stabilizacji stosunków w Polsce. W tej kardynalnej pracy nie może zbraknąć nikogo, a więc także krajoznawców.

Zdajemy sobie jasno sprawę, iż w ramach procesu odbudowy współczesnej Polski tkwi zagadnienie zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Mimo wielkiego wysiłku i pracy, włożonych na tym odcinku życia społeczno-gospodarczego, mimo wyników, którymi możemy się szczycić oraz uznania za pracę i trud przez zagranicę — nie możemy uważać, że proces ten jest ukończony. Wprawdzie jesteśmy już dziś po pierwszym okresie, który wymagał olbrzymich wysiłków pionierskich i obecnie praca jest łatwiejsza — toczy się bowiem

po ustalonych torach — jednak jest ona jeszcze, mimo to, olbrzymia i wymaga skupienia sił całego społeczeństwa.

Dziś Ziemie Odzyskane związane są z resztą Polski całym szeregiem powiązań natury gospodarczej, społecznej, politycznej i kulturalnej; powiązania te tworzą jakby różnobarwną siatkę nici przeplecioną setki tysięcy razy, którą należy wzmocnić i porządkować.

Już dziś co piąty Polak mieszka na Ziemach Odzyskanych, związany jest rodzinnymi węzłami z resztą społeczeństwa. Proces zespalania nowej Polski rozwija się pomyślnie, a wysiłek narodu musi zdążać ku jego jak najszybszemu zakończeniu.

Jak geograficznie współczesna Polska stanowi zwartą całość pomiędzy Sudetami i Karpatami a Bałtykiem, związaną dorzeciami Wisły i Odry, tak również pod względem gospodarczo - społecznym musi

stanowiąc monolit, którego żadna siła rozerwać nie potrafi.

Nasza praca nad odbudową współczesnej Polski jest najlepszą legitymacją i argumentem na forum międzynarodowym naszych praw do nowego terytorium państwa.

Oznaczone ono zostało nowymi granicami, wykreślonymi przez decyzje międzynarodowe i one stanowią formalnoprawne podstawy dla naszej pracy.

Mimo wszechstronnych argumentów logicznych, mimo uznania przez większość społeczeństw na świecie słuszność naszej granicy na Odrze i Nysie, usuwającej niebezpieczeństwo agresji niemieckiej — a tym samym przynoszącej stabilizację pokoju w Europie — są pewne odłamy niektórych społeczeństw i nieliczni politycy, nieprzyjaźni do tego nastawieni lub uprzedzeni, którzy żądają od nas egzaminu sprawności i pracy, zarzucają nam, że ziem tych w orbitę życia europejskiego nie potrafimy wprowadzić. Akcja ta jest inspirowana przez koła związane z rewizjonizmem niemieckim, lub grupy bojące się tego rewizjonizmu. I jakkolwiek nie jest ta akcja zbyt groźna, to jednak egzamin sprawności musimy zdać sami przed sobą, aby przyszli badacze dziejów mogli stwierdzić, że społeczeństwo polskie rozumiało i spełniło swą rolę, jaką na nie włożył obecny moment historii.

W tym wielkim procesie narodowym jasno określone zadania spadają na krajoznawców. Rozumieją oni dobrze, że najlepszą drogą do osiągnięcia tych wielkich zadań jest rozumowe uświadomienie sobie celów oraz pozytywne psychiczne nastawienie przy ich realizacji. W tym wypadku postawą jest dobra znajomość nowej Polski, którą osiągnąć można przede wszystkim przez właściwe poznanie Ziemi Odzyskanych. Wiemy wszyscy dobrze, że znajomość kraju i społeczeństwa jest podstawą do przywiązania do kraju i poczucia przynależności do narodu. W ten sposób rodzi się i utrwala miłość ojczyzny.

Z powyższych uwag jasno wynika, że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w ciągu najbliższych lat musi skupić swój główny wysiłek nad poznaniem i popularyzacją

wśród społeczeństwa Ziemi Odzyskanych. Zdajemy sobie z tego sprawę, że szeregi krajoznawców dziś w Polsce są nieliczne, jest nas tysiące, liczba ta może wzrosnąć do dziesiątków tysięcy, a tymczasem naród polski liczy około 25 milionów ludności. Dlatego rola krajoznawców nie może ograniczać się tylko do pracy wśród swych zorganizowanych szeregów; krzewić oni muszą idee krajoznawstwa — pojętego tak praktycznie w bieżącej chwili — wśród najszerszych warstw społecznych: wśród młodzieży miejskiej i wiejskiej, zorganizowanej i niezorganizowanej, wśród zrzeszeń społecznych, kulturalnych i zawodowych. Pracy tej winna przyświecać idea związania uczuciowego społeczeństwa z ziemią.

W ten sposób, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze winno tworzyć świadomą awangardę, która porwie za sobą masy; idee krajoznawstwa muszą być wpojone w całe społeczeństwo.

Drogi do tego są różnorakie, a realizacja zależy od pracy krajoznawców i środków, jakie na ten cel będą mogły być przeznaczone. Znajomość Ziemi Odzyskanych można rozszerzać pismem, w prasie codziennej, tygodniakach i miesięcznikach, we własnych periodykach, jakimi są na razie „Ziemia“ i „Orli Lot“, przez wydawanie monografii, przewodników, wydawnictw specjalnych itp. Krzewić ją można żywym słowem, przez odczyty, pogadanki, radio i bezpośrednie rozmowy, zachęcające do poznania i urządzania wycieczek na Ziemię Odzyskaną. Nie można zapominać też o propagandzie ilustracją, fotografią i filmem.

Za pracą propagandową, uświadamiającą, musi pójść realizacja, ułatwienie techniczne poznawania Ziemi Odzyskanych. Tu również wespół z innymi organizacjami turystycznymi i społecznymi, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze winno się zająć organizacją wycieczek, urządzaniem schronisk, wyznaczeniem szlaków turystycznych gromadzeniem zabytków w muzeach itp. Zadania w tej dziedzinie również wielokrotnie przekraczają możliwości realizacyjne Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, dlatego do pracy tej winny być

wciągane najrozmaitsze organizacje społeczne.

Swojego czasu Polskie Towarzystwo Krajoznawcze chlubiło się poważnym dorobkiem naukowym, polska nauka przed 1918 r. poważnie rozwijała się w ramach organizacyjnych Towarzystwa. Z dorobku tego, tradycji, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze nie może zrezygnować, przeciwnie — powinno rzucić do naukowego poznania kraju swe najlepsze siły, aby wspólnie z innymi towarzystwami naukowymi budować gmach wiedzy o Polsce Współczesnej. Wreszcie na jeden jeszcze problem należy zwrócić szczególną uwagę. Jest nim powstające nowe społeczeństwo na Ziemiach Odzyskanych, powstające z Polaków pochodzących z różnych stron.

Wytwarza się w nowym środowisku geograficznym nowe społeczeństwo, musi ono uzyskać trwałą więźbę z ziemią. Ten proces krystalizowania się nowego społeczeństwa w poszczególnych regionach nie może ująć uwagi krajoznawców, przeciwnie — winni oni pomóc w tym procesie i przez znajomość z jednej strony środowiska geograficznego, z drugiej zaś — kultury społeczeństwa, wskazywać najlepsze drogi związania go w harmonijny zespół.

Tak więc w obecnej chwili otworzy się przed Polskim Towarzystwem Krajoznawczym wielkie, realne, pożyteczne cele, ich realizacja jednak wymaga wyjątkowego wysiłku i pracy.

Stanisław Leszczycki, Warszawa

STANISŁAW TWARDO

ZADANIA

POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

(Streszczenie referatu na Walnym Zjeździe Delegatów P. T. K. w Gdańsku 5.VI.1947 r.)

Ziemie ciągnące się z południa ku północy, szerokim pasem wzdłuż Nisy i Odry, mają swą historię sięgającą wstecz na setki tysięcy i miliony lat — są to dzieje niepisane, lecz dające się w pewnym stopniu odtworzyć — pozostali bowiem niemi a jednak wielomówni świadkowie tych okresów pradawnych: morze i jeziora, moreny i wydmy piaszczyste, doliny i wzgórza oraz głąb ziemi, kryjący złoża soli, borowiny i czasem przenikające na powierzchnię źródła wód mineralnych. W ciągu tysiącleci różne kultury ludzkie znajdowały na tych ziemiach warunki bytu i ślady ich odnajdujemy w nawarstwieniach pod powierzchnią pokrywają ziemi. Na wyspie Wolin takich warstw liczą do dziesięciu, w nich odnajdujemy czasem różne szczątki, pozwalające odtworzyć kulturę plemion oraz kierunki ich łączności z bliższymi i dalszymi sąsiadami.

Wreszcie z czasów nam bliższych — re-

zerwaty dębów tysiącletnich, pamiętających czasy Mieszków i Bolesławów, zamki, kościoły i groby, mury obronne i słupy graniczne. Dzięki śladom kultury możemy stwierdzić od jak dawna te ziemie były zajęte przez plemiona słowiańskie i jak nieślusne są opowieści o ich odwiecznej przynależności do ludów germańskich.

Pamiętać trzeba, że wiele z tych ziem jeno przez ostatnich lat dwieście znajdowało się we władaniu niemieckim, a inne parokrotnie zmiennym ulegały losom.

Trzeba o tym pamiętać, bowiem właściwą nazwą dla Ziemi Odzyskanych stałaby się mogła — **z i e m i e z a p o m n i a n e**.

Obecnie gdy twardą stopą stanęliśmy znowu na Pomorzu Szczecińskim, Ziemi Lubuskiej i Dolnym Śląsku, zdajemy sobie sprawę, że przyszedł tu z różnych stron, przynosząc ze sobą regionalne właściwości tych stron. Nagromadzenie osiedleńców z nad Niemna i Bugu, z nad Horynia i Dnie-

stru, z Warszawy, Krakowa i Poznania, obok tych, którzy wracają do nas z różnych stron świata i niezliczonych autochtonów, bardzo nierównomiernie rozsielonych i o bardzo nierównym ciężarze gatunkowym, stwarza mozaikę bardzo różnorodną, sprzeczną w swych właściwościach psychicznych.

Na ziemiach tych nie ma już Niemców, względnie są tu i ówdzie w znikomych ilościach.

Jeśli dodamy, że to współczesne rumowisko ludzkie, które osiadło wśród rumowiska dzieł ludzkich, będącego wynikiem wielkich zniszczeń wojennych, znalazło się w obliczu niespotykanych kiedykolwiek trudności, i że przemiany te dokonane zostały w krótkim bardzo okresie czasu, to tym większym staje się kontrast niezniszczalnych kształtów przyrody w jej potęgę i pięknie odwiecznym. I przyroda jest podłożem, na którym krajoznawstwo zawsze opierać się będzie.

Wszystko inne trzeba wydobyć świadomą pracą. Stąd z jednej strony zarysowują się ramy dla życiowej funkcji człowieka na tych ziemiach czyli dla zadań gospodarczych, z drugiej zaś strony następuje kształtowanie się jego nastawienia uczuciowego, jego stopniowe nawiązywanie więzi z przyrodą, historią i kulturą tych regionów.

JAN KILARSKI

ŚWIADCZY SIĘ GDAŃSK GŁOSEM PRZESZŁOŚCI I PRZYSZŁOŚĆ WSKAZUJE

Przechodzą wieki — Gdańsk trwa. Nie pierwszyżna mu lec w gruzach i popiele. Nie raz jeden, wojną zniszczony, odnawiał się. Przemianami szedł, w największej dziś się odradza, sobą być nie przestając. Niepowrotnie szczyła już jego niemieckość; odżyła, przez długi czas, na skraj życia spychana jego polskość rodzima, co wyrosła z prawa, z pracy Wisły i jej ziemi.

W odnowie życia niespożytego miasta pierwszy ratusz staromiejski do służby

Od dalekiej perspektywy morza do rozległych widnokręgów, które wzrok nasz ogarnia z grzbietów licznych, przepięknych wzgórz — rozciąga się cała gama porywów krajoznawczych, mających wielkie znaczenie wychowawcze.

Wielkie walory tężyzny gospodarczej, miłości Ojczyzny, jej przeszłości i kultury, urok i piękno przyrody, niosącej w sobie potencjał zdrowia — ot co polska idea krajoznawcza w wytrwałej pracy codziennej wpoić powinna poprzez świadomą swych celów turystykę, rozumianą jako część składowa krajoznawstwa. To są zadania, które stoją przed wszystkimi Oddziałami Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na Ziemiach Odzyskanych, które wykonać należy w zespole z innymi bratnimi organizacjami, aby z przypadkowego konglomeratu ludzi tu nagromadzonych uczynić społeczeństwo o mocnym poczuciu nowego regionu i ogólnopolskiej idei państwowej.

Z tym iść należy do młodego pokolenia. Morze niech mu będzie nie zaporą lecz bramą otwartą ku wichrom życia, góry niech zmuszą go do pokonywania trudności, trwałość kształtów przyrody — rezerwaty dębów tysiącletnich niech się staną dlań regulatorem poczucia czasu i ciągłości zdarzeń.

*Inż. Stanisław Twardo,
Szczecin*

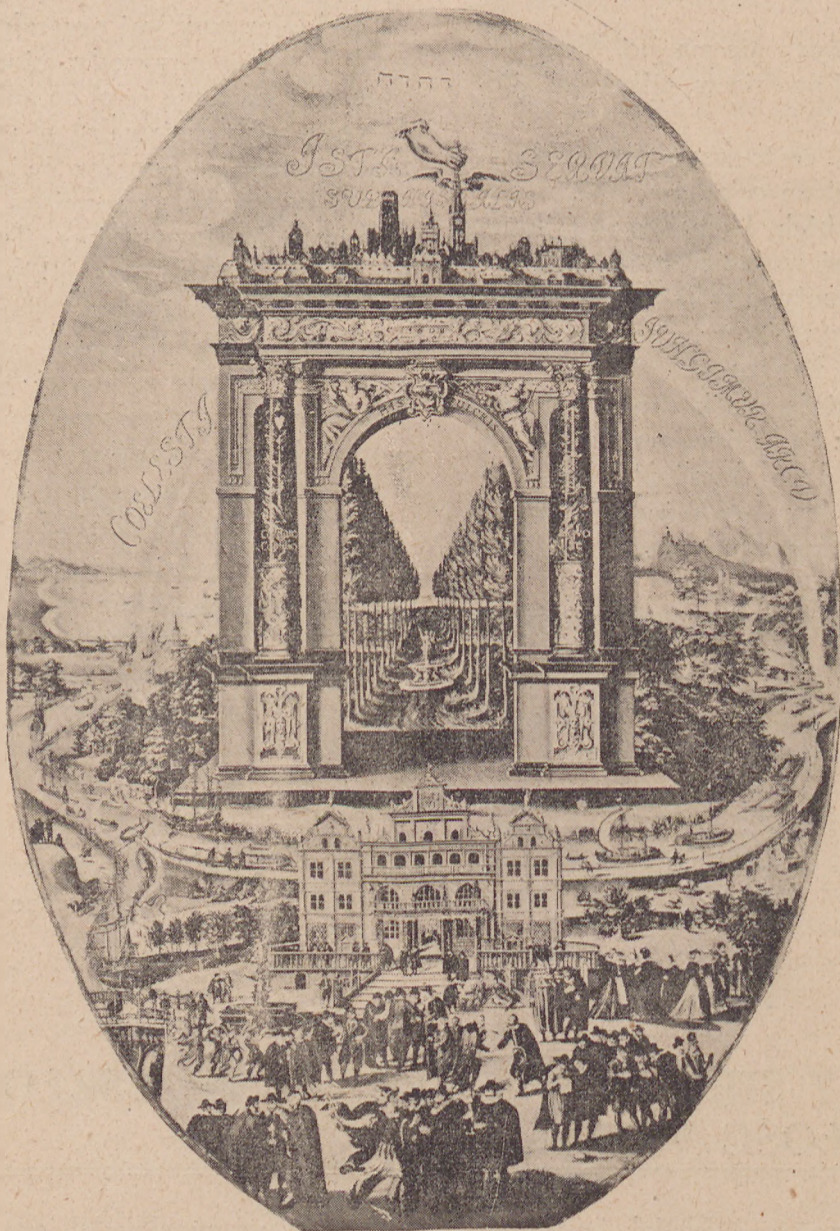
stanął, z ran rychło uleczony. Członkowie Miejskiej Rady Narodowej, gdy tu na zebrań się schodzą, w sieni tego zabytkowego gmachu mijają po drodze swego koleżę z lat dawnych — w spłzu jego rysy utwierdzone — astronoma Heweliusza, który jako rajca Starego Miasta w tychże murach również o dobru swego Gdańska radził.

Na zewnątrz piękno i dostojność tego ratusza manifestuje się smukłą wielofunkcyjną

wą wieżyczką i szlachetnie skomponowaną ścianą przednią, w której głównym akcentem portal; nad nim Orzeł Polski z doby Zygmunta III.

Wewnętrzną reprezentację skupia w sobie staromiejska sala. Ściany jej obwie-

dziejowa prawda. Najwymowniejszym z nich jest obraz, malowany przez Isaaka van dem Blocke, Flandryczyka, treścią swą mieszczańskim rajcom stale uprzytomniający rolę Gdańska, jego stosunek do Polski.



Ryc. 67. Alegoria Gdańska — reprodukcja obrazu van dem Blocke. Fot. Gdańska Spółka Fotograficzna.

zione obrazami, pochodzącymi z Czerwonej Sali ratusza prawomiejskiego i z Dworu Artusa. Powstawały te obrazy w dobie największego rozkwitu Gdańska, w złotych zygmuntowych czasach; odzwierciedlał się w tym zapisie duch miasta i jego

Czytajmy tę treść:

Oto w pośrodku monumentalna brama triumfalna. W jej ramie wspaniała aleja, dająca daleką perspektywę na morze. Zwięzłe w tym wypowiedzenie życiowej racji Gdańska. Na tej podstawie, silnej i

wystawnej — widzimy — rozbudowało się miasto rozległe, pancierzem murów zbrojne, mnogimi wieżami z tego otoku wzbijające się w obłoki. Najpotężniejsza z nich to wieża Panny Marii; ta druga, strzelista — ratuszowa Prawego Miasta. Hełm wieży ujmuje ręka Opatrzności, pod którą Orzeł Biały skrzydła rozwija. Napis: „Ista servat sub his alis“ („Ona zachowuje pod tymi skrzydłami“) tłumaczy, że wyrazem opieki Opatrzności jest tych skrzydeł protekcja.

Triumfalną bramę gdańskiej handlowej chwały dwa łuki obejmują. Słowa „Coelesti jungimur arcu“ odnoszą się zarówno do barwnego łuku tęczy jak i do krajobrazowej wstęgi wiślanej — jedno i drugie łączy bogatą krainę Wisły z jej ujściem do morza przy Gdańsku. „Łukiem, przez Niebiosa danym, wiążemy się“ — prawo w tym niezmiennie, z przyrody miejsca wzięte, woła Opatrzności utwierdzone. Na Wiśle korowód galarów, szkut, komięg, dubasów złotym polskim zbożem naładowanych — a dalej, przy „Polskim Haku“, gdzie już u bram Gdańska Motława do Wiśły wpada, łódź z ziarnem do brzegu przybiła: na brzegu kupiec gdański z polskim szlachcicem o cenę się układają. Tuż obóz flisaków: pracą dalekiej drogi znużeni na odpoczynek się sposobią, warzę na ognisku gotują. U ujścia portu na Motławie żaglowy statek z banderą Gdańska na ładunek zboża czeka. Z nim przebędzie krótką drogę, wypływa na morze, na którym widne są inne mnogie okręty.

Dół obrazu wypełnia rojny gwar Długiego Targu: tłem mu piękna elewacja Dworu Artusa, przed którym rozeznajemy kształt Studni Neptuna. Przed studnią wesoła pstra grupa flisaczych grajków wpada między poważne skupienia czarno odzianych kupców: żywo radzą, sprawy handlu omawiają. W jednej z nich rej wodzi Merkury, tych spraw kierownik i orędownik.

Strojne gdańszczanki, na stronie gwarzące, splendoru tej scenie przydają — górny poziom gdańskiego życia domowego reprezentując.

I wreszcie centralna, najważniejsza scena: Polak gdańszczaninowi rękę podaje.

Data na belce ramy „1608“ wskazuje, że Isaak van dem Blocke stwarzał ten obraz, malujący stosunek Gdańska do Polski, w czasie największej pomyślności miasta, z owoców jej ziem i pracy kwitnącego. Podwójna w tym gwarancja wiernie przedstawionego autentyzmu. Niewątpliwie, zamawiając to dzieło, dała Rada artyście odpowiednie wskazówki, on zaś żyjący w tym otoczeniu z codziennych doświadczeń znał te stosunki musiał.

W obrazie tym zachowuje się więc najcenniejszy dokument odległych czasów Gdańska, ilustrujący istotną trwałą prawdę jego gospodarczej i politycznej egzystencji. Współczesna nam odmiana daje jej inną ramę i silniejszy, naturalny fundament. Treść główna bytu Gdańska: perspektywa kraju Wisły przez Gdańsk na morze idąca — ta sama.

W sławnym, pocysterskim parku w Oliwie mamy aleję podobną do tej, która w omówionym obrazie wytycza morską perspektywę. Jej wysokie ściany, utworzone z lip strzyżonych prowadzą ku dalekiemu morzu. Aleję tę zakładał opat Jacek Rybiński, ostatni polski opat oliwskiego klasztoru. Nie mamy na to dowodu, lecz za możliwe można by przypuścić, że Rybiński obraz „Gdańsk a Polska“ znając, jego aleję w swoim parku skopiował.

Tak było czy inaczej, w każdym razie zostało nam z tego w naszym Gdańsku na dwa sposoby — w obrazie i w żywej alei — wyrażone wskazanie.

P e r s p e k t y w a n a m o r z e .

Jan Kilariski, Gdańsk

Dostosowując się do ograniczeń papieru, obecny zeszyt „Ziemi“ obejmujący N-ry 6, 7 i 8 wydajemy w objętości 48 str., t. j. zeszytu podwójnego, w ten sposób zmniejszamy objętość każdego z trzech połączonych numerów o $\frac{1}{3}$.

Cena niniejszego potrójnego zeszytu jest równa cenie zeszytu podwójnego, t. z. 70 zł.

REDAKCJA

Z WYCIECZKĄ PO DELCIE WISŁY

Ogólnopolski Zjazd Delegatów Oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbyty w Gdańsku w dniu 5 czerwca 1947 roku dał okazję do zorganizowania licznie obsesanej wycieczki krajoznawczej, prowadzonej przez prof. Jana Kilarskiego. Zespół wycieczkowiczów składał się z przedstawicieli wielu Oddziałów PTK rozrzuconych po całej Polsce. Wycieczka miała zwiedzić wybrzeże zatoki Gdańskiej i Zalewu Wiślanego.

Zjazd odbywał się w sali Ratusza Staromiejskiego. Wśród koszmarnych gruzów Gdańska dziwnym trafem ostał się ten na uboczu stojący zabytkowy budynek. Piękne obrazy i rzeźby zdobiące w okresie Zjazdu salę obrad dały podstawę do zapoczątkowania wycieczki po Gdańsku. Prof. Kilarski tak objaśniał te zabytki:

„Obrazy te niegdyś zdobiące salę pracomiejskiego Ratusza i Artusowego Dworu dziś są tu świadectwem polskiej historii Gdańska. Najwymowniejszym jest wielki ował obrazu niderlandczyka van dem Blocke: to alegoria ścisłej zależności Gdańska od Polski, oto ręka Opatrzności opiekuńczo obejmuje szczyt ratuszowej wieży, nad którą unosi się Orzeł Biały; napis tłumaczy, że Opatrzności w jej celach w stosunku do Gdańska służy ten królewski ptak. Widzimy tam w skrócie krajobraz Wisły od jej źródeł po ujście, a na wstędcze jej wody korowód różnego rodzaju statków, wiozących złote polskie ziarno chlebne. Widzimy tam polskiego ziemianina, który gdańszczaninowi oddaje plon swej pracy i tych, którzy jej bogaty owoc we flisaczej służbie tu przewozili. Cała świetność i bogactwo Gdańska wyrastały na pracy polskiego rolnika i robotnika”.

Obrazów na sali wiele, a naprzeciw prezydium górował rzeźbiony orzeł z napisem łacińskim: *Vivat Jan III król Polski*.

Stanąwszy niedaleko spalonego Ratusza Prawobrzeżnego przy ul. Długiej, obserwowaliśmy barwną procesję z kościoła św. Mikołaja. Szła dostojnie wśród śpie-

wu i dźwięków orkiestry. Za tło służyły jej straszliwe ruiny tego niegdyś wspaniałego miasta.

W promieniach czerwcowego słońca połyskiwały resztki złocień na ruinach renesansowych kamieniczek, domów królewskich, dworu Artusa. Troskliwa ręka ochronny zabytków zabezpiecza resztki tych cudów od ostatecznego zniszczenia. Ratusz Prawobrzeżny bez wieży — zabezpieczony. Potężną świątynię Mariacką również zabezpiecza się. Nasz przewodnik jest pełen wiary, że z tych ruin odrodzi się miasto nie mniej piękne, polskie, bez obcych nalotów.

Nad brzegiem Motławy przechodzimy obok spalonego Żórawia, pniemy się po zwaliskach gruzów do przystani. Stojące naprzeciw stare spichrze spalone.

Statek obwozi wycieczkę wzdłuż urządzeń gdańskiego portu. Mimo święta dźwięgi najnowszych systemów przesypują bez przerwy węgiel na podstawione statki. Statków co niemiara: szwedzkie, norweskie, duńskie, włoskie, nawet z za oceanu, no i naturalnie — polskie. Patrzymy z zadowoleniem na wielkie statki, które otrzymaliśmy ostatnio z przydziału, przypadającego Związkowi Radzieckiemu. Trzeba te kolosy odnowić, pomalować i pójść w świat w służbie polskiego narodu. Przy Westerplatte rozmowy cichną. Nie wiele tu widać po za drutami kolezastymi, potrzaskanymi drzewami, z których tylko pozostały kikuty, wypuszczające mimo wszystko świeże gałązki. To tu walczyli nasi obrońcy Wybrzeża.

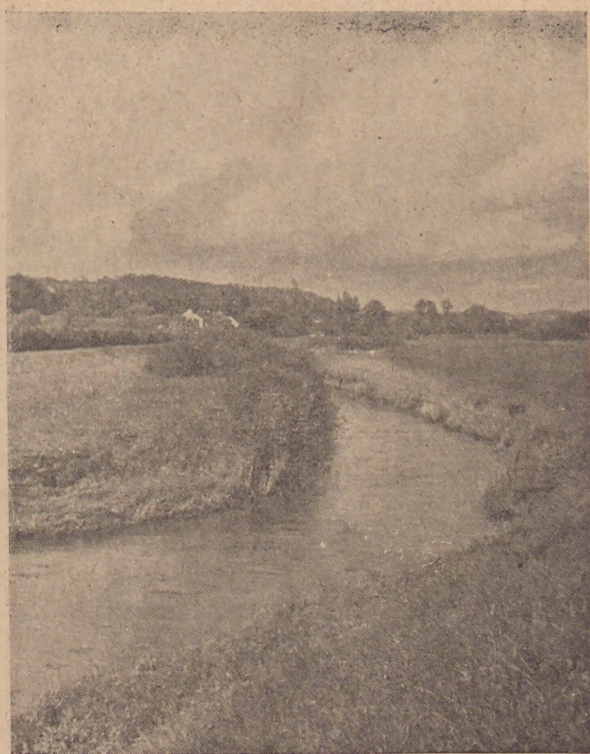
Po powrocie na brzeg szliśmy ulicą Świętego Duchia, gdzie pięknym polskim kształtem przypominała się nam królewska kaplica wybudowana przez Sobieskiego. I tak w krótkim rzucie ukazał się nam stary Gdańsk. Porządne tramwaje, liczne promy ułatwiają komunikację. Pełnym nurtem życie Gdańska płynie na rozległych przedmieściach. Ale i w starym Gdańsku widać pewien ruch. Daleko mu jeszcze do tego, co obserwujemy w ruinach Warsza-

wy. Obserwując żywy ruch w porcie, nabieramy przekonania, że istnieje silna podstawa do tego, że i w ruinach starego Gdańska początkowo zagnieżdżą się, potem zamieszkają nowi obywatele tego sławnego portu.

Drugi dzień wycieczki przeznaczony był na zwiedzenie Helu. Z Sopotu statkiem dostaliśmy się do Helu. Wybrzeże mierzei z obu stron usiane jeszcze złomem zniszczonego sprzętu wojennego. Tu i tam wraki statków. Zwraca uwagę zaśmiecienie wybrzeża, spalone domy przybrzeżne. Główna ulica Helu z charakterystycznymi domkami zamieszkała, lecz nie całkowicie. A morskie fale po staremu rytmicznym ruchem pieszczą piasek wybrzeża, połyskując w słońcu. Na plaży sporo osób, bo przybyły z nami wycieczki szkolne z Tczewa i Pruszcza. Działwa biega po wodzie wielkiego morza, opryskując się wzajemnie. Z boku dwoje dzieci próbuje smak wody: słońa czy nie słońa. Spluwają: słońa! Są przekonane, że to naprawdę morze.

W dali przepływa w równych odstępach kilka wojennych statków polskich. Płyną do Gdyni. Latarnia morska w Helu stoi nieuszkodzona. Wycieczki szkolne wdzierają się na jej szczytowy balkonik.

Z Helu koleją przybywamy do Juraty. Piękne wille tego letniska nadmorskiego ocalały. Niektóre z nich zamieszkałe. Odczuwa się tu jednak brak troskliwej opieki nad całością tego letniska. Tę troskliwą opiekę widzimy w Jastarni. Gospodarz tego osiedla wójt p. Stelmaszczyk wita nas serdecznie i zaprasza do zwiedzenia urządzeń Jastarni. Podziwiamy czysto utrzymaną szosę klinkierową, chodniki. Trawniki przy głównej ulicy pięknie uporządkowane i obsiane trawą. Zwiedzamy wodociągi, wędzarnię ryb, port w zatoce. Jesteśmy w kościele którego szczegóły dekoracyjne przystosowano do charakteru osiedla morskiego: rybacki ołtarz na łodzi, ambona wśród fal wzburzonego morza, obrazy o tematyce rybackiej. Rój działwy wracającej ze szkoły, liczne sklepy, gromady rybaków i cieśli w porcie — mówią nam, że Jastarnia zwycięsko wyszła z wojennego kryzysu i gotowa jest na przyjęcie gości - letników.



Fot. J. Bulhak.

Ryc. 68. Żuławy Gdańskie w okolicy Św. Wojciecha.

Jadąc z Jastarni do Gdyni z okien wagonu kolejowego obserwujemy wracające na mierzeję helską życie. Port we Władysławowie cały, wraca do życia. W wagonie coraz ciasniej. Od Pucka ruch jeszcze większy. Wreszcie kłębowiskiem początkowo małych domków, potem większych, wreszcie kamienie wita nas Gdynia.

W siedzibie Dalmoru (Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich) przy ul. Rybackiej czeka nas wieczera — łosoś na gorąco. Zjadamy ją z apetytem. Stosy beczek, roje kutrów, liczne zabudowania powstałe już w tym roku, nowe budynki w budowie, zapach ryb, śledzi — oto ogólne wrażenia wyniesione z tego zakątka rybackiego Gdyni. Na niewielkim statku dobrze już wieczorem opływamy port gdyński. Żyje on pełnią życia portowego. Mola, falochrony w odbudowie. Nad portem unosi się chmura dymów. Oddaliśmy się od wybrzeża, pozostawiając za sobą mgławicę świateł, które bramują całą niemal widoczną część zatoki gdańskiej.

Nazajutrz rano mieliśmy statkiem udać się z Gdańska do Elbląga. Byliśmy przekonani, że droga pójdzie przez Bałtyk. Oka-



Elbląg. Kanał portowy.

Fot. J. Buthak.

zało się jednak, że skutki wojny uniemożliwiają tę drogę. Statek pójdzie po wodach śródlądowych. O godz. 8 rano wyruszyliśmy z Gdańska (Motławą do Leniwki, stąd Martwą Wisłą, jej odnogami, korytem z roku 1840, dalszymi odnogami i kanałami dostaliśmy się o godz. 15-ej do Elbląga. Stała komunikacja na tej drodze wodnej jest już wprowadzona od kilku dni. Statek zaopatrzony jest w bufet, pozwalający bez obawy o głód przebyć na wodzie kilka godzin. Nasza wycieczka wypełniła statek w całości. Zwykłych miejscowych pasażerów było jeszcze niewiele.

Przez kilka godzin podróży mieliśmy możliwość poznać fragment delty Wisły. Bogaty to kraj, choć jeszcze słabo zaludniony. Po wysadzeniu przez Niemców zapór i tam, wody zalały Żuławy i trzeba jeszcze czasu, aby tamy odbudować i krainę przywrócić do kwitnącego stanu. Choć przez dłuższy czas notowano nad morzem ciężką posuchę, wody stojące na zalanych polach widzieliśmy w wielu miejscach. Przez całą drogę nie spotkalśmy ani jednego osiedla o charakterze miejskim, natomiast wsi minęliśmy kilkanaście. Marynarze na statku wyjaśnili, że komunikacja autobusowa na tej drodze cieszy się większym powodzeniem. Pozwala ona w krótszym czasie pokonać przestrzeń. Dla wycieczek droga

wodna jest bardzo interesująca. Trzykrotnie zatrzymaliśmy się przy śluzach, których celu początkowo nie mogliśmy pojąć, ponieważ nie widzieliśmy różnicy pomiędzy poziomem wody po obu stronach śluzy. Różnice są minimalne. Tylko w jednym miejscu zauważyliśmy większą różnicę którą określiliśmy na 20 cm.

Panorama Elbląga przy wjeździe do Elblązki przedstawia się okazale. Masto stoi na wysokim brzegu znaczone sylwetą wież kościelnych, wysokich domów, budynków fabrycznych. Elbląg nad Elblązką przypomina Gdańsk nad Motławą tylko w mniejszej skali. Gdy statek nasz dobijał do brzegu, wycieczkę powitał miejscowy starosta, prezydent miasta i kapitan portu. Opodal stały wygodne wozy tramwajowe specjalnie zarezerwowane dla wycieczki. Tramwajem przejechalśmy przez zniszczone niemal w 100% śródmieście. Przedmieścia ocalały, stając się punktem oparcia dla życia miasta.

Po obiedzie w Hotelu Warszawskim udaliśmy się autem do Fromborka (31 km). Nad zniszczonym i słabo zaludnionym miasteczkiem góruje wspaniała katedra, obramowana murami obronnymi, stanowiąca tym samym średniowieczną twierdzę. Przez warowną bramę przedostajemy się na dziedziniec. Stoi przed nami piękna gotycka bu-

dowla z 14 wieku ozdobiona wieżą główną i 4-ema bocznymi, połączonymi krążgan-kami.

Jesteśmy w siedzibie biskupów warmińskich, którzy wielkie wkładali tu pieniądze, aby świątyni nadać wyjątkowo piękny charakter. Kiedyś na miejscu świątyni stał zamek warowny, a miejscowość nazywała się Warmia. Po zniszczeniu sąsiedniego Braniewa (10 km), gdzie była do 13 wieku siedziba biskupów, biskup Henryk Fleming przeniósł siedzibę biskupstwa do Fromborka. Diecezja przez 250 lat rządzona była przez biskupów polskich, których naliczyliśmy 17. Dantyszek, Hozjusz, Marcin Kremer, Szembek, Potocki, Załuski, Grabowski, Krasicki — oto kilka nazwisk tych biskupów. Cała Warmia należała do Polski przez 400 lat aż do rozbiorów.

Do katedry wchodzimy przez wspaniałe wrota. Gotycka kruchta pięknie zdobiona polewaną cegłą. Data złożona z tej cegły: 1388 mówi o okresie, gdy ten kościół budowano. Kościół trzynawowy, ozdobiony bogatymi ołtarzami, stallami. Zwraca uwagę pentaptyk, ołtarz boczny w lewej nawie. Rozkładając potrójne skrzydła tego ołtarza, można sformować trzy jego postacie, zależnie od rodzaju odprawianego przy nim nabożeństwa. Wejście z prawej nawy prowadzi do pięknej barokowej kaplicy Szembeka.

Z radością stwierdziliśmy, że wspaniała ta świątynia jest już uporządkowana, okna oszklone na razie szybą. Miejscowy proboszcz pokazywał nam śpiewnik kościelny z 1939 roku wydany we Fromborku, a zawierający obok pieśni niemieckich również pieśni polskie.

Frombork krzyczy głośno swoją polskością. Był polski kiedyś, gdy żył w oderwaniu od swego polskiego zaplecza, dziś z tym zapleczem ściśle związany winien stać się ważnym ogniskiem kulturalnego życia polskiego.

Nawprost kościoła, w części obronnych murów, widzimy basztę kwadratową: to obserwatorium, w którym w okresie od 1510 do 1543 pracował Mikołaj Kopernik. Na najwyższym piętrze baszty okna z czterech stron umożliwiają obserwację nieba.

Na ścianie głównej sali utrwalono freskiem system słoneczny Kopernika. Z bogatego muzeum kopernikowskiego nie zostało tu prawie ani śladu. W czasie działań wojennych cenne eksponaty z czasów Kopernika zostały zrabowane i wywiezione. Należałoby za wszelką cenę restytuować w tym miejscu muzeum Kopernika, gdyż spodziewać się należy licznych wycieczek do Fromborka, a muzeum odegrałoby poważną rolę wychowawczą i naukową.

Obszedłszy dookoła zabudowania katedry, udaliśmy się do stojącego na wzgórzu pomnika Kopernika w formie wieżycy, udekorowanej postaciami wielkich astronomów świata. Ten gotycki pomnik, dość udany, wystawili Niemcy.

Ze wzgórza rozpościera się malowniczy widok na Zalew Wiślany i przystań. Udajemy się obok ruin kościoła św. Mikołaja do przystani. Zalew Wiślany jest tu dość wąski. Leżącą naprzeciw mierzeję Wiślaną widać bardzo dobrze. Dzielą nas od niej 8 km. Wody jasne, jakby przez nie przeświecało piaszczyste dno. W przystani grupa rybaków porządkuje sieci. Przybyli tu z nad Niemną osiedlili się. Chwałą mno-



Fot. J. Bułhak.

Ryc. 70. Frombork, wnętrze katedry.

gość ryb. Zapraszają do przyjazdu nowych przybyszów, aby zapełnić i odbudować to piękne miasteczko. Frombork należy do powiatu braniewskiego, Braniewo odległe stąd o 10 km, leży już niedaleko granicy.

Ale trzeba nam wracać. Rzucamy okiem jeszcze raz na sylwetkę miasteczka i wzdłuż Zalewu wracamy autem do Elbląga. Droga wspina się ku górze, wije się serpentynami. U naszych stóp wciąż widnieje zatoka

Auto zatrzymuje się na chwilę w Tolkmicku. Wielu z nas słyszy po raz pierwszy dziwną nazwę tego miasteczka. Patrzymy na stojący w środku rynku gotycki kościół otoczony z wszech stron małymi stylowymi domkami, ustawionymi szczytem do ulicy. Niezmordowany nasz przewodnik wyjaśnia, że tu się narodził w 15 wieku Związek Jaszczurczy z Janem Bażyckim na czele i rozpoczął powstanie przeciw Krzyżakom, odgrywając poważną rolę w obaleniu krzyżactwa. Zarząd miasta Tolkmicka za czasów polskich składał się z 2 burmistrzów i 4 ławników. Miasto było bogate rozwijało się rzemiosło, a wody zatoki dawały podstawę dla rybołówstwa. Upadło za czasów pruskich. Dziś w nowej Polsce stać się może centrum ruchu żeglarskiego, rybackiego, pięknym lotniskiem morskim, a i przemysł, szczególnie przetwórczy (owoce) ma wiele do zrobienia. Działają już zakłady przetwórcze „Społem“.

Zapada zmrok. Trzeba się spieszyć do Elbląga. Żegnamy morze i serpentynami pięknej drogi pędzimy naprzód.

Nagle auto zatrzymuje się. Wysiadać!

Stoimy przed potężnym dębem. Tablica Ochrony Przyrody głosi, że dąb ten stoi tu od 942 roku. Nie wnikamy w tajemnicę powstania tej dokładnej daty, ale widzimy, że to naprawdę dąb tysiącletni. Cała niemal wycieczka zmieścić się może w wydrążeniu wewnątrz tego dębu. Siedem osób, wyciągając mocno ręce zaledwie może objąć pień tego wspaniałego pomnika przyrody. Miejscowość, w której jesteśmy, to Kady-na. Cesarz Wilhelm II miał tu swój prywatny pałac. Dziś Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego gospodaruje wzorowo na tym folwarku.

Zmęczeni i pełni wrażeń wracamy do Elbląga, aby w miejscowej restauracji wśród dźwięków muzyki spożyć kolację, podzielić się wrażeniami. Towarzyszący stale wycieczce prof. Mieczysław Limanowski w pięknej impresji dzieli się z nami swymi spostrzeżeniami i uwagami. Uważa, że takie ogólnopolskie wycieczki działaczy PTK są bardzo pożądane, a organizować je należy co roku na szeroką skalę.

Nazajutrz od rana zwiedzamy Elbląg.

Historyczna część miasta leży w gruzach. Elbląg założony został w 1237 roku na miejscu pruskiej osady Truzo. Był tu zamek krzyżacki, którego resztki fundamentów znaleźliśmy wśród gruzów. Niemcy przed wojną te resztki odkopali, ogrodzili a w sąsiedztwie, w niewielkim ogródku założyli lapidarium, muzeum pamiątek na otwartym powietrzu. Obejrzelśmy i owo lapidarium. Zwiedzając tak leżący w gruzach kościół podomnikański, kościół św. Mikołaja, św. Ducha, stanęliśmy u Bramy Targowej. Stąd widok na główną ulicę starego Elbląga mocno przypomina ul. Długą i tzw. Drogę Królewską w Gdańsku.

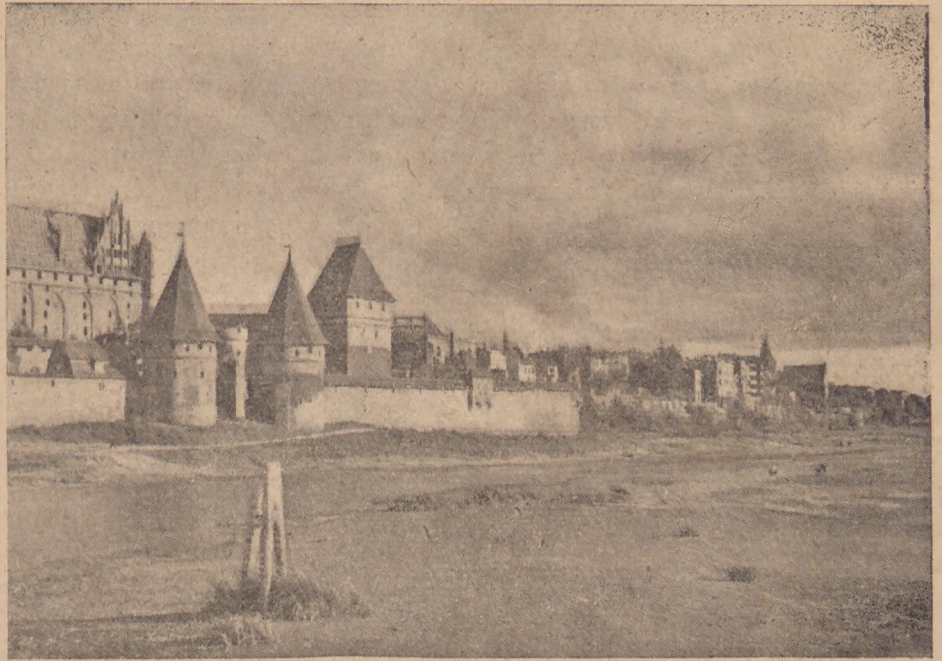
Między gruzami na oczyszczonych ulicach uwijają się tramwaje, łączące przedmieścia Elbląga. Patrząc wciąż na gruzy, mimowoli zapytujemy: kto i kiedy odbuduje te zniszczone miasta?

Stoi nad Elblążką potężna stocznia Schichau, która budowała przed wojną wielkie okręty handlowe i wojenne. Stocznia jest daleko posunięta w odbudowie. Niech tylko rozpocznie pracę w pełni, a miasto zaludni się, odbuduje. Dobrze rozwinięty tu przed wojną przemysł da podstawę do odbudowy. Pogłębienie drogi na Zalewie Wsłanym, przekopanie kanału przez mierzęję w miejscowości Łysa Góra — otworzy Elblągowi drogę do morza.

Piękne czerwcowe słońce, zieleń ulicznych skwerów, łagodzą ponure wrażenie miasta gruzów i każą nam poić się otuchą.

Po zwiedzeniu Elbląga, ostatnim rzucie oka na potężne budowle stoczni Schichau nad Elblążką, udajemy się koleją do Malborka (ok. 30 km).

Trafiamy na inaugurację „Tygodnia Malborka“. Na ulicach porządnie zniszczonego miasta duży ruch. Szeroką ulicą uda-



Malbork. Fragment zamku
i murów miejskich.

Fot. J. Bułhak.

jemy się do Zamku Krzyżackiego. Droga niedaleka. I oto staje przed nami masyw zamku. Potężna to budowla, do której przybudowano szereg innych budynków w stylu przypominającym gotyk, tak, że na razie nie wiadomo, gdzie się zamek zaczyna, gdzie kończy.

Na drodze w głębokich fosach moc żelastwa, strzaskanych czołgów. Część zamku od strony miasta strzaskana mocno. Zwycięskie wojska radzieckie, wiedząc, że mają przed sobą główne gniazdo krzyżactwa, kolebkę ducha pruskiego, niezdołyte rzekomo zamczysko — wały z wściekłą furją w te potężne mury. Czujemy pewną satysfakcję, gdy widzimy wiszące zebra potrzaskanych dachów, poszczerbione, wieżyce, głębokie rozpadliny i szczyby w tych potężnych murach. Zwycięzca chciał w proch zetrzeć krzyżackiego gada w jego niezdołytej stolicy.

Zdawało się nam, że w tych gruzach nie wiele będzie do zobaczenia. Zbyt rozległe to jednak zamczysko, by można je było od razu zniszczyć. To, co zostało, wymaga wielu godzin do obejrzenia.

Krążyliśmy po zamku 4 godziny, aby stwierdzić, że wielu jeszcze fragmentów nie widzieliśmy, nie mówiąc o starym mieście z kościołami i pięknym ratuszem. Od

strony Nogatu naliczyłem 4 pary murów obronnych. Fosi, mury, bramy, mosty zwodzone, baszty, liczne przybudówki, wreszcie sam zamek stanowią obiekt najprawdę godny zwiedzenia.

Od roku 1309 Malbork był stolicą Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego. Na miejscu zamku drewnianego zbudowano naprzód górny zamek murowany, potem średni, wreszcie dolny. Po rozbiorach Polski Malbork przeszedł w ręce pruskie. Fryderyk II założył tu koszary oraz tkalnię. Dopiero w roku 1817 Niemcy przystąpili do odbudowy zamku. Odbudowywali go przez wiele lat z ogromnym nakładem funduszy. Nawet i pomorska szlachta polska (nazwiska jej i herby umieszczono w sali rycerskiej) zmuszona była do świadczeń na odbudowę zamku. Odbudowę tak potraktowano, by zamek robił wrażenie „kolossal”. Dziś trudno już uchwycić, co w tych murach jest autentycznym, co rekonstrukcją.

Zamek robi potężne wrażenie. Oto przed nami brama wejściowa. Dziś właśnie umieszczono nad nią Orła Jagiellońskiego w kamieniu. Zamek jest pod opieką Muzeum Wojska. Po przez sklepioną bramę, zamkniętą potężnymi oddrzwiemi, przechodzimy na dziedziniec zamku średniego. Rozpoczynamy zwiedzanie sal: zbrojow-

nia, wspaniale sklepiąca sala rycerska, nowoczesna polichromia, niezliczone sale, pokoje, komnaty, pałac W. Mistrza, sala recepcyjna, której sklepienia oparte są na jednej kolumnie, refektarz podparty również jedną kolumną (pokazują nam tu wmurowaną w ścianę kulę armatnią z czasów Jagiellończyków, która „o mało nie zabiła Wielkiego Mistrza”), wszystko to wytwarza pewien chaos w głowie, tyle tu godnych obejrzenia szczegółów.

Przez most zwodzony udajemy się do zamku wysokiego poprzez potężną drugą bramę wejściową. Katedra i potężna jej wieża zdruzgotane. Krętymi schodami udajemy się na piętra. Znowu refektarze, sale rycerskie, liczne komnaty, krużganki, wreszcie wspaniała sala kapitulna, w której Kazimierz Jagiellończyk w roku 1457 przyjmował hołd ziemi malborskiej. Krążymy po tych zakamarkach, docieramy do sal, w których przed wojną było muzeum archeologiczne. Moc tu wykopalisk, skorup, wszystko pokryte kurzem, roztrącane przez tłumy wycieczkowiczów.

Każdemu ciśnie się na usta pytanie: Czy nie należałoby tych zbiorów zabezpieczyć? Przecież to skarby.

Na środku dziedzińca potężna i bezdenna studnia, która zaopatrywała zamek w wodę. Na krużgankach, w oknach bez szyb, na balkonikach roje niezorganizowanych wycieczkowiczów. Rzucają kamyczkami w dół, nawołują się, roztrącają. Z dziedzińca zamku średniego słychać dźwięki orkiestry: tam zabawa i bufet.

Siadamy na zwalonym pomniku jakiegoś Fryderyka. W otaczającym nas zgiełku trudno skupić myśli. Jedną wspólną myśl nurtuje u każdego: tak oto wygląda zdeptana pycha i potęga krzyżactwa. Tu na tym zamczysku Wilhelmy i wodzowie hitleryzmu wygrażali się stale Słowianom, tu głosili swoją potęgę. Tu corocznie sprowadzano dziesiątki tysięcy młodzieży niemieckiej, by w tym potężnym zamczysku budzić poczucie niewysłowionej potęgi. I ta potęga leży w gruzach i w śmieciach...

Co z tym kolosem dziś zrobić? Są różne projekty. Jeden mówi, aby rozebrać wszystko do fundamentów i nie zostawić śladów po tym symbolu prusactwa. Drugi radzi część zamku odbudować na muzeum wojska, resztę zostawić w gruzach na dowód upadku potęgi pruskiej. Trzeci proponuje odbudować całość i założyć tu muzeum współpracy militarnej świata słowiańskiego.

Trudno orzec, który z tych projektów jest słuszny.

Uczestnicy naszej wycieczki dochodzą do zgodnego wniosku, że nawet w stanie dzisiejszym Malbork warto zwiedzić.

Na Malborku kończymy naszą wycieczkę.

Wyjeżdżając z miasta, z drugiego brzegu Nogatu obserwujemy potężną panoramę zamczyska i miasta. Widok to niezapomniany.

*K. Staszewski
Warszawa*

JAN KILARSKI

GDAŃSK — MIASTO ORŁÓW POLSKICH

Nie było drugiego miasta w Rzeczypospolitej, które by się tak obficie i dumnie na murach swoich znakiem państwowości polskiej pięczętowało — jak Gdańsk, miasto Orłów Polskich.

Takim jedynym miastem był Gdańsk i takim pozostał.

Barbarzyńska złośliwość i starania o zatarcie śladów polskości w Gdańsku, zarówno ze strony jego pruskich okupantów jak i jego niedawnych hitlerowskich gospodarzy, znacznie przerzedziły inwentarz tych najbardziej widomych dokumentów, znaczących sprawę polskości Gdańska.

Lecz mimo wszystko dużo z tego ocalało, chociaż burząca wojna i jej zbrodnicza dzikość nowe spustoszenia przyniosły.

Mają te polskie orły w Gdańsku swoją wymowę.

W ratuszu staromiejskim wśród wielu starych obrazów pochodzących z Czerwonej Salii prawomiejskiego ratusza i z Dworu

tusa, gdzie ścianę wschodnią zdobił niezmiernie taką ekspresją znaków bogaty obraz, znany pod nazwą „Okręt Kościoła“ (r. ok. 1500). Mamy tam aż nadmiar herbów Polski, Gdańska i Prus Polskich. Widzimy je na banderach okrętu, na przedpiersiach koszów masztowych i u góry obrazu — tam, od jego kompozycji niezależne, pod-



Ryc. 72. Orzeł króla Jana III Sobieskiego z Dworu Artusa. Fot. Gdańska Spółka Fotograficzna.

Artusa, mamy obraz Marcina Schonincka (z r. 1536) przedstawiający oblężenie Gdańska w r. 1460, kiedy to obok polskich zastępów Kazimierza Jagiellończyka pod murami stołecznej krzyżackiej twierdzy obozem stały i zaciężne rotty gdańskie. W obrazie tym połączone herby Polski i Gdańska znaczą się silną czerwienią swych pól na białym płótnie namiotu.

Obraz ten znajdował się w Dworze Ar-

kreślają jego reprezentatywną treść, przy czym tarcza z Orłem Białym obficie zdobną koroną zwieńczona zajmuje miejsce środkowe.

W takim samym uporządkowaniu tę tróję gdańskich znaków, zazwyczaj w piaskowcu kutych, umieszczano wszędzie na publicznych gmachach. Tam je i dziś nienaruszone znajdujemy.

Są na obu ratuszach. Więc na staromiej

skim (r. 1587), gdzie orzeł polski zajmuje poczesne miejsce na fryzie wejściowego portalu. Znać tam na jego piersi jakąś rdzawą plamę — to ślad po niedawno odpiłowanym haku żelaznym: wbili go niegdyś Niemcy prusaczy, umiejący takie właśnie miejsce wybrać na hak dla zawieszenia latarni. Na ratuszu prawomiejskim, na renesansowej attyce koronującej jego wysoką wschodnią ścianę rysują się sylwety trzech kartuszy herbowych; znów Orzeł pośrodku.

Równie poważnym miejscem reprezentatywnej ekspozycji były miejskie bramy. Pierwszą z nich w znaczeniu była Brama Wyzynna (bud. r. 1588), otwierająca główny wjazd do miasta. Tu był początek Królewskiej Drogi, drogi uroczystych wjazdów królów polskich do swego Gdańska. Na jej czole najpiękniejsza ze wszystkich plastyka tarcz herbowych; szczególnie pięknie modelowany orzeł polski, którego tarczę flankują dwaj aniołowie. Królewską Drogę zamyka pałac Zielonej Bramy. Budowano ją na kwaterę królewską (r. 1568). Nad jej przejazdami — i to po obu stronach — też sama trójca herbowa, występująca jeszcze i nad bramą ul. Straganiarskiej.

Nie koniec na tym. Mamy jeszcze gdańskie orły polskie występujące w innych formach i zestawieniach. W prawomiejskim ratuszu w grubościennym korpusie wieży mieszczą się dwie komory — archiwum miejskie tam było — zwano je „Krzysztofami“. W „Wielkim“ na sklepieniu zachowały się piękne renesansowe malowania. W ich gałęzistych splotach rozmieszczone herbowe tarcze. Prócz Białego Orła jest tu i litewska jagiellońska Pogoń. W „Małym Krzysztofie“, także na sklepieniu, herb Polski i Gdańska. Tu i tam autorem tych malowideł był pewien Francuz; powstały one za czasów Zygmunta Augusta, na którego cześć Gdańsk jego postać, w złoconej miedzi kuta, na szczycie wieży tego ratusza umieścił.

Jeszcze i w staromiejskim ratuszu jeden orzeł. W sieni, na belce wewnętrznych pięknych renesansowych drzwi.

Bywały te orły i po gdańskich kościo-

łach częste. Z nich jeden tylko się ostał, a mianowicie w dobrze w swym kształcie zachowanej Izbie Radnych, gdzie w sklepienym zworniku wykuty polski orzeł (później przez poczernienie sprusaczony — heraldyczny rysunek zdradza jednak jego prawdziwą treść).

Było tych orłów najwięcej w Dworze Artusa. W tym okresie odpolszczania Gdańska, kiedy to obiecująca młódź hitlerowska wyłamywała spiżowe orły polskie zdobiące kratę otaczającą Studnię Neptuna, powoli znikaly te orły ze ścian Artusowego Dworu. Ostatni z nich dostał się do rupieciarni Muzeum Miejskiego — i dzięki temu, że go wraz z tym, co uważano za cenne, nie ewakuowano — ocalał. Dziś orzeł ten — rzecz mu nigdy niespodziana — wszedł w służbę nowego, polskiego Gdańska. W gmachu gdańskiego Zarządu Miejskiego, w gabinecie prezydenta miasta umieszczony, przytomny jest jego wszystkim poczynaniom skierowanym na dobro gdańskiego wielkiego Jutra. Orzeł ten, jak jego napis wskazuje, łącznikiem jest dzisiejszej chwili z Gdańskiem czasów króla Sobieskiego, po którym została nam piękna, formami polskiego baroku w tym mieście znaczna, Królewska Kaplica, a którego portret, z tejże kaplicy pochodzący i w prywatnych zbiorach przez wiele lat przechowywany, wkrótce do Gdańska powróci jako już — obok figury Kazimierza Jagiellończyka — jedyny gdański wizerunek polskiego króla.

*

Jest jeszcze jeden orzeł polski w Gdańsku. Rzecz nie do wiary: dzieło hitlerowskiego ducha i ręki, powstałe tuż bezpośrednio przed wybuchem wojny. Na Biskupiej Górze wzniesli hitlerowscy wychowawcy Gdańska olbrzymi gmach, koszary-uczelnię, gdzie się wywodzić mieli z młodego materiału przyszli bojowcy o światowe władanie Niemców. Ściany tego gmachu na zewnątrz i na wewnątrz zaopatrzone w bogatą symbolikę dydaktyczną, łatwo zrozumiałą, przekonywującą. Do tego potrzebny był i Biały Orzeł. Wykonano go w pięknym rysunku na glazurowanej po-

lichromowanej ceglanej płycie. Jest on jednak tylko częścią składową kompozycji: „Niemcy i Polska“. Obraz ten — program. Program nie tylko przedwojenny: olbrzymi, drapieżny czarny orzeł nie-

miecki w potężnych szponach dusi ubezwładnionego Orła Białego.

I ten orzeł w Gdańsku, mieście orłów polskich, ma swą trwałą wymowę.

Jan Kilarshi, Gdańsk

JÓZEF HEŁCZYŃSKI

SEKCJA MŁODZIEŻY P.T.K. W LL. 1907—1909

(NA MARGINESIE WSPOMIENIŃ O KAZIMIERZU KULWIECIU)

Po zapoznaniu się z artykułem prof. Tadeusza Wolskiego („Ziemia“ Nr 9 z 1946 r.) pragnąłbym uzupełnić jego pracę o zasługach Kazimierza Kulwiecia kilku szczegółami o powstaniu i rozwoju tzw. „Sekcji Młodzieży“ przy PTK, założonej w r. 1907 (w r. 1908 nazwę jej przekształcono na „Komisję Popularyzowania Krajoznawstwa wśród Młodzieży“).

Prowizoryczny Zarząd PTK utworzył się w Warszawie 1 czerwca 1906 r. Oficjalnie działalność Towarzystwa rozpoczęła się w dniu 12 grudnia tegoż roku, już po zalegalizowaniu ustawy (9.XI.1906) i po odbyciu pierwszego zebrania (3.XII) ale rzeczwiśta jednak dopiero od początków następnego roku kalendarzowego. Dlatego to „I Rocznik PTK“ wyszedł z datą „1907 rok“. Na czele Zarządu stanęli: Zygmunt Gloger (prezes), Kazimierz Kulwieć i Karol Hofman (wiceprezesi) oraz Aleksander Janowski (sekretarz).

Na pierwszym zebraniu styczniowym, które odbyło się jako epilog zjazdu polskich geografów i przyrodników, odczytał wiceprezes K. Kulwieć sprawozdanie z wycieczki uczniów tzw. Szkoły Wróblewskiego (wycieczki odbytej w czerwcu 1906 r.) i w nim zacytował wyjątki z wzorowych opisów uczniowskich, nagrodzonych na konkursie szkoły.

Z tego uwzględnienia prac młodzieży wynikać mogła inicjatywa K. Kulwiecia przy poparciu Aleksandra Janowskiego, (nazywanego „Wujem“), założenia Sekcji Młodzieży, co uchwalono na trzecim z kolei zebraniu (10 marca 1907). Zatwierdzono jednocześnie regulamin Sekcji i jej organizację powierzono inicjatorowi. Ponieważ

niepełnoletnia młodzież nie mogła być członkami PTK, utworzono Delegację Zarządu, na czele której postawiono K. Kulwiecia. Zorganizowane zostały podsekcje, odpowiadające różnym dziedzinom nauki, związanym z krajoznawstwem. Członków, młodzież obojga płci, nazwano „uczestnikami konferencji“ i wyłoniono zarządy podsekcji, wybrane przez samą młodzież. Z tych zarządów powstał zarząd całej Sekcji, a jej opiekunem głównym był K. Kulwieć. On więc przyjął na siebie całą odpowiedzialność za organizację młodzieżową, która była na owe czasy i stosunki rzeczą niezwykłą, gdyż była pierwszą przed harcerstwem organizacją międzyszkolną. Inni członkowie Delegacji, jak i sam główny inicjator, byli opiekunami poszczególnych podsekcji. K. Kulwieć obok roztaczania opieki i kontroli nad całością, był opiekunem podsekcji zoologicznej i botanicznej, gdyż dodani mu do pomocy Kazimierz Czerwiński i Stanisława Rychterówna rzadko się udzielali. Aleksander Janowski był opiekunem podsekcji historii sztuki, Wacław Jeziński — geografii, Zygmunt Wolski — etnografii, wreszcie krótkotrwałej podsekcji literatury polskiej — Kazimierz Wójcicki. Niżej podpisany jako członek zarządu Sekcji z łona młodzieży, musi potwierdzić niezwykły takt K. Kulwiecia, którym kierował się jako główny opiekun w stosunku do młodocianych adeptów nauki w sprawach organizacyjnych, w których znajdowaliśmy zawsze Jego poparcie i porady we wszystkich naszych poczynaniach.

Według słów sprawozdania (I Rocznik PTK z 1907 r.) celem Sekcji było „wdro-

zenie młodzieży do samodzielnej pracy i studiów krajoznawczych". „Wybór tematów“ i prowadzenie samych „konferencji“ (czytaj: zebrań) pozostawiono inicjatywie uczestników Sekcji. Na podstawie ustawy PTK nie można było ujawnić, że istnieje zarząd uczestników Sekcji, natomiast o istnieniu takiego zarządu świadczą słowa: „pozostawiono inicjatywie“ — dodajmy: samej młodzieży.

Z tą inicjatywą musiał jej główny organizator mieć wiele kłopotów; aby nie narazić Towarzystwa, że postępuje niezgodnie z ustawą a jednocześnie musiał odnosić się do tej inicjatywy z całym uznaniem i poparciem.

Że działalność PTK a zwłaszcza samego organizatora Sekcji wydała dobre owoce, świadczy fakt, iż spośród uczestników Sekcji Młodzieży PTK bardzo wielu zajęło stanowiska uczonych i nauczycieli, wzorując się na swych opiekunach, którzy byli nauczycielami i jak K. Kulwiec mieli zasługi na polu nauki. Naturalnie, dziś ci dawni „uczestnicy“ mają lat przeszło pięćdziesiąt, skoro już upłynęło w roku bieżącym 40 lat od chwili rozpoczęcia działalności PTK i od chwili powstania Sekcji Młodzieży.

Autor niniejszego artykułu piastował godność pierwszego przewodniczącego Sekcji, dlatego niech mu wolno będzie wymienić tych, którzy zajęli wybitne stanowiska w społeczeństwie i zapisać to na karcie zasług K. Kulwiecia. Instruktorem podsekcji botanicznej był January Kołodziejczyk, późniejszy profesor Szkoły Głównej instruktorem podsekcji zoologicznej Tadeusz Wolski (autor artykułu wspomnianego na początku), syn Zygmunta Wolskiego, obecny profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Do uczestników czynnych należeli: Szymon Tenenbaum — zoolog, Piotr Słonimski — przed 1939 docent Uniwersytetu Warszawskiego, Zygmunt Lorenc — ichtiolog i artysta-malarz, Jan Kaczkowski (przewodniczący Sekcji w 1909 r. po ustąpieniu niżej podpisanego) — inicjator ogrodu Zoologicznego w Warszawie, Kazimierz Demel — adiunkt Stacji Morskiej w Gdyni i wielu innych.

Że K. Kulwiec miał kłopoty i trudności jako organizator Sekcji Młodzieży, świad-

czy fakt, iż Sekcja w r. 1908 „z powodu trudności czynionych ze strony władz administracyjnych“ musiała zawiesić swe prace na okres od czerwca do listopada, tj. na czas, w którym mogły one dać największe owoce. Wtedy to, aby nie razić ucha „władz administracyjnych“, Sekcję przemianowano na Komisję Popularyzowania Krajoznawstwa wśród Młodzieży. A więc podkreślono, że młodzież jest tu jedynie słuchaczami odczytów i pogadank. W rzeczywistości wszystko pozostało po staremu: tylko mowy już nie było o przeprowadzeniu nowych wyborów wśród uczestników; pozostał dawny zarząd spośród młodzieży. Jeżeli ktoś ustępował, w porozumieniu z głównym opiekunem kooptowano kogoś nowego. W każdej szkole mieliśmy delegatów i ci w swoim środowisku szkolnym propagowali ideę krajoznawstwa oraz zapraszali „prelegentów“ spośród swoich kolegów lub koleżanek. Wygłaszali na „konferencjach“ odczyty i pogadanki, przedstawiali okazy przyrodnicze, fotografie (przeźrocza) sami uczniów i uczennice szkół średnich, rzadko bardzo zapraszaliśmy „osoby poważne“. Nasi zaś opiekunowie byli zawsze obecni na tych konferencjach, które zazwyczaj odbywały się po szkołach, kontrolowali nasze „referaty“ i uzupełniali w miarę potrzeby. Z naszej to inicjatywy, za poparciem K. Kulwiecia, PTK ogłosiło konkurs dla młodzieży z dziedziny geografii, zoologii, botaniki geologii, etnografii i fotografii. Urządzaliśmy wycieczki krajoznawcze własne (obok urządzanych przez Zarząd PTK), braliśmy udział w wystawianiu eksponatów na Wystawie Wycieczkowej zorganizowanej przez Towarzystwo w lokalu „Uranii“ w r. 1907.

Widać z powyższego, że młodzież brała niezwykle żywy i pracowity udział w szerzeniu krajoznawstwa, ale cały ten ruch należy zapisać na karcie zasług K. Kulwiecia, głównie dlatego, że umiał nasze siły i dążenia połączyć i nimi pokierować. Słowem, Sekcja Młodzieży stanowiła pewien warsztat pracy naukowej, gdzie mogliśmy korzystać z wielu udogodnień, lokalu, przeźroczeni i pomocy naukowej. Aby pracę nam umożliwić, z inicjatywy naszej

gó głównego opiekuna w r. 1908 delegowano w teren w celu robienia odpowiednich zbiorów kilku uczestników Sekcji, a mianowicie: Januarego Kołodziejczyka, Zygmunta Lorenca, Jana Niekrasza i autora niniejszego artykułu.

Sekcja przyczyniała się z własnych funduszy do powiększania liczby przeźroczy w wypożyczalni Towarzystwa. Mieliśmy własne dochody. Wprawdzie ze względów ostrożności nie było to uwidocznione w sprawozdaniu rachunkowym PTK w roczniku za rok 1903, natomiast w sprawozdaniu za rok 1907 mamy w dochodach wymienioną „dziesięć Sekcji“ — 47 rb. 45 kop, a w wydatkach: „Koszty utrzymania Sekcji“ — 19 rb. 90 kop. A więc organi-

zacja młodzieży przynosiła zyski: 27 rubli! „Uczestnik“ sekcji musiał mieć swoją książeczkę z kuponami — biletami wstępu na „konferencję“. Cena kuponu wynosiła aż 5 kop. Ilu w takim razie musiało być uczestników (czego nie można było podać w sprawozdaniu PTK), jeśli za rok 1907 wpływy wynosiły przeszło 47 rb.

Na zakończenie podkreślić jeszcze wypada bezinteresowność pracy na terenie naszej Sekcji wszystkich „delegatów Zarządu“ PTK, naszych opiekunów z K. Kulwieciem na czele, a nie pamiętam takiej „konferencji“ naszej, na której proszony opiekun byłby nieobecny.

Józef Hetczyński, Warszawa

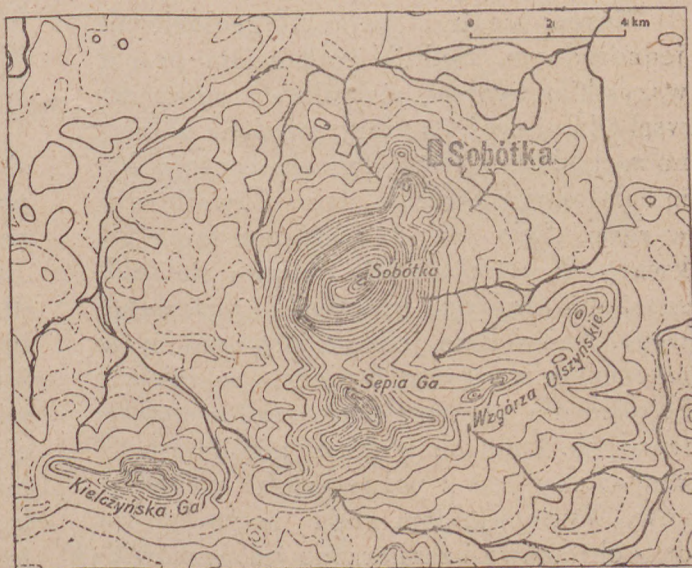
SOBÓTKA

Trudno sobie wyobrazić równinę wrocławską bez charakterystycznego stożka Sobótki (748 m). Zewsząd go widać a w dzień kiedy ginie za powłoką chmur czy mgieł, brakuje monotonnej równinie czegoś, co stało się koniecznym załącznikiem jej krajobrazu. A widok stamtąd niezrównany i słusznie wszedł do polskiego świata baśni i legend. Defilują przed nami na południu całe niemal Sudety od Pradziada aż do gór Izerskich, na północy zaś ściele się niezmierną nizina śląska, za wałem Kocich Gór

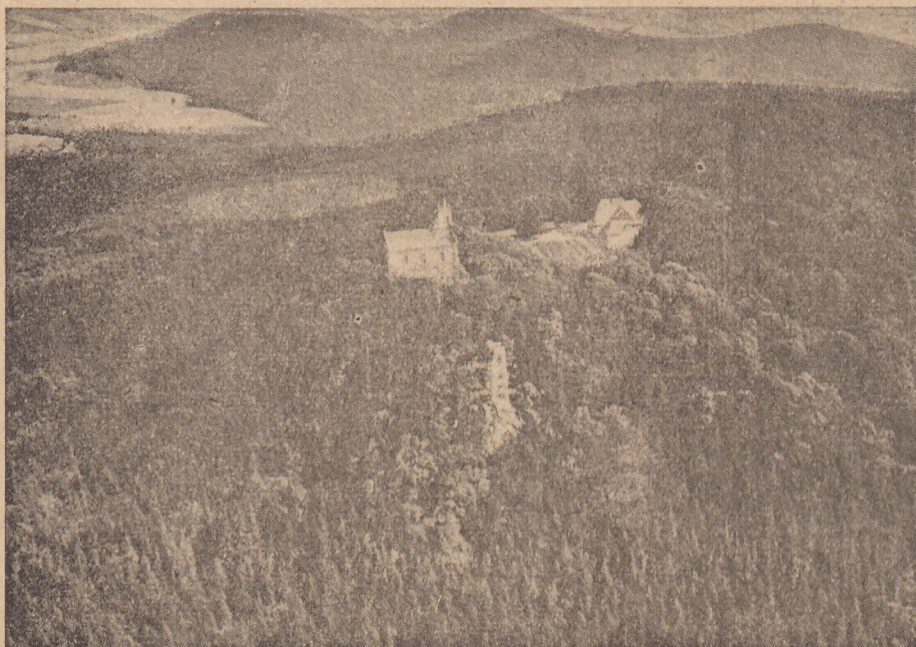
przechodząca w równie Wie'kopolski, na wschodzie wreszcie i zachodzie cały rój wzgórz zbliżonych pochodzeniem do Sobótki. Takie walory krajobrazowe zawdzięcza ona wyizolowaniu się od Sudetów. Choć genetycznie z nimi jest związana jako element przedgórza sudeckiego, sprawia wrażenie czegoś zupełnie od nich odrębnego. Ponad 500 metrów wysokości względnej masywu daje mu charakter średnich gór.

Podobnie, jak równina wrocławska pod Sobótką nie jest płaską jak stół ale ma swą

Ryc. 73.



Rzeźba masywu Sobótki. Podziałka 1 : 200 000. Poziomice co 20 m., poziomice kreskowane — 10 metrowe. Siatka wodna — grube linie.



Szczyt Sobótki z lotu ptaka z płd. wschodu.

rzeźbę wyrażającą się dziesiątkami metrów deniwelacyj, tak i Sobótka nie jest regularnym stożkiem, do którego z daleka jest podobna. Z bliska widziana sprawia już wrażenie masywu zaopatrzonego na wszystkich stokach w liczne formy drugorzędne. Z tych form wybija się na pierwsze miejsce wieniec wzgórz okalający ją od południa, kulminujący w najbliższym sąsiedztwie Sobótki w Sępiej Górze (573 m) a ciągnący się na zachód w kierunku pobliskiej Świdnicy. Rozległe części masywu pokryte są gorganem, skalnym rumowiskiem, a miejscami przechodzą nawet w partie skalne.

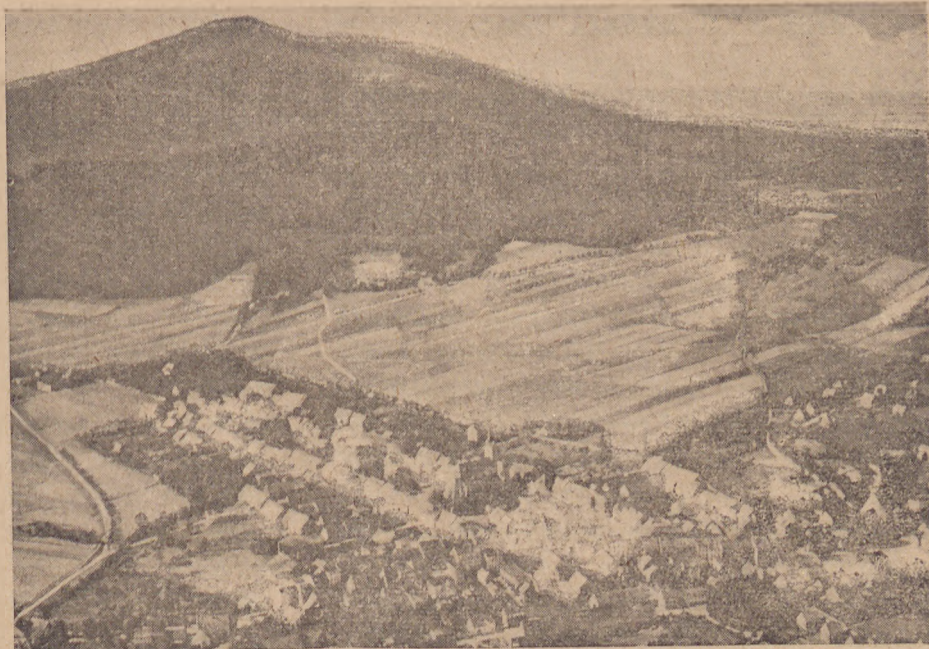
Masyw nie jest tworem geologicznie jednorodnym. Buduje go bowiem przede wszystkim twardy, zielonkawy gabbro we wschodniej części a szary granit w północno-zachodniej. Granit ten eksploatują kamieniołomy w Strzebielowie i Chwałkowie, w sąsiedztwie zaś pod Chróstem łamie się kwarc. W Strzebielowie dobywa się feldszpat dla śląskiego przemysłu porcelanowego. Największe jednak jest wydobycie magnezytu na górze Stracenia w mieście Sobótkie dla przemysłu materiałów ogniotrwałych. Łańcuch wzgórz południowych zbudowany jest z pokrewnych serpentynów. Występuje tam ruda magnetytowa oraz chromowa i zamierzone jest wznowie-

nie dobycia ich pod Sępią Górą. W sąsiedztwie pod Jordanowem znane jest jedyne europejskie złożo pięknego, twardego nefrytu.

Łądolód skandynawski nie pokrył masywu Sobótki, sięgnął jednak co najmniej do wysokości 540 m, z tej bowiem wysokości istnieją znaleziska północnego materiału erazycznego (narzutowego). Koło Bąkowie znamy dobrze zachowane moreny.

Zarówno sam masyw Sobótki jak i wieniec wzgórz na południu są pokryte dobrze utrzymanym lasem przeważnie szpilkowym, ale i mieszanym a nawet liściastym. Florysta znajdzie wiele materiału miejscowego w łąkach sulistrowickich między Sobótką a wzgórzami Olszyńskimi.

Tak wyodrębniony masyw górski musiał być od dawna zwiedzany i zasiedlony przez ludzi. Istotnie od młodego paleolitu penetruje tu człowiek przedhistoryczny. Już w epoce brązowej służy szczyt góry dla celów religijnych, podobnie, jak służy im i Sępia Góra. Miejsca te przyjęło i chrześcijaństwo, które tu ulokowało już w XII wieku osadę klasztorną Augustynów z inicjatywy Piotra Własta. Później stanął na owym miejscu nawet zamek, objęty przez książąt świdnickich, z czasem przez raubritterów a wreszcie zburzony przez wroclaw-



Sobótka wraz z miastem
widziana z północy.

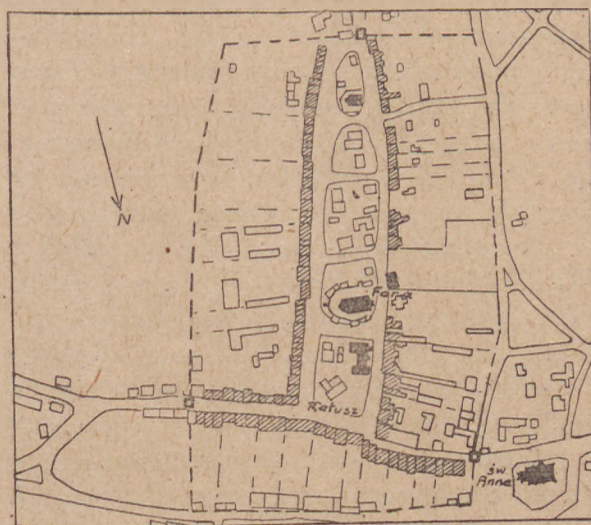
wian. Dzisiaj wieńczy równinę szczytowa kaplica, schronisko i wieża triangulacyjna. Masyw Sobótki pełen jest znalezisk prehistorycznych i interesujących wczesnohistorycznych zabytków.

Przed wojną była Sobótka najpopularniejszym miejscem niedzielnych wycieczek wrocławian, niejako „płucami” wielkiego miasta a wsie u jej stóp leżące były jednocześnie ulubionymi letniskami pełnymi sadów. Polski Wrocław jeszcze nie odbudował związków miasta z Sobótką. Jest dotąd pusta, dostępna praktycznie tylko za pomocą motoru. Rozkład jazdy kolejowej na świeżo uruchomionej linii Wrocław—Sobótka (jedna para pociągów dziennie) jest zbudowany dla potrzeb Sobótki a nie Wrocławia i wymaga od amatora 41 godzin (dwie noce) na wycieczkę do oddalonej o 30 km od miasta góry. Wskutek tego wycieczkowicz jest tu jeszcze nieczęsty, Sobótka pusta ale dzięki temu bodaj i piękniejsza.

Sam masyw oczywiście jest bezludny a zajęty jest przez las, liczne jednak wsi, sięgające początkiem przeważnie poza o-

kres historyczny, tułają się do jego stoków. Do tych starych osad należy i miasto Sobótka (5000 mieszk.), nie wykazujące w swym planie układu ulic kolonizacji niemieckiej, ale stare słowiańskie założenie, które zachowało się w niewielu miastach śląskich.

jw.



Ryc. 76. Kopia starego planu miasta Sobótki. Podziałka ok. 1 : 8000. Kreski znaczą dawny mur miejski, kwadraty grube — bramy.

CZY WPŁACIŁEŚ JUŻ PRENUMERATĘ ZA

«Z I E M I Ę»? K O N T O P. K. O. I — 1401

Wojna z całą swą grozą i potwornością, niepewność jutra i tragizm przeżywanych chwil, zepchnęły na dalszy plan troskę o los zabytków przeszłości. Ten i ów — nie bez słuszności — wyrzekł: „Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną!“ Zresztą przy najlepszych nawet chęciach skrzępowani siłą wroga, rażeni raz w raz żelazną pięścią w mózgi i serca, byliśmy bezsilni. Każdy wysiłek był udaremiony, każda nawet w małym zakresie zapoczątkowana akcja w zarodku tłumiona.

Od dwu lat sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Najeźdźca opuścił ziemię polską, życie zwolna wraca do normalnego biegu. „Kiedy świat wchodzi na drogę postępu spokojnego — mówi Mickiewicz — sztuka zakwita i upiększa życie ludzkie!“ Możemy swobodnie pracować, możemy rozejrzeć się w stratach, które wojna wyrządziła naszej kulturze i sztuce. Są one nieprawdopodobnie wielkie! Wystarczy wymienić samą tylko Warszawę, wystarczy wspomnieć o spalonych i zdemolowanych kościołach, zamkach i zabytkowych dworach, o zrabowanych dziełach sztuki, wywiezionych bibliotekach, zarekwirowanych dzwonach. Zniszczone przez wojnę zabytki w terenie przepadły bezpowrotnie, wywiezione dzieła sztuki i biblioteki częściowo rewindykowano, reszta uległa rozproszeniu.

Powołane do życia na wiosnę 1945 r. Wojewódzkie Wydziały Kultury i Sztuki z konserwatorami zabytków na czele i podległe im Powiatowe Referaty Kultury i Sztuki rozpoczęły energiczną akcję ratunkową. Chodziło w pierwszym rzędzie o zabezpieczenie tego co pozostało i uchronienie od dalszego zniszczenia. Akcja ta przede wszystkim objęła sparcelowane zabytkowe dwory wraz ze znajdującymi się w nich dziełami sztuki i bibliotekami. Niestety tylko nieznaczoną część zabytków zdołano uratować.

Z żalem wyznać trzeba, że większą część winy ponosi w tym wypadku własne nasze społeczeństwo, przez brak uświadomienia, brak dobrej woli i brak poszano-

wania cudzej własności. Wskutek mylnego bowiem mniemania, że sparcelowane dwory po ustąpieniu ich dotychczasowych właścicieli są „niczyje“ i każdy kto zechce może z nich brać co mu się spodoba, przepadła, mimo natychmiastowej akcji ratunkowej ze strony Wydziałów Kultury i Sztuki, znaczna część zabytkowych przedmiotów, zniszczyła niejedna biblioteka. Wskutek tego zwózka zabytkowych ruchomości pochodzących z dawnych dworów — zarządzona w celu uchronienia tychże od zniszczenia — wydała mniejsze, niżby się spodziewać można było rezultaty.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z samymi zabytkowymi dworami, z których niejeden bez wiedzy i aprobaty konserwatora samowolnie przebudowano, modernizując wewnątrz i niszcząc ważne szczegóły architektoniczne. Na podstawie rozporządzenia Prez. R. P. z dn. 6 marca 1923 o opiece nad zabytkami (Dz. U. R. P. nr 29, poz. 265), Konserwator w Urzędzie Wojewódzkim powołany jest do wykonywania opieki nad zabytkami i zarządzenia jego muszą być respektowane.

Mimo to, jakże często się zdarza, że ten i ów domorosły „znawca sztuki“, nie zasięgnąwszy opinii konserwatora, wyjaśnia wszystkim dokoła, że dany obiekt architektoniczny nie jest zabytkiem, że to „stara buda“, że „tam nic nie ma!“ a wreszcie, że szkoda „eleganckiego placu pod taką ruderę!“ wobec tego „najlepiej wszystko zburzyć!“ i... decyzja zapadła! Ostatnie argumenty wszystkim, nawet tym, którzy mniej orientują się „w sztuce i zabytkach“ bardzo przemawiają do przekonania!

A jednak jakże często ta „buda“ czy „rudera“ jest naprawdę wartościowym zabytkiem architektonicznym! Bo dla domorosłego „znawcy“ rzut pozomy, strona techniczna, elementy stylowe, proporcje, detale architektoniczne jak portale, obramienia okien itp. to wszystko „nic!“ Gdyby natomiast było tam kilka ohydnych witraży, jakieś kolumny z fałszywych marmurów, czy bezwartościowe, niewiadomo po-

co istniejące stiuki i tandetne „ozdoby“, wówczas byłoby to „coś“.

Niestety! — wszystko, co nie zawiera w sobie krzykliwego efektu, nie znajduje uznania w najszerszych warstwach naszego społeczeństwa. Z tej przyczyny krytykuje się orzeczenia władz konserwatorskich, określając je jako nieuzasadnione, bezpodstawne, „tamujące postęp“ i nowoczesne dążenia nowej Polski! Nie brak nawet takich, którzy po cichu doradzają by niedogodną budowlę dynamitem w powietrze wysadzić i w ten sposób „plac oczyścić!“ i obojętne jest tym projektodawcom, czy w danym wypadku będzie chodziło o zabytkowy dom z początku XIX w., czy o stary dwór, czy nawet o absydę romańską.

Tego rodzaju poglądy dowodzące już nie tylko braku poszanowania dla naszych zabytków przeszłości, lecz świadczące ponadto o złej woli, dezorientują do reszty opinię publiczną i są tym boleśniejsze, że przeważnie pochodzą od tych, od których najwięcej zrozumienia i pomocy przy ratowaniu naszych ginących zabytków oczekiwać by można było tj. od inteligencji, względnie od tych, którzy siebie do „inteligencji“ zaliczają!

Pracując od dwóch lat w terenie, napatrzyłam się i nasłuchiłam rzeczy wprost niewiarogodnych świadczących o zupełnym braku kultury artystycznej w najszerszych warstwach społeczeństwa. Mało się u nas na ten temat pisze, rzadko, bardzo rzadko porusza się te kwestie. Przyczyna jasna! pisać i roztrząsać te sprawy jest nad wyraz ciężko i przykro. Słusznie powiedział w jednym ze swych studiów artystyczno - psychologicznych Stanisław Witkiewicz, że „Podłość i głupota są zjawiskiem wszechludzkim, ale głupoty swego społeczeństwa człowiek się wstydzi jak własnej!“

Nieraz słyszy się lub czyta w różnych gazetkach i pismkach utyskiwania nad niepotrzebnym ochranianiem od zburzenia tak wielkiej ilości domów, gdyż według zdania malkontentów „jeden dom zupełnie wystarczyłby, jako przykład dawnej architektury!“ Otóż nie wystarczy jeden dom, ani nawet dwa! Bo dwa domy zabytkowe,

to nie są dwa jednakowe gwoździe, które wykonano w fabryce, ani dwie zapalki wydobyte z jednego pudełka, to nie są nowoczesne nie różniące się od siebie domy dla robotników czy urzędników fabrycznych, wykonane według jednego projektu, typu, schematu.

W dawnych zabytkowych budowlach zachodzą ogromne różnice zarówno w rzucie poziomym i elewacji, jak i w szczegółach architektonicznych, stylowych itp. Poza to tylko zespół architektoniczny większej ilości budowli może utrwalić i zachować stylowy charakter dawnego miasta, placu czy ulicy. Dla przykładu dość wymienić rynek krakowski lub „Stare Miasto“ w Warszawie, którego istnieniu kres położyły bomby niemieckie.

Istotną plagą naszego społeczeństwa są „burzymurki“, wystarczy by ktoś wysunął projekt zburzenia jakiejś zabytkowej budowli, a napewno znajdzie poklask. Mówi się o ciężkich powojennych czasach lecz przed wojną nie wiele pod tym względem było lepiej, to też pomimo ustawy o ochronie nad zabytkami, pomimo największych wysiłków ze strony władz konserwatorskich, by ratować architektoniczne ważne obiekty od zniszczenia, ilość samowolnie zburzonych lub zepsutych przez niewłaściwą przebudowę w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat zabytkowych kościołów, dzwonnicy, zamków, dworów, domów i portali jest nieprawdopodobnie wielka¹⁾.

Słusznie powiedział Wiktor Gomulicki, że: „Pod miano tak zwanej cywilizacji podszywa się u nas bezmyślny popęd niszczyielski, oraz estetyczne i archeologiczne nieuctwo“. Wszyscy ubolewamy nad naszym, zniszczonym przez wroga dorobkiem kulturalnym, lecz równocześnie za milczamy o tym, co sami w ciągu długiego szeregu lat zniszczyliśmy i nadal niszczymy przez lekkomyślność, ignorancję a na de wszystko przez chciwość.

Jakże często dla zaoszczędzenia nieznacznej kwoty pieniężnej, dla kilku czy kilkunastu tysięcy złotych wyzbywamy się

¹⁾ Dr Kazimiera Kutrzebianka: „Opieka nad Zabytkami Przeszłości w Polsce“ — Głos Narodu — „Tydzień Kulturalno-Literacki“ z dn. 25/IV.1937.

tego, co winno stanowić naszą chlubę, co jest ozdobą naszego jakżeż bardzo przez wojnę spustoszonego kraju! Przeklinamy dzisiaj tych, z których winy lub źle zrozumianej oszczędności przepadła tak wielka ilość cennych zabytków Krakowa, Warszawy i innych miast Polski. „Dzisiejsze pokolenie — pisze Jan Wiktor — ogarnął istny szal niszczenia, dzisiejsze pokolenie wzięło na siebie niezbyt zaszczytną rolę burzenia wszystkiego, co nosi cechę prawdziwie artystyczną.“

Dzieła sztuki posiadające trwałą wartość nie mogą podlegać chwilowym upodobaniom, kaprysom mody. Rewolucja francuska zniszczyła gotyk. Jakub Rousseau o portalach katedr gotyckich — podziwianych dzisiaj przez cały świat kulturalny — wyraził się, że „istnieją ku wstydu tych, którzy je zbudowali“! Wiek XIX zniszczył nieprzeliczoną ilość zabytków średniowiecznych i późniejszych, wiek XX z zaciekłością niszczy barok i wszystko co się da, nie wyłączając zabytków z pierwszej połowy XIX w.

Nie zapominajmy o tym, że obecna epoka, w której żyjemy, bez względu na to jakie będą rezultaty jej pracy i wysiłków, nie będzie niczym więcej, jak tylko jednym ogniwem w łańcuchu naszego dziejowego rozwoju. Każda epoka ma swój odrębny wyraz, charakter, styl. Jak warstwy geologiczne narastają jedna na drugą i żadnej z nich w ogólnym przeglądzie dziejów nie może brakować! Pamiętajmy o tym my ludzie dzisiejsi, że za zniszczenie dzieł sztuki i naszych zabytków przeszłości jesteśmy odpowiedzialni wobec przyszłych pokoleń.

Słyszy się nieraz — gdy mowa o ratowaniu naszego dorobku kulturalnego, słowa zdziwienia a nawet oburzenia, że „na tak błabe cele wyrzuca się tak znaczne sumy“ i to w ciężkich, powojennych czasach, kiedy są inne ważniejsze potrzeby! Prawda, czasy są ciężkie i wymagają wielkich wysiłków twórczych, oraz dużych wkładów pieniężnych w każdej dziedzinie życia społecznego, lecz niepodobna jednym potrzebom zaspakajać kosztem drugich, jeśli życie ma się rozwijać równomiernie. Z drugiej zaś strony w dawnych tzn. przed-

wojennych czasach, słyszało się te same słowa zgorszenia, mówono dosłownie to samo o „błahych celach“, „ciężkich czasach“ o „ważniejszych potrzebach“ itd.

To też bez przesady powiedzieć można, że w proch rozsypałyby się wszystkie nasze zabytki sztuki, gdyby się czekać chciało, aż różni malkontenci orzekną, że tak dobrze w Polsce, iż czas nadszedł pomyśleć o ratowaniu ginących dzieł sztuki i innych potrzebach kulturalnych.

Mylą się bardzo ci, którzy twierdzą, że „sztuka jest tylko dla znawców, bo ogół na tych rzeczach się nie rozumie“. Wręcz przeciwnie, „znawcy“ względnie fachowi historycy sztuki na to są, by chronić jej dzieła przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony tych, dla których jest „niepotrzebna!“

Sztuką, którą Słowacki nazywa „narodów zbawicielką“, o której Mickiewicz w Wykładach o Literaturze Słowiańskiej mówi, że „nie zaginie nigdy, gdyż jest jednym z węzłów łączących człowieka ze światem niewidzialnym“, nigdy nie istniała i nie istnieje dla wybranych, lecz jest własnością wszystkich i dla wszystkich jest dostępną!

Sztuka to nie luksus, to nie jakiś „ręcznie malowany“ bohomaz z złożonych ramach, nabyty za znaczne sumy przez bogatego snoba, czy spekulanta wojennego, który nie wiedząc co zrobić z pieniędzmi „ulołkował je“ w obrazach nabytych u jakiegoś wydrwigrosza! Sztuka była i jest potrzebną duszy ludzkiej, wyrazem tej duszy i jednym z jej najpiękniejszych kwiatów.

Mało kto zdaje sobie z tego sprawę, że u nas w Polsce (niezależnie od zniszczenia wojennego) setki — a może tysiące — zabytków sztuki rokrocznie niszczone w terenie z powodu niedbalstwa naszego społeczeństwa, nieświadomości i tej jakiejś niezrozumiałej pogardy z jaką ogół odnosi się do starych „gratów“, „rupieci“ i „bohomazów“, a przecież wśród tych starych „gratów“, jakże często znajdują się cenne obrazy, rzeźby, zabytki przemysłu artystycznego, stare książki oprawne w skórę lub wytłaczany pergamin!

Jak często na zagraconym strychu, w prochu i pyłe, nierzadko pod belkami wiązania dachowego, znajdują schronienie rzeźby gotyckie z epoki Stwosza lub dużo wcześniejsze z XIV i XV w. Gorzej jeszcze jest wówczas gdy cenne te dzieła jako „niepotrzebne graty“ ulegają spaleniu.

Przed wojną zapanowała moda usuwania z kościołów starych, barokowych rzeźb na miejsce których wprawiano nowe, sprowadzane z Tyrolu, banalne, bezduszne, tandetne, jaskrawo pomalowane i suto wyzłocone. Obok produktów tyrolskich istną plagę naszych kościołów wiejskich i kapliczek przydrożnych są nowoczesne, gipsowe figury świętych, szablonowe, artystycznie i estetycznie bezwartościowe, wyrabiane setkami i tysiącami według jednego wzoru. Banalność i szablon oto dwie zmory współczesnego życia! Figury te, to najwięksi wrogowie naszej sztuki kościelnej a także nowoczesnej i dawniejszej religijnej sztuki ludowej!

Dziewczęta noszące na procesji zabytkowy feretron z pięknymi obrazami z XVII lub XVIII w. wstydzą się go, że taki stary i „niemodny“, marzą o sprawieniu innego, nowego, takiego jaki ufundowały ich koleżanki z gipsową figurą Serca P. Jezusa lub Matki Boskiej z Lourdes. W innym znowu wypadku pobożny parafianin zakupił jakiś jarmarczny oleodruk w złożonych ramach i natoczywie domaga się od swego proboszcza by umieścił go w ołtarzu a usunął stary obraz.

Nielepiej się dzieje z dawnymi figurami przydrożnymi! Znikają rodzime, smutne zadumane wyobrażenia Chrystusa Frasobliwego i P. Jezusa Nazareńskiego, znika bolesna, o gotyckie tradycje oparta „Pieta“ ze zwłokami martwego Chrystusa na kolanach i niezbyt poprawne w formie, lecz jakżeż dramatyczne i pełne ekspresji „Upadki P. Jezusa“.

Nie mniejsze niebezpieczeństwo zagraża zabytkowym kapliczkom przydrożnym, które niszczone co roku od śniegów, wiatrów i deszczów! Coraz rzadziej naprawia się starą kapliczkę, najczęściej w miejsce dawnej wznosi się nową, która rani oczy twardością konturów, brutalną czerwienią

cegły, gładkością tynków i niekształtnym dachem obitym blachą cynkową. Zimna i sztywna, pozbawiona jakiegokolwiek wartości artystycznej czy estetycznej, jest żywym odbiciem duszy współczesnego człowieka, którego nie stać na „niepotrzebne zachcianki artystyczne“, który buduje — w swym pojęciu — trwale i praktycznie, a przede wszystkim tanio. Oto co pisze na ten temat Jan Wiktor, gorący miłośnik rodzimej sztuki, patrzący otwartymi oczyma na wandalizm naszych czasów: „W swym zaślepieniu ogałacamy świątynie z bezcennych bogactw, krajobraz polski grabimy z jego cech piękna. Wyroby tyrolskie lub ich rzemieślnicze naśladownictwo wyparły z kościołów naszych czarowną modlitwę uniesień, natchnień polskich twórców. Na kobierzec pejzażu rzucamy łachman. Zrabaliśmy polskiego Chrystusa wyciągającego ramiona nad polską ziemią, wyrzuciliśmy chłopską Madonnę. A cóż na ich miejscu świętym postawiliśmy? Serce twórcze wrzucono w popiół, w ziemię i przywalono łachmanem obcej tandety“).

Rzecz charakterystyczna, gdy się mówi o konieczności ratowania starych kapliczek i figurek przydrożnych, słyszy się nie raz uwagi z ust naszych „inteligentów“, że to zbyteczne ponieważ „nie takie rzeczy przepadły podczas wojny“! A więc dlatego, że wojna, wróg i niedbalstwo własnego społeczeństwa ogołociły kraj nasz z dzieł sztuki, ma ginąć także ta reszta, która ocalała? Dziwne zaiste rozumowanie, świadczące już nie tylko o braku logiki, lecz o bezmyślności! Tego rodzaju zdania wygłaszane przy każdej sposobności, powtarzane bezkrytycznie przez innych, wyrządzają dużą szkodę, ponieważ ludzie na ogół wolą powtarzać płytkie frazesy, niż wysilać się na trud samodzielnego myślenia.

Niemniejsze niebezpieczeństwo jak dziełom sztuki, zagraża również zabytkom przyrody, a zwłaszcza starym drzewom, których setki a nawet tysiące pada co roku pod siekierami i piłami chciwych spekulantów, niewidzących w nich nic innego prócz

2) Jan Wiktor: „Kapliczki i Krzyże Przydrożne“, str. 46. Kraków 1922, Biblioteka „Orlego Lotu“.

materiału na deski. Pomimo ustawy o ochronie przyrody, pomimo okólników (Wojewódzkich) (Wydziałów) Kultury i Sztuki giną cieżkie kolosy, a wraz z nimi naturalna ozdoba naszego Kraju. Handlarze zaś zadowoleni z zysku, beztrudno odpowiadają: „wyrosną nowe!“ — oczywiście na., deski,

W ostatnich czasach rozpowszechnił się nowy, napiętnowania godny objaw barbarzyńskiego niszczenia starych, pod ochroną pozostających drzew, polegający na nacinaniu kory wokół drzewa, które wskutek tego po pewnym czasie usycha i używane bywa na deski lub opał. Okólnik krakowskiego Wydziału Kultury i Sztuki z dn. 26 kwietnia 1946, skierowany do wszystkich starostw powiatowych, prezydentów miast i zarządów drogowych, wzywający do śledzenia i karanía sprawców tego rodzaju wandalizmu nie zdołał zapobiec złemu.

Prócz omówionych, istnieje jeszcze jedno niebezpieczeństwo zagrażające zabytkom sztuki a mianowicie niewłaściwe ich odnawianie, polegające na „odświeżaniu“, modernizowaniu i przekształcaniu tychże. Pierwszy lepszy partacz, uważa się za powołanego do odnawiania dzieł sztuki. Nic dziwnego, że po takiej operacji niejednym zabytek całkowicie traci swoją wartość artystyczną. Zdarza się nieraz, że taki „odnowiciel“ lakieruje gotycki krucyfiks z XIV lub XV w. błyszczącą farbą olejną, nie oszczędzając przy tym kolorów. Zabytek bezpowrotnie zniszczony, uszkodzona przez grube nałożenie farb dawna powierzchnia, zatarte ślady starej polichromii. Odnawianie starych figur przydrożnych polega na smarowaniu ich (pomimo zakazów ze strony władz konserwatorskich) pokostem i jaskrawymi farbami olejnymi niszczącymi kamień.

Nie zawsze zachodzi potrzeba odnawiania przyniszczonych zabytków. Śp. prof. Pagaczewski niejednokrotnie zwracał uwagę, że „Czas — niszczyciel — czasami jest wielkim artystą“, który przygasza ostrość barw, łagodzi twardość konturów, zacierając zbyteczne szczegóły, wyszlachetniając nawet drugorzędne dzieła i nadając im przez wieki nabytą patynę! Z tego po-

wodu odnawianie dzieł sztuki stosować należy jedynie w wypadkach nieodzownej konieczności a wówczas powinno ono mieć na celu: zakonserwowanie zabytku oraz doprowadzenie go w miarę możliwości do pierwotnego wyglądu. Prac takich mogą się podejmować tylko specjaliści konserwatorzy i z tego powodu odnawiania zabytków nie można powierzać żadnemu innemu malarzowi, nawet z ukończoną Akademią Sztuk Pięknych. Informacji w tym względzie udzielają Pracownie Konserwatorskie na Wawelu i w Muzeum Narodowym w Krakowie. Nigdy nie należy odnawiać dzieł sztuki „tanim kosztem“, jeśli nie ma na ten cel funduszy, lepiej wszystkiemu dać spokój. W każdym jednak razie należy zabytkowy przedmiot zabezpieczyć od zniszczenia umieszczając go w bezpiecznym i odpowiednim miejscu.

Za stan zabytków w Polsce odpowiedzialny jest nie tylko konserwator, przeciwnie odpowiedzialne jest całe społeczeństwo, bo całego społeczeństwa są one własnością! Władze konserwatorskie stosunkowo nieliczni historycy sztuki, przy największych wysiłkach nie podołają wszystkiemu z powodu wielkiej ilości zagrożonych obiektów, złych środków komunikacyjnych i braku odpowiednich funduszy. Pomoc społeczeństwa jest nieodzowna. Powinna ona polegać w pierwszym rzędzie na informowaniu odnośnych czynników o zabytkach znajdujących się w złym stanie, zagrożonych niewłaściwą przebudową, odnowieniem czy zburzeniem, o ile zaś chodzi o stare drzewa — wycięciem.

Do czuwania nad zabytkami powołane jest w pierwszym rzędzie duchowieństwo, większość bowiem dzieł sztuki w Polsce skupia się w kościołach, których naturalnymi opiekunami, niejako kustoszami, są proboszczowie parafian. Oni winni chronić zabytki od zniszczenia i niewłaściwych odnowień, wpływać odpowiednio na swych parafian, pouczać ich, a wreszcie opiekować się i mieć w ewidencji wszystkie zabytkowe kapliczki i figury przydrożne w swej parafii.

Obok duchowieństwa niemniej ważną rolę ma do spełnienia nauczycielstwo, którego obowiązkiem jest pouczać młodzież o

ważności i znaczeniu zabytków przeszłości. Jest rzeczą stwierdzoną, że ci młodzi a nawet najmłodszy — pouczeni odpowiednio — bardzo żywo interesują się tymi sprawami. Może oni kiedyś, w przyszłości wynagrodzą szkody wyrządzone pod tym względem przez ich ojców.

Niech nikt nie sądzi, że przytoczone powyżej fakty braku zrozumienia, wandalizmu a nawet zdzierzenia ze strony naszego społeczeństwa opierają się na przesadzie lub są gołosłowne. Niestety! — przeciwnie. Lista ich nie jest kompletna, przemilczano bowiem rozmyślnie fakty nazbyt dramatyczne i kompromitujące, przytoczone zaś wypadki są autentyczne, przy każdym z nich możnaby podać datę, miejscowość, nazwiska!

Myślą się bardzo ci, którzy uważają, że troska o zabytki przeszłości w dzisiejszej dobie budowania nowej Polski jest objawem wstecznicstwa i zacofania. Wprost przeciwnie, jest ona objawem kultury narodu. Opieka nad zabytkami przeszłości istnieje we wszystkich cywilizowanych krajach, gdzie jest zorganizowana na znacznie większą niż u nas skalę. Jeśli my Polacy będziemy się pod tym względem wyróżniać, jeśli my jedni będziemy odo-

sobnieni, zyskamy u innych narodów opinię barbarzyńców i zacofańców. Nie można z kupieckim, ani handlarskim wyrachowaniem podchodzić do tego co jest wynikiem twórczego ducha ludzkiego, twórczego natchnienia artystów! Krytykujemy — często słusznie błędy naszej przeszłości, niemniej jednak jest ona naszą własną, w historii narodów istnieje ciągłość. Nie łudźmy się! Następcy nasi kiedyś zapewne krytykować będą nasze błędy, albowiem „błądzić, jest rzeczą ludzką“. Epoka nasza w dziejach narodu to tylko nowy rozdział tej samej księgi. Piękniej ode mnie myśl tę wyraził poeta, niechże jego zapomniane słowa zakończą tę garść przykrych uwag:

„Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach,
Nieście więc wiedzy pochodnie na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele
Przyszłości podnoście gmach!
Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy
Choć macie sami doskonalsze wzniesić
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć!“

(Adam Asnyk)

*Dr Kazimiera Kutrzebianka,
Myślenice*

JAN REYCHMAN

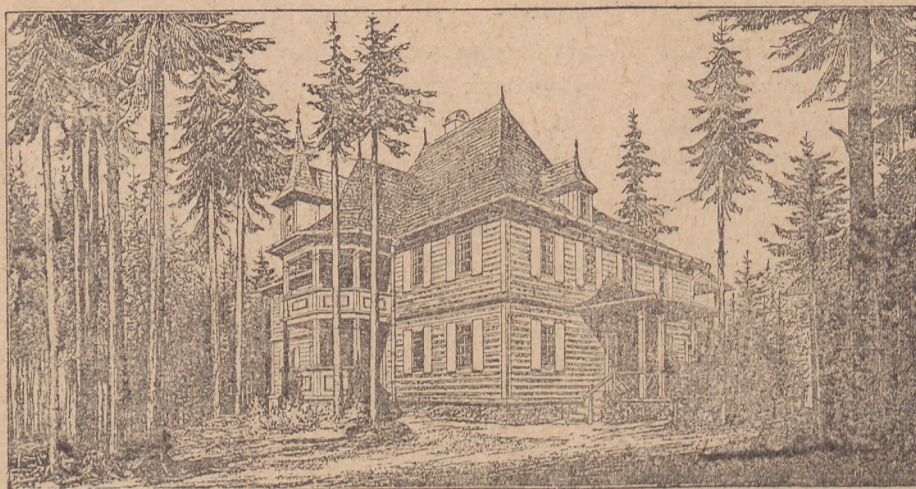
PRZEWODNIKI DO TATR, PIENIN I SZCZAWNICY WALEREGO ELJASZA

Sporadyczny dotychczas charakter wycieczek w Tatry, zaczął się w połowie XIX wieku przekształcać w zjawisko stałe, odpowiadające powstałej współcześnie na zachodzie Europy turystyce górskiej. Tak, jak na przełomie XVIII i XIX wieku jedyne dotychczas turystów tatrzańskich „poszukiwaczy skarbów“ zastąpili poszukiwacze też swego rodzaju „skarbów“, bo botanicy, zoologowie, geologowie — tak teraz zaczynają się już wycieczki w góry dla samej turystyki, wycieczki przedsiębrane przez gości ze stosunkowo bliskiej Szczawnicy, przez studentów pod wodzą profesora, przez wszystkich, którzy ulegli

szerzącemu się kultowi natury, przyrody górskiej.

Początek drugiej połowy tego stulecia przynosi też pierwszy przewodniczek po Tatrach: ks. Eugeniusz Janota (y¹): „Przewodnik na Bab'ą Górę do Tatr i Pienin“, (Kraków 1860. Przewodniczek ten, któremu w naszym piśmiennictwie turystycznym górskim przypadła rola p'o-

¹) Eugeniusz Janota, ksiądz, pedagog i etnograf polski (1823—1878), od 1871 profesor języka i literatury niemieckiej na uniwersytecie lwowskim. Miłośnik przyrody, przyczynił się do ogłoszenia w 1869 r. przez sejm galicyjski ustawy o ochronie świstaków i kozic w Tatrach.



Dom Walerego Eljasza
w Zakopanem

nierska, jest właściwie nie przewodnikiem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, ale jakby informatorem, takim małym vademecum dla wszystkich udających się na zwiedzanie Karpat (Zachodnich; dawał im na nie wielu stosunkowo stronach skrót informacji o godnych zwiedzenia obiektach, przy czym — jak to już z tytułu wynika — nie był to przewodnik do Tatr, których dotychczas samych specjalnie nie zwiedzano, ale „na Babią Górę, do Tatr i Pienin“, tj. do tego całego kompleksu górskiego, który bywał wówczas często przedmiotem łącznych wypraw pierwszych górskich turystów w Polsce.

W miarę jak w latach siedemdziesiątych sława Tatr zaczęła w tych rzeszach wzrastać, informator Janoty okazywał się coraz mniej wystarczający, a coraz bardziej pilna potrzeba nowego przewodnika, bardziej szczegółowo traktującego Tatry.

Uczniowi — i w szkole i turystyce tatrzańskiej — ks. Janoty, malarzowi i literatowi **W a l e r e m u E l j a s z o w i** (1840—1905) przypadło w udziale być autorem takiego właśnie przewodnika. Już od pierwszych wycieczek na Babią Górę w 1860 r., w Tatry w latach następnych — czynił on z tych wycieczek zapiski i rysował najbardziej godne uwagi widoki; niechybnie przy tym notowaniu czy kreśleniu powstała też pierwsza myśl aby te wrażenia uwiecznić, a zdobyte czy to na wycieczkach czy w literaturze wiadomości udostępnić innym. I tak zebrane z siedmiu lat doświadczenia, uzupełnione starannym

przestudiowaniem zarówno literatury dotyczącej samych Tatr (Staszic, Zejszner, Stęczyński, Janota), jak i źródeł do mało jeszcze wówczas znanej historii Podtatrza (Długosza „Liber Beneficiorum“ i „Dzieje Polski“, Bielski, Kromer, Morawskiego „Sądeczyzna“, Lepkowski, Jerzmanowski „Rocznik do dziejów Podtatrza i Spiza“, Fejéra „Analecta Scepusii“ i in.) posłużyły do pracy nad przewodnikiem po Tatrach, rozpoczętej na jesieni 1868 roku²⁾.

Przy pracy nad przewodnikiem korzystał Eljasz dużo z pomocy księdza Janoty, poza radą czy zachętą, wyrażającą się także w kontrolowaniu przez ks. Janotę całego rękopisu, który on poprawiał bądź uzupełniał swymi własnymi uwagami³⁾. Styl miał zresztą ks. Janota nieco rozwlekły i — jak na przewodnik — gawędziarski. Przytoczymy tu dla przykładu urywek z opisu drogi z Krakowa do Nowego Targu w redakcji ks. Janoty:

„Tak samo gościńcem podkarpackim jak z pieca na łeb zjeżdza się prosto w sam rynek myślenicki, ależ też i ten gościńiec, jak nie mniej gościńiec karpac-

²⁾ Data na pierwszej stronie rękopisu pierwotnego konceptu przewodnika — 14 listopada 1868. Rękopis w zbiorach Witolda Paryskiego zdeponowanych w Muzeum Tatrzańskim. Z tych samych zbiorów pochodzą przytoczone poniżej wyjątki z listów Eljasza i innych osób.

³⁾ Charakterystyczne dla postaci ks. Janoty jest to że przy poprawieniu rękopisu Eljasza skreślił on urywek chwalcący i polecający jego własny przewodnik, a zastąpił go ogólną uwagą polecającą zapoznanie się z literaturą o Tatrach.

ki., jest arcydziełem nie sztuki inżynierskiej, ale nierozsądku. Gdzie po stoku najwyższa była góra, najniebezpieczniej wykręcano gościeńce przez jej wierch, chociaż najczęściej można było ominąć. Wsiedle rozsiadane po dolinach zostawiono na boku, aby nie tylko ci ludzie z dróg tych najmniejszy mieli pożytek, ale zarazem drzewo i kamienie potrzebne do naprawy drogi jak najdalej w górę wywłóczyć. Wogóle jest to temat o którym wiele ale z niesmakiem dałoby się mówić. Zjeżdżamy więc, jak rzekłem z pieca na łeb do Myślenic...

To zresztą wplatanie animozji, będących często echem jakichś niemiłych własnych wspomnień, przyjął po mistrzu i Walery Eljasz, który w pierwszych wydaniach przewodnika stał się pretensje to do mostu w Szaflarach i drogi z Nowego Targu za wylewy, to do karczmy w Zaborni za pluskwy, czy do innej karczmy za niegościnność.

Spod póra Janoty pochodzą w pierwszym wydaniu przewodnika Eljasza nie tylko wkładki i poprawki w tekście, ale i całe ustępy. Cały np. ustęp o niezrozumieniu przez inteligencję zakopiańską roli ochrony przyrody i potrzeby chronienia kozic (str. 208—210 od słów „Jak dalece“ do końca) napisał Janota. Jeżeli do tego dodamy, że Eljasz — pewnie za namową samego autora — oparł np. swój rozdział „Przewodnictwo“ na świeżym artykule Janoty „Przewodnicy zakopiańscy“ (Kłosa 1866), zachowując wszystkie podstawowe uwagi autora, włącznie z ostrzeżeniem przed przewodnikami dostarczonymi przez karczmarza z Kuźnic — to wpływ i rola ks. Janoty przy pierwszych przewodnikach tatrzańskich Eljasza wystąpi tym wydatniej.

Tak jak przy stronie redakcyjnej korzystał Eljasz z pomocy i doświadczenia Janoty, tak przy samej technicznej, wydawniczej stronie przewodnika stał Józef Ignacy Kraszewski, z którym łączyła naszego autora bliska zażyłość, a który rad mecenasował wszelkim a specjalnie właśnie początkującym talentom literackim czy artystycznym⁴⁾.

Właśnie w tym czasie posiadał Kraszewski własną drukarnię w Dreźnie, w której

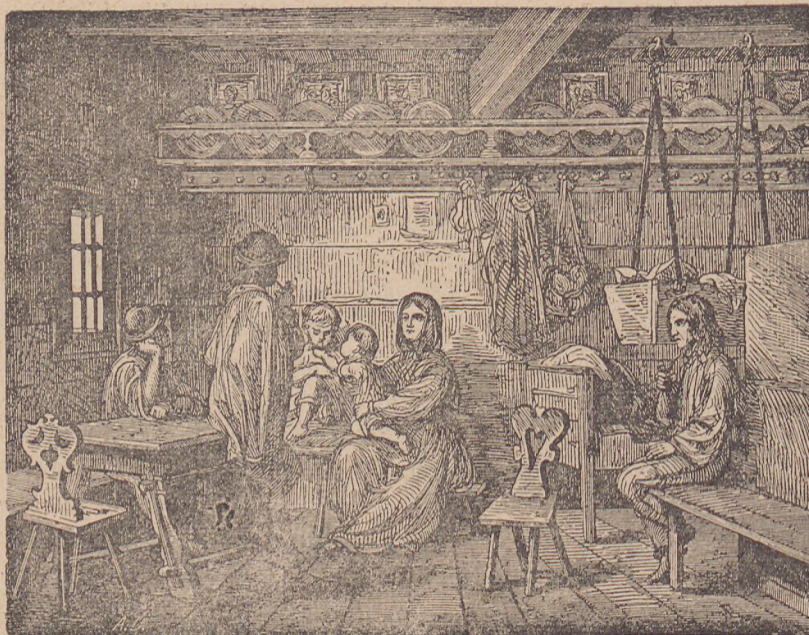
zapragnął drukować Eljaszowe dzieło i myśli nawet o tym, żeby być także jego wydawcą: „Bardzo bym pragnął aby wasz przewodnik był wydany. Gdybym sam jako początkujący wydawca był zamożniejszym, nabyłbym i wydał przewodnik, ale mi się na kosztowniejsze przedsiębiorstwo porywać trudno“ — pisał z Drezna 27 listopada 1869. On też niechybnie postarał się o wydawcę na przewodnik, którym stał się w bliskich z Kraszewskim pozostający stosunkach znany księgarz poznański Żupański. Kraszewski zapalił się do myśli przewodnika. „Rękopisu nie puszczałam z rąk — pisał 5. lutego 1870 z Drezna do Walerego Eljasza — ale jeżeli trzeba, to mu (Żupańskiemu) go odeślę. Nie idzie mi koniecznie, abym ja drukował, choć chwytam każdą robotę dla drukarni, ale żeby było wydrukowane — kiedy trzeba odeślę rękopism — jak każecie“.

Ostatecznie, z ciężkim nieco Żupańskim doszło się jakoś do ładu, choć — jak zwykle w stosunku do wydawcy — nie obeszło się później bez jakichś pretensyj, w których czy honorarium, czy forma jego wypłaty musiała odegrać pewną rolę⁵⁾.

Eljasz już po pierwszej redakcji przewodnika uzupełniał ją jeszcze doświadczeniami: „Dziwię się tylko, że podróżni tak prześlicznych miejsc nie odwiedzają — pisze o Czarnym Stawie nad Morskim Okiem w liście do rodziny z Zakopanego 8 sierpnia 1869 — to też w moim przewodniku wskażę wszystko, co warte trudów z bogatym procentem“. Obecnie już w trakcie druku przysłyły szczegóły techniczne, ilustracje, którymi też żywo interesował się Kraszewski: „Rysunki do przewodnika bardzo ładne — pisał znów z Drezna do Eljasza 27 kwietnia 1870 — jak wyjdą odbicia nie wiem. Wnętrze chaty mi się nie-

⁴⁾ O zażyłości Kraszewskiego z W. Eljaszem świadczy wzmianka w artykule Kraszewskiego „Z wycieczki do Tatrów“ (Kłosa, nr. 167. 1868): „Rysowaliśmy cały ranek z p. Walerym Eljaszem, który już z Tatrami dobrze i od dawna był obeznany“; w „Strzesze“ (1871 IV Kronika str. 311—313) podaje Kraszewski wiadomość o zdobieniu przez Eljasza kaplicy w budującym się kościele chochołowskim.

⁵⁾ „Z Żupańskim o pieniądze zawsze kłopot — pisał z Drezna 24 lutego 1870 Kraszewski — ale i z nimi wszystkimi (t. j. księgarzami) nie lepiej“...



Wnętrze chaty góralskiej. Reprodukacja ryciny z I wydania «Przewodnika» Walerego Eljasza.

zmiernie podobało. Niech Dudrak^{o)} spieszy tylko. Różnie on dobrze, idzie o to, by małe drzewoworyty delikatniej były wykonane i jak najostrzej, by w odbiciu wychodziły czysto“.

Gdy Dudrak zbyt powolnie wykonywał zamówienie, dawał Kraszewski rysunki Eljasza rysowane odrazu na drzewie Baranowskiemu, protegowanemu przez siebie młodemu drzeworytnikowi, uczącemu się w Dreźnie: „Baranowski czasem robi dobrze, czasem gorzej — pisał Kraszewski z Drezna 3 maja 1870 — ale uczy się i pracuje. Być może że wasze rysunki tak czysto i śmiało wykonane zrobi dobrze, a szkoda by ich było gdyby miał sfuszrować. Rysujecie na drzewie z wielką znajomością kunsztu drzeworytniczego, ale tu w Niemczech dużo pracowiciej i delikatniej robić nawykli. Dziś odbito pierwsze drzewoworyty Wasze, wyszły ładnie i czysto...“

Mając w pieczy całą zewnętrzną stronę wydawnictwa nie wypuścił Kraszewski z rąk nawet korekty: „Jeśli można będzie tylko nie opóźniając korektę nadsyłać polecę, ale że ja sam ostatnią trzymam, rękopism wyraźny — ja trochę oswojony i z językiem i z wyrażeniami także, nie oba-

wiajcie się omyłek“ (z Drezna 1 kwietnia 1870).

I tak pieczołowicie przez autora, wydawcę i drukarza wypielęgnowany przewodnik ukazał się wreszcie przed latem 1870 pod tytułem: „Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Piennin i Szczawnic, pisał i ilustrował Walery Eljasz. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego 1870.“ Na odwrocie okładki: „Drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreźnie“. Tytuł okładki zdobiła w drzewie wykonana winieta (ryc. 79), przedstawiająca mężczyznę w narodowym stroju, w szarej czamarcie — miał nim być sam Eljasz, który wskazuje młodzieńcowi furę góralską podążającą w Tatry.

Mała, miła książeczka, obficie ilustrowana, zaopatrzona w mapę i w panoramę Tatr z Głodówki, doznała dobrego przyjęcia i rychło spopularyzowała się wśród jadących pod Giewont podróżnych.

Oceniając pierwsze wydanie Eljasza „Przewodnika do Tatr“ należy przede wszystkim pamiętać, że ukazał się on w roku 1870, to znaczy przed właściwym „odkryciem Tatr“, które wiąże się dopiero z okresem następującym po tej dacie. Był to więc przewodnik do terenu znanego tylko szczupłej rzeszy wybrańców, ale nieznanego zupełnie szerokim masom polskiej

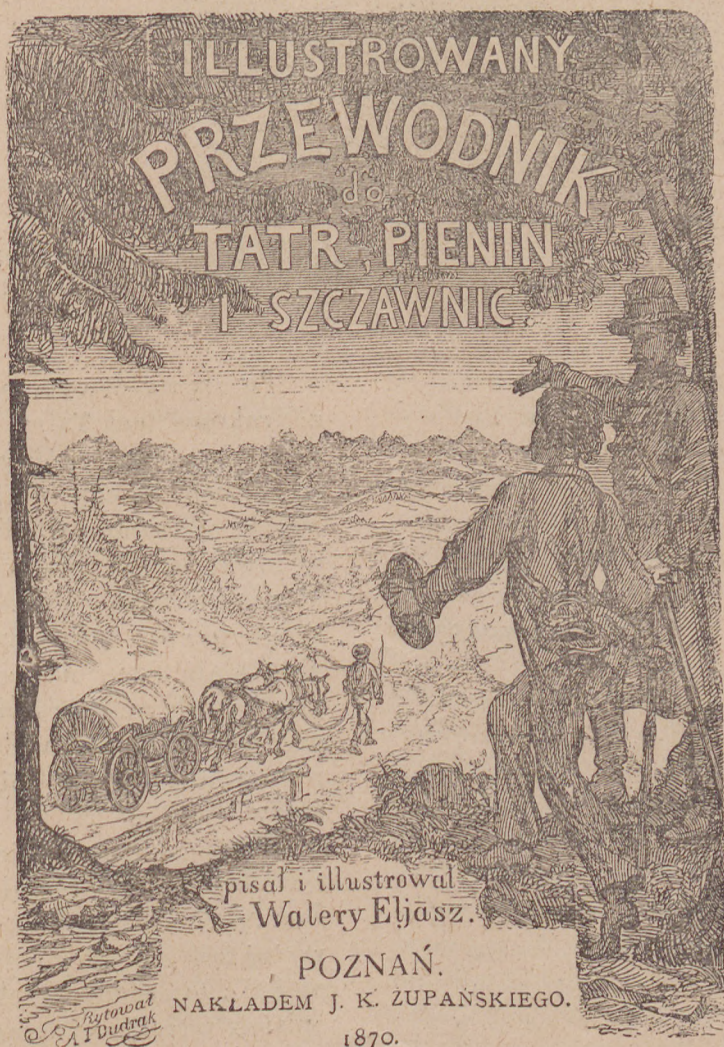
^{o)} Drzeworytnik krakowski.

publiczności. Miał on właśnie za zadanie tym masom Tatry pokazać, zachęcić je do ich poznania i zwiedzania, umożliwić im korzystanie z tych wszystkich wiadomości o Tatrach, jakie rozproszone były po wydawnictwach nie każdemu dostępnych.

Pamiętajmy więc, że Tatry i Podtatrze to była w roku 1870 „ziemia nieznana“, bez

obecnych czasach rzeczami całkiem oczywistymi.

Zaczyna więc autor od wskazówek, jak dobrać towarzystwo na wycieczkę w Tatry i rozważając dość szeroko wszelkie pod tym względem możliwości dochodzi do wniosku, że „najpożądającym do wycieczek górskich jest towarzystwo złożone z



Ryc. 79. Reprodukacja karty tytułowej I wydania «Przewodnika» Walerego Eljasza.

dostępu, dróg, kolei, poczty, sklepów czy restauracyj.

Dzieło Eljasza spełniało więc rolę pionierską, musiało dawać wszystkie wskazówki dla niedoświadczonych jeszcze wówczas adeptów rodzącej się turystyki górskiej. Stąd szczegółowość, może nieraz śmieszna już dziś dla nas naiwność wszystkich jego wskazówek, będących często w

osób wesołych i wytrwałych, bez wygórowanych żądań rzeczy niepodobnych w naszych górach bez wszelkiego komfortu cywilizacji nowoczesnej“.

Z kolei następują informacje o furmance, o którą „najlepiej się dowiadywać w Krakowie na Kazimirzu u Frol'cha, kupca żelaza, który sprowadza wyroby kuźnic zakopiańskich“. W furmance „siedzenia



Giewont, szczyt skalisty nad Zakopanem.

Reprodukcja ryciny z I wydania
«Przewodnika» Walerego Eljasza.

należy dobrze wysłać i ułożyć trzeba, bo mając przed sobą długą drogę, wielce wygodą od znużenia chronić”.

Następują ustępy o obuwiu, o odzieniu, gdzie autor poleca „szal wielki ciepły, kuzuszek krótki, a nade wszystko kaftan futrzany”. Na głowę poleca kapelusz „szczególniej słomiany lub panama z podpinką od wiatru”.

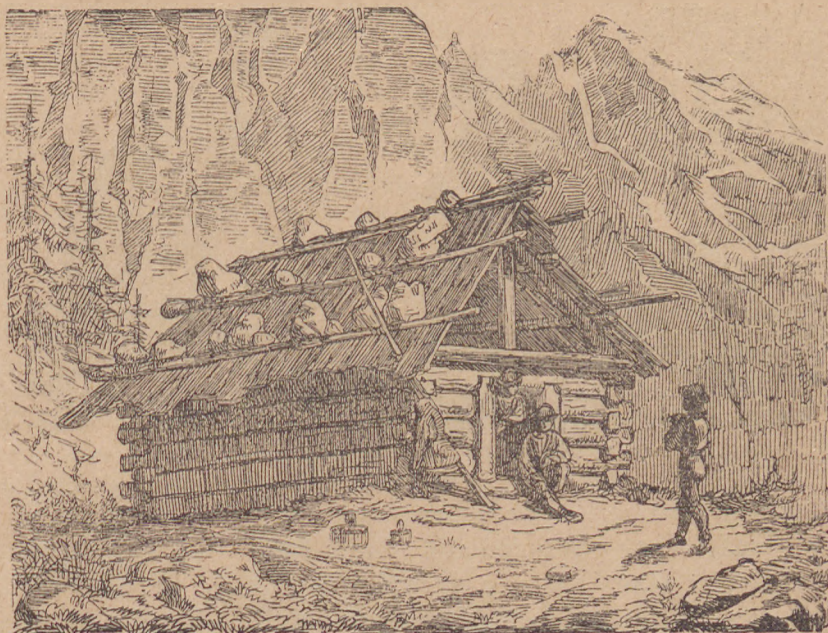
Jeżeli chodzi o panie, to „krynolin choćby maleńkich podług najświeższej mody nie ma tu poco brać, bo z toaletą panie nie znajdują w Zakopanem pola do popisu, a na wycieczkach bez krynolin obywać się muszą”.

W następnych rozdziałach wyszczególnia Eljasz „różne przyrządy”, które trzeba zabrać ze sobą, po czym przechodzi do omówienia mieszkania i aprowizacji w Zakopanem. Ustępy to dość obszernie, w stylu nieco gawędziarskim, doradzające wszystko z zakresu gospodarstwa w Zakopanem, a pamiętać wciąż trzeba, że mieszkało się tam wtedy tak, jak np. w Bukowinie, czy w 1922 r. Białce Tatrzańskiej, to w prymitywnych mieszkaniach góralskich, na własnym gospodarstwie, zdany często na łaskę gaździn noszących masło czy jaja, bez mięsa i innych specjałów.

Z kolei opisuje autor „Sposób zwiedzania gór i podział czasu”, „Przewodnictwo” i „Wyjazd”.

Po szczegółowym opisie drogi jezdnej z Krakowa pod Tatry, przystępuje Eljasz do opisu poszczególnych wycieczek tatrzańskich. Należy tutaj zaznaczyć, że wycieczki odbywano wtedy prawie wyłącznie w towarzystwie przewodnika - górala, bez którego na żadną dalszą wyprawę nikt by się nie puścił. Opisy wycieczek w przewodniku mają więc na celu nie kierowanie turysty, ale wskazywanie mu osobliwość, objaśnianie nazw, widoków, wysokości i przyrodniczych czy historycznych szczegółów.

Opisy są znowu nieco gawędziarskie, choć Eljasz nie przejął dosłownie stylu Janoty, choć skrócił trochę podany np. powyżej ustęp o jeździe do Myślenic „z pieca na łeb”, to jednak zachował rozwlekłość opisów, wplatając wciąż mnóstwo drobiazgów anegdotycznych, zaczerpniętych czy to z literatury lub opowiadań, czy też z własnych wspomnień. Raz wtrąca wiadomość o prześladowaniach przez duchowieństwo fundatora kościoła w Chochołowie — ks. Biaszyńskiego, raz znowu o lawinie, która zasypała górników na Orniku w 1856 r., to znów pisze o jakimś panu, który tak się spieszył na Zawrat, że aż całe towarzystwo idące za nim musiało czekać póki on nie dostanie się na przełęcz i nie przestanie sypać kamieni; to znów anegdotka o innym, który tak się pysznił, że zna całe



Szalas pasterski w Tatrach.

Reprodukcja ryciny z I wydania
«Przewodnika» Walerego Eljasza

Tatry, aż zbłądził na Czerwonych Wierchach i pokaleczony ledwo wrócił do Zakopanego; wreszcie oburzenie na gwałty dokonywane na góralskiej ludności, przez straż leśną ówczesnych właścicieli dóbr zakopiańskich—Homolaców. Aczkolwiek te szczegóły przedłużają tekst i nieraz rażą swoją naiwnością, to przecież z jednej strony przyczyniają się do urozmaicenia przydługich opisów, z drugiej zaś charakteryzują często ówczesne stosunki i stanowią dla poznania tych czasów ciekawe materiały.

Zakresem swym obejmuje tatrzańską część pierwszego wydania przewodnika najbliższe wycieczki z Zakopanego do Morskiego Oka, czy pięciu Stawów aż po Kościeliską i Bystrą. Z kolei następuje opis Zakopanego, ogólny opis Tatr z najważniejszymi o nich wiadomościami. A dalej już opuszczamy Tatry — następuje opis Czorsztyna, Pienin i Szczawnicy. Wykaz wzniesień w Tatrach i literatury dotyczącej Tatr kończy ten pierwszy przewodnik tatrzański.

Co nas dzisiaj wczytujących się w ten przewodnik uderza, to jego ujęcie Tatr. Jest to teren nieznan, nawpół dziki. Nie było wtedy schronisk, nie było Towarzystwa Tatrzańskiego, nie było żadnych ścieżek oprócz tych, które kłusownicy wydeptali, ani jakichkolwiek udogodnień. Nie

ma też właściwie Zakopanego jako punktu wyjścia dla wycieczek i turystyczno - klimatycznego ośrodka. Jest co prawda o nim wzmianka, ale dopiero po całym opisie Tatr. Najcharakterystyczniejsze dla zupełnego jeszcze wówczas wyłączenia Zakopanego z orbity wycieczkowego ruchu jest to, że całkiem równorzędnie z drogą przez dolinę Białego Dunajca, to jest w kierunku Zakopanego, podał autor drogę również doliną Czarnego Dunajca, to jest z Nowego Targu przez Chochołów do Kościeliskiej. A zresztą i przy opisie pierwszej wskazuje nasz przewodnik drogę do Morskiego Oka przez Poronin, Bukowinę i Głodówkę z zupełnym ominięciem Zakopanego. Wyjazd w Tatry nie łączył się wtedy z wyjazdem do Zakopanego, które nie mając wówczas żadnych poprzecznych połączeń ani z Kościeliską — chyba drogą pod reglami — ani z Morskim Okiem czy węgierską stroną, nie było całkiem ośrodkiem, raczej były już nim Kuźnice Zakopiańskie.

Ciekawą dla nas też dzisiaj jest góralszczyzna w ujęciu Eljasza. Choć stara się on wyrobić o niej pochlebne mniemanie, to jednak wychodzi ona jakoś jakby dziko i obco. Przytoczmy na przykład tak ustęp z opisu hali w Pięciu Stawach:

Przed Wielkim Stawem zlepek jakiś zowie się szalasem, trzy ściany jego stanowią granitowe głazy, dach deski



Świśtaki.



Orzeł



Kozica.

Ryc. 82-84. Reprodukacja rycin z I Wydania «Przewodnika» Walerego Eljasza

poprzekładane kamieniami a brak czwartej ściany tworzy drzwi. Wchodzi się tam jak do chlewa, gdzie przy ogniu, jak napchani gniotą się juhasy, gdy z z owcami z paszy przychodzą, na okół zaś pełno błota i gnoju. Osadę stanowią Górale ze wsi Białki, słynni z łakomstwa i cheiwości, jak już nadmienilem przy opisie drogi do Morskiego Oka przez Bukowinę. Gdy podróżni przyjdą do tego nędznego szałas, to ich oglądają juhasy jak towar... Przed kradzieżą trzeba się pilnować i niczego najlepiej nie potrzebować od tych zdzierców..."

Prymityw był więc wtedy często raczej czymś odrażającym niż ciekawym; w ogóle szukając prymitywu w otaczającej przyrodzie, nie umiano się — przy całym wspomnianym już zupełnie braku wszel-

kich udogodnień turystycznych — wyzbyć przyzwyczajęń, jeśli chodzi o drobne wygody; stąd to polecenie brania bigosu do odgrzewania czy wina czerwonego dla dolania do wody, czy różnych takich czy innych — z dzisiejszego punktu widzenia zbędnych i obciążających przedmiotów (wprawdzie wtedy je nosili przewodnicy albo nawet specjaliści chłopcy!).

Tak, jak sama technika wycieczkowania, jak charakterystyka ludu, tak samo i nazwy miejsc czy szczytów noszą też na sobie wiew epoki. Jest tu jeszcze Zimna Woda (Kolbach — ale szczyt), dolina Wiercheichy, Jaworzyna Rusinowa, juhasy — nazwy przenoszące nas jeszcze jakby w epokę Staszica czy Zejsznera..

(C. d, n.)

Jan Reychman, Warszawa

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Życie organizacyjne P.T.K.

Pierwszy powojenny

Zjazd Delegatów P.T.K. w Gdańsku

W dniu 5 czerwca 1947 r. w sali Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku odbył się Zjazd Delegatów PTK.

Na sali obrad o godz. 10 zebrał się członkowie Zarządu Głównego PTK, Komisji Rewizyjnej, delegacji Oddziałów w Warszawie, Toruniu, Pabianicach, Sochaczewie, Bydgoszczy, Piotrkowie Tryb., Myślenicach, Szczecinie Zielonej Górze, Krakowie, Katowicach, Starogrodzie, Kołobrzegu, Gdańsku, Włoc-

ławku, Łęczycy, Gnieźnie, Poznaniu, Wrocławiu, Olsztynie Połczynie, Suwałkach, Tomaszowie Mazowieckim. Przybyli na Zjazd również przedstawiciele Władz Państwowych, Samorządowych, społeczeństwa, prasy, liczni goście z całego kraju, łącznie około 120 osób.

Przewodniczył Zjazdowi Prezes PTK Zygmunt Beczkowicz sekretarzowali J. Jaroszowa i K. Staszewski, sekretarze Zarządu Głównego. Przy stole przewodniczącym zasiadli również vice-prezesi J. Kołodziejczyk i Fr. Jaśkowiak, oraz prezes Oddziału Gdańskiego PTK L. Ostaszewski.

I. Zjazd zagał Prezes PTK. Zygmunt Beczkowicz witając w serdecznych słowach przedstawicieli władz, prezydenta m. Gdańska, Ministra Komunikacji oraz Delegatów Oddziałów PTK. Podkreśliwszy ciężkie straty, jakie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze poniosło w czasie wojny, Prezes wspominał licznych Zmarłych i zamordowanych działaczy PTK. z Aleksandrem Janowskim na czele. Ich pamięć sala uczciła minutą milczenia.

W czterdziestą rocznicę istnienia PTK. Zjazd odbywa się w Gdańsku, tak jak tego pragnął ostatni Zjazd w Cieszynie. Jestem wzruszony — mówił Prezes — że danym mi było po ciężkich latach doświadczeń wojennych zrealizować ten postulat ostatniego przed wojną Zjazdu PTK. Zjazd winien ustalić drogi, po jakich kroczyć ma Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, by godnie spełnić swe zadania dla dobra Demokratycznego Państwa Polskiego.

Po zagajeniu witał Zjazd przedstawiciel Prezydenta Miasta Gdańska dyr. Zalski, oraz przedstawiciel Ministerstwa Komunikacji ob. Tabaka.

II. Zgodnie z przyjętym porządkiem dziennym pierwszy referat zjazdowy wygłosił: V. Prezes PTK. Józef Kołodziejczyk na temat: Aktualne zadania Polskiego Tow. Krajoznawczego.

III. Następny referat na tem. Rola Krajoznawstwa na Ziemiach Odzyskanych wygłosił prof. Stanisław Leszczycki, v. minister spraw zagranicznych oraz inż. Twardo, prezes Oddziału Szczecińskiego PTK. Wygłoszone referaty sala wynagrodziła hucznymi oklaskami.

Nawiązując do wygłoszonych referatów Prezes Z. Beczkowicz proponuje przyjęcie następującej rezolucji:

Pierwszy powojenny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbywający się w dniu 5 czerwca 1947 roku w prastarym polskim Gdańsku z głębokim wzruszeniem wita fakt przywrócenia polskości na dawnych piastowskich ziemiach po Odrze i Nysę.

Zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie, ustaloną wysiłkiem Narodu i Rządu Demokratycznego Zjazd uważa za wypełnienie sprawiedliwości dziejowej. Zjazd potępia wszelkie zakusy wrogich nam, elementów na te granice, od których odstąpić nam za wszelką cenę nie wolno.

Hucznymi oklaskami Zjazd przyjął powyższą rezolucję przez aklamację.

Następnie prof. Jan Kilarzski z Gdańska w krótkim referacie przedstawił zarys dziejów miasta Gdańska, zapoznał z dziejami Ratusza Staromiejskiego, wyjaśnił pewne szczegóły historyczne pamiątek sali obrad oraz zaprosił Zjazd do zaobserwowania procesji Bożego Ciała w kościele Św. Mikołaja w Gdańsku, która to uroczystość ma tu głęboko sięgające tradycje.

Zjazd podziękował mówcy hucznymi oklaskami za ujęte w piękną formę informacje krajoznawcze i na tym obrady przerwano o godz. 11 min. 30.

W czasie przerwy obserwowano procesję Bożego Ciała, odbyto wycieczkę po Gdańsku, po czym uczestnicy Zjazdu opłynęli statkiem port gdański.

Po przerwie o godz. 15 wznowiono obrady.

IV. a i b. Przewodniczący udziela głosu sekretarzowi Zarządu Głównego K. Staszewskiemu, który opierając się na wydrukowanym w Biuletynie PTK. Nr 3 (10) Sprawozdaniu referuje w skrótach syntetycznych najgłówniejsze prace Zarządu Głównego i Oddziałów PTK. Referent uznaje wyniki pracy pierwszego powojennego roku działalności za pomyślne, podkreśla z uznaniem poparcie dla prac PTK. przez Ministerstwo Oświaty, Komunikacji oraz inne czynniki. Specjalną uwagę poświęca referent działalności Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, które mogą wykazać się poważnymi wynikami pracy.

c. Sprawozdanie sekretarza uzupełnia skarbnik Wł. Gruszczyński, który referuje sprawozdanie kasowe Zarządu Głównego oraz kilka uwag poświęca finansom Oddziałów, uwzględnionym w drukowanym Sprawozdaniu.

d. Wreszcie przedstawiciel Komisji Rewizyjnej J. Kołodziejcki odczytuje sprawozdanie Komisji Rewizyjnej zgłaszając wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Część sprawozdawczą Zjazdu uzupełnia Prezes Z. Beczkowicz, charakteryzując prace niektórych członków PTK. zamieszkałych w Warszawie w czasie okupacji. Dzięki staraniom tych członków z p. J. Kołodziejczkiem na czele dało się uratować bibliotekę. Ze względu na to, że Prezes w ostatnich czasach zamieszkiwał poza Warszawą, cały ciężar pracy spadał na zamieszkałych w Warszawie członków Prezydium Zarządu Głównego, którym należy się specjalne podziękowanie.

V. Na wniosek z sali postanowiono do części sprawozdawczej dodać jeszcze następny punkt porządku dziennego, po czym dopiero nastąpi dyskusja.

Plan pracy w zakresie organizacyjno - programowym zreferował sekretarz K. Staszewski. Plan ten ujęty został w sposób następujący:

Plan pracy

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na rok 1947 (w zakresie programowym i organizacyjnym).

Dążenie do upowszechnienia idei krajoznawczej przez wciąganie do współpracy organizacji, reprezentujących świat pracy miast i wsi.

Popularyzacja idei krajoznawczej poprzez akcję odczytową, wydawnictwa dla dorosłych i młodzieży, a więc czasopisma, przewodniki krajoznawcze, mapki, pocztówki, z wykorzystaniem radia i kina.

Wykorzystanie Wystawy Objazdowej dla celów popularyzacji wiedzy o Ziemiach Odzyskanych.

Wzmoczenie akcji szkolenia przewodników krajoznawczych w Oddziałach PTK. Położenie nacisku na konieczność organizowania Biur Turystycznych PTK.

Pogłębienie współpracy z organizacjami gospodarczo - turystycznymi i czuwanie nad ideowo - wychowawczą stroną turystyki masowej.

Rozszerzenie i pogłębienie prac kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej PTK., zapewnienie im własnego wydawnictwa umożliwienie organizacji obozów krajoznawczych, wycieczek, zjazdów.

Czuwanie nad wznowieniem akcji schronisk szkolnych i uprzystępnieniem ich młodzieży ze szcze-

gólnym uwzględnieniem schronisk na Ziemiach Odzyskanych.

Starania o ostateczne przejęcie i udostępnienie szerokim masom przedwojennej własności PTK. w dziale schronisk, domów, muzeów i zbiorów. Starania o uzyskanie dla PTK, części majątku po-niemieckiego z zakresu turystyki i krajoznawstwa.

B. Powołanie Zarządów Okręgowych w siedzibach województw.

Sfinalizowanie starań o powołanie Oddziałów PTK. we Wrocławiu i Rzeszowie, jako ostatnich dwu miast wojewódzkich, w których nie mamy jeszcze Oddziałów PTK.

Rozszerzenie sieci Oddziałów PTK. przez powołanie Oddziałów w pierwszej mierze w Opolu, Kłodzku, Jeleniej Górze, Legnicy, Radomiu, Siedlcach, Nowym Sączu.

Starania o poparcie finansowe akcji PTK. zgodnie z przedstawionym planem finansowym.

Wciągnięcie do Okręgowych Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej PTK. zainteresowanych wizytatorów krajoznawczo - turystycznych oraz przedstawicieli organizacji młodzieżowych.

Stały kontakt organizacyjny z Oddziałami PTK. dla zapewnienia im należytej prężności organizacyjnej, umożliwiającej realizację zadań nakreślonych Statutem PTK.

Następnie skarbnik W. Gruszczyński zreferował preliminarz budżetowy na rok 1947, zamykający się po stronie wydatków kwotą 3.700.000 zł: Aby ten preliminarz zrealizować, należy pozyskać poważne subwencje z zewnątrz oraz podnieść dotychczas obowiązującą składkę członkowską. Po krótkim uzasadnieniu skarbnik w sprawie składki zgłasza odpowiedni wniosek.

Nad wnioskiem w sprawie składki członkowskiej wywiązała się krótka dyskusja, w której zabierali głos delegaci Warszawy, Wrocławia, Olsztyna, Zielonej Góry, dyskutując nie tyle co do wysokości składki, której nikt nie kwestionował, lecz terminu, w którym Zarząd Główny winien uprzedzić Oddziały o ew. dalszej podwyżce składek. W wyniku dyskusji przyjęto w tej sprawie następujący wniosek:

Zgodnie z wymaganiami par. 12 Statutu Zjazd uchwała miesięczną składkę na rzecz centralnej akcji Zarządu Głównego PTK. w wysokości 20 zł. od członka z ważnością od dnia 1 lipca 1947 roku. W składce tej mieści się 10 zł tj. część kosztów otrzymywanej przez członków „Ziemi” oraz 10 zł na cele organizacyjne.

Równocześnie Zjazd upoważnia Zarząd Główny do ewentualnego zwiększenia w przyszłości tej składki w wypadku uzasadnionych konieczności budżetowych z tym, że o swej decyzji Zarząd Główny powiadomi Oddziały na kwartał przed wprowadzeniem nowej składki w życie.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos liczni mówcy.

Delegat z Bydgoszczy ob. Nieduszyński mówił o współpracy z miejscowymi referentami turystycznymi oraz organizacjami społecznymi. W szczególności współpraca z ZNiP. daje dobre wyniki. Mówca propo-

nuje uzupełnić wniosek Komisji Rewizyjnej podziękowaniem dla zarządu za owocną pracę.

Delegat z Olsztyna podkreślił konieczność uzyskania zniżek kolejowych dla młodzieży szkolnej w okresie wakacyjnym, gdyż w tym czasie młodzież od bywa wiele wycieczek krajoznawczych. Uważa za pilną sprawę nawiązanie współpracy z PTT. oraz Ligą Morską. Zarząd winien starać się o możliwość zakupu sprzętu dla schronisk po cenach najniższych.

Mjr. Stańczak z Warszawy uważa za konieczne powołanie w Warszawie dobrze zorganizowanej Komisji Kół Krj. Mł. Szk., wzmocnienie działalności sekcji kolarskiej, kajakowej. W kursach instruktorskich Zw. Zaw. PTK. winno brać żywy udział. Należy też zorganizować konkursy krajoznawcze i fotograficzne.

Ob. Malinowski z Pabianic zaznacza, że rozgłoszonia łódzka Polskiego Radia nadaje w każdy wtorek kwadrans krajoznawczy.

Dr. Uhorczak z Krakowa uważa, że istnieje dysproporcja między planem pracy a możliwościami Oddziałów. Dla Oddziałów winny być opracowane szczegółowe instrukcje mówiące o możliwościach pracy w oparciu o środowisko. Towarzystwo winno podjąć prace nad Słownikiem Geograficznym Państwa Polskiego.

Delegat z Bydgoszczy mówi o lokalnych trudnościach przy podejmowaniu pracy krajoznawczej. Praca ta wymaga dużego samozaparcia głównych jej organizatorów.

Delegat Czapik z Krakowa, przedstawiciel Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej sądzi, że należałoby sięgnąć po tych, którzy przeszli przez przygotowawczą pracę w Kółkach Młodzieży. Tych osób jest wiele, często na poważnych stanowiskach.

Ob. Gabryszewski z Warszawy wzywa, by nie przeceniać trudności w pracach. Są, oddziały niewielkie, jak np. w Starogrodzie, które potrafiły wykazać się bardzo poważnym dorobkiem pracy. Nasza praca w PTK. winna pójść w takim kierunku, by społeczeństwo uznało nasze Towarzystwo za nieodzowne w życiu społeczno - kulturalnym. W pracy należy się łączyć z PTT. i Ligą Ochrony Przyrody. Duży nacisk położyć na „Ziemie”, która ostatnio ukazuje się nieregularnie a której rola jest bardzo poważna.

Del. Górecki ze Starogardu zaznacza, że aczkolwiek jest tylko maszynistą z zawodu, lecz rozumie różnicę między turystyką a krajoznawstwem. W naszej pracy, zdążającej do zmiany stosunku człowieka do człowieka, pogłębienia jego wychowania — nie możemy obawiać się przeszkód. Są duże trudności na Ziemiach Odzyskanych, lecz można je przy dobrej woli pokonać. Do dnia dzisiejszego Oddział w Starogardzie wydał dwie serie pocztówek krajoznawczych, we wrześniu wyda przewodnik po Starogardzie i okolicy. Oddział organizuje tłumne wycieczki dobrze przygotowane i przeprowadzone.

Odpowiadając na sprawy poruszone w dyskusji, referent K. Staszewski zaznacza, że nie liczba, lecz jakość członków decyduje w naszych pracach. Często mamy Oddziały, stojące pracą jednego człowieka, a mimo to wykazujące poważny dorobek. Najlepszy Oddział to taki, w którym znajdzie się w Zarządzie ze-



P i e r w s z y powojenny
Walny Zjazd Delegatów
P.T.K. w Gdańsku 5.VI
1947 roku w sali Ratusza
Staromiejskiego.

spół ludzi umiejących realizować przydzielone im prace. Należy tylko odbywać systematycznie posiedzenia Zarządów kontrolować wykonanie uchwał starać się o pomoc finansową z zewnątrz, która przyjdzie, gdy tylko realny i konkretny cel będzie wyznaczony. W stosunkach społecznych w Polsce zaszły zasadnicze zmiany. Nie wolno nam stać na uboczu w dokonywujących się przemianach winniśmy wziąć czynny a twórczy udział.

Zamykając dyskusję Prezes z zadowoleniem podkreślił jej żywość i powagę. Nie chcemy uturystycznienia krajoznawstwa, natomiast pragniemy „ukrajoznawczenia” turystyki. W tej dziedzinie PTK powinno odegrać ważną rolę.

Po wyczerpaniu dyskusji Zjazd przyjął jednogłośnie wniosek Komisji Rewizyjnej o wyrażenie Zarządowi Głównemu Absolutorium. Poczem Zjazd przyjął przedstawiony plan pracy i preliminarz budżetowy oraz uchwalili podziękowanie Zarządowi Głównemu za owocną pracę.

VI. Przystępując do sprawy wyborów do Zarządu Głównego Przewodniczący, zaznaczył, że ze względu na swoje stałe miejsce zamieszkania w Gdyni nie mógł przyjąć proponowanego mu stanowiska Prezesa na dalszy okres. Na to stanowisko proponuje na podstawie jednomyślnej uchwały Zarządu prof. Stanisława Leszczyckiego.

Wysuniętą przez Przewodniczącego kandydaturę Zjazd przyjął jednogłośnie. Następnie Przewodniczący przedstawił zgłoszoną listę kandydatów do Zarządu. W związku z tym proponuje, aby do Zarządu wybrać 16 osób, a dwa miejsca zostawić vacat dla ew. uzupełnienia już przez nowy Zarząd Główny. Wybrać też należy 6 zastępców i 6 członków Komisji Rewizyjnej.

Sekretarz K. Staszewski proponuje, aby wyboru Z. Beczkowicza na I-go V-Prezesa Zarządu Głównego

dokonać wyjątkowo na Zjeździe aby w ten sposób podkreślić zasługi ustępującego Prezesa dla Towarzystwa. Sala hucznymi oklaskami przyłącza się do wniosku kol. Staszewskiego.

Przewodniczący Z. Beczkowicz prosi, aby wyboru dokonać normalnie.

W wyniku Zjazdu wybrał do Zarządu Głównego P. T. K. następujące osoby:

Prof. Stanisław Leszczycki — Prezes,

1 Zygmunt Beczkowicz z Gdyni, 2. Józef Kołodziejczyk z Warszawy, 3. dr. Regina Pleszarowa z Warszawy, 4. dr. Mieczysław Orłowicz z Warszawy, 5. Kazimierz Staszewski z Warszawy, 6. Władysław Gruszczyński z Warszawy, 7 Stanisław Lenartowicz z Warszawy, 8. prof. Władysław Szafer z Krakowa, 9. dr. Stanisław Tazbir z Warszawy, 10 Władysław Ferenc z Warszawy, 11. pos. Lucjan Motyka z Warszawy, 12. Kazimierz Domoślawski z Warszawy, 13. prof. Leopold Węgrzynowicz z Krakowa, 14. dr. Władysław Milata z Krakowa, 15. Włodzimierz Reczek z Warszawy, 16. dr. Kazimierz Guzik z Warszawy, 17. Vacat, 18. Vacat.

Na zastępców: 1. Jadwiga Jaroszowa z Warszawy, 2. inż. Jan Kanclerz z Warszawy, 3. Witold Kochański z Warszawy, 4. Vacat, 5. Vacat, 6. Vacat.

Do Komisji Rewizyjnej: Stanisław Osiecki, K. Czerwiński, M. Jachnis, O. Tomaszewski, J. Kołodziej-ski, J. Wołowska.

Przewodniczący przypomina, że w skład Zarządu Głównego wchodzi poza tym wszyscy Prezesi Okręgowi i redaktor „Ziemi”.

VII. W dalszym ciągu obrad Zjazd przystąpił do rozpatrywania wniosków Zarządu Głównego i Oddziałów PTK., które referował K. Staszewski, poczem przyjęto następujące wnioski:

Zjazd uważa, że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze winno nawiązać żywą współpracę z Polskim To-

warzystwem Geograficznym, które pracując naukowo na wspólnym odcinku wiedzy o kraju, w dużej mierze stanowi uzupełnienie i podbudowę prac PTK.

W szczególności Zjazd uznaje za celową współpracę na odcinku naszych Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, które winny działać w żywym kontakcie zarówno z członkami PTG., jak i jego regionalnymi komórkami organizacyjnymi.

Następnie referent odczytał wnioski w sprawie współpracy z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim.

Zjazd wita z uznaniem inicjatywę Zarządu Głównego PTK. w kierunku najściślejszej współpracy z Pol. Tow. Tatrzańskim.

Zjazd uważa za celowe dla przygotowania form tej współpracy powołanie wspólnej Komisji, któraby na zewnątrz reprezentowała społeczne interesy krajoznawstwa i turystyki oraz przygotowała ogólny plan turystyczno-krajoznawczy.

Zjazd oczekuje ze strony Rządu oparcia się o tę reprezentację przy realizacji w skali państwowej zamierzeń turystyczno - krajoznawczych.

Wniosek powyższy przyjęto przy 4 głosach wstrzymujących się od głosowania. Następnie Zjazd przyjął jednogłośnie następujące wnioski:

Zjazd uważa za wysoce wskazaną żywą łączność organizacyjną z organizacjami naukowymi jak np. Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, Liga Ochrony Przyrody, Instytut Mazurski, Bałtycki, Śląski Zachodni i inne.

Oganizacjom społecznym, robotniczym i chłopskim oraz młodzieżowym, uprawiającym poza swymi głównymi celami również i krajoznawstwo oraz turystykę, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze winno przyjść z wydatną pomocą, dostarczając informacji turystyczno-krajoznawczej przewodników, prelegentów, koniecznych materiałów. Z drugiej strony Towarzystwo nasze winno sobie zapewnić poparcie tych organizacji przy realizacji statutowych zadań krajoznawstwa.

Zjazd apeluje do Ministerstwa Oświaty o wznowienie akcji szkolnych schronisk wycieczkowych. Pozyskanie licznych schronisk poniemieckich na Ziemiach Zachodnich stwarza dobre warunki do należytego rozwoju tej akcji i postawienia jej na wysokim poziomie. Działalność tych schronisk w dużej mierze winna być związana z działalnością Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej PTK.

Zjazd wita z uznaniem szybki rozwój Kół Krajoznawczych Młodzieży Szk. PTK, widząc w tym dowód szerokiego zainteresowania dla krajoznawstwa i przywiązania młodzieży do ziemi ojczystej. Zjazd wzywa Oddziały PTK. do ujawnienia specjalnej troski o właściwy rozwój Kół Krajoznawczych w podległym Oddziałom terenie zarówno w mieście, jak i na wsi.

Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej PTK z jej Przewodniczącym prof. Leopoldem Węgrzynowiczem Zjazd wyraża swoje serdeczne uznanie.

Zjazd prosi Ministerstwo Komunikacji o szybkie przepracowanie sprawy zniżek kolejowych dla członków towarzystw krajoznawczo - turystycznych, dla wycieczek zbiorowych tych towarzystw oraz dla wycieczek szkolnych.

Za najważniejszą Zjazd uważa sprawę bardzo wydatnej zniżki kolejowej dla wycieczek szkolnych, gdyż wycieczkująca młodzież szkolna nawet w najtrudniejszych warunkach winna znajdować się pod szczególną opieką i troską ze strony Demokratycznego Państwa.

Zjazd uznaje za celowe, aby Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży wyznaczyła dla każdego Koła opłatę na rzecz Komisji Kół Krajoznawczych M. Szk. po 30 zł. od członka rocznie.

Uzyskanie z tego tytułu fundusze są do wyłącznej dyspozycji Komisji.

Wnioski Oddziałów.

Wniosek Oddziału Warszawskiego w sprawie zmiany statutu przyjęto w formie następującej:

Zjazd wzywa Zarząd Główny do przeprowadzenia w Oddziałach PTK ankiet pozwalającej stwierdzić, w jakim stopniu wg. opinii Oddziałów obowiązujący obecnie Statut PTK. wymaga zmian, ułatwiających realizację zamierzeń Towarzystwa. Wyniki ankiety winny dać Zarządowi Głównemu materiał do wystąpienia na Zjeździe Delegatów z odpowiednimi wnioskami w sprawie Statutu.

Do tego wniosku postanowiono przyłączyć wniosek Oddziału w Poznaniu w formie dezyderatu, aby w Statucie podkreślić wydatnie znaczenie naszych prac dla ochrony przyrody.

Wniosek Oddziału Gdańskiego o przeprowadzenie starań, aby Towarzystwo nasze zaliczyć do Stowarzyszeń wyższej użyteczności przyjęto w formie dezyderatu.

Wniosek Oddziału Poznańskiego w sprawie zniżek dla grup wycieczkowych liczących do 15 osób postanowiono wykorzystać w memoriale do Ministerstwa Komunikacji przy ogólnym wystąpieniu w sprawie zniżek kolejowych

Wniosek Oddziału Poznańskiego o podjęcie akcji wydawania informatorów krajoznawczych przyjęto.

Wniosek Oddziału Warszawskiego w sprawie podjęcia starań w kierunku budowy Domu Krajoznawstwa Polskiego w Warszawie — przyjęto jako postulat pod adresem Zarządu Głównego.

Przyjęto również wniosek Oddziału Gdańskiego w sprawie wprowadzenia do programów nauki w zakładach kształcenia nauczycieli metodyki krajoznawstwa.

Wniosek Oddziału Krakowskiego w sprawie opieki nad pustynią Błędowską i w sprawie budowy zapory wodnej na Dunajcu w Pieninach przyjęto.

Wniosek Oddziału w Sochaczewie o współpracę z Instytutem im. Szopena na odcinku Żelazowej Woli postanowiono przekazać Oddziałowi Warszawskiemu do zrealizowania.

Przyjęto również apel d-ra Uhorczaka, o podjęcie starań w kierunku wznowienia wydawania Słownika Geograficznego.

Ob. St. Lenartowicz prosi delegatów, aby dostarczyli mu, jako przewodniczącemu Komisji Turystycznej materiałów w sprawie planów turystycznego zagospodarowania terenów. Projekty te będą wzięte pod uwagę przy wystąpieniu Zarządu Głównego z krajowym planem turystycznym.

Del. Warszawy ob. Gabryszewski proponuje odbycie następnego Zjazdu we Wrocławiu.

Przewodniczący stwierdza wyczerpanie porządku dziennego. W serdecznych słowach dziękuje gospodarzom gdańskim za staranne przygotowanie strony gospodarczej i wycieczkowej Zjazdu. Miła atmosfera, jaka panowała na Zjeździe, będzie zachętą do dalszej pożytecznej pracy krajoznawczej.

Do słów Przewodniczącego przyłączyli się delegaci hucznymi oklaskami.

Na tym Zjazd zamknięto o godz. 21.

WYCIECZKI. W dniach 6, 7, 8 czerwca większość uczestników Zjazdu odbyła pod kierunkiem prof. Jana Kilarskiego piękne wycieczki statkiem, autem i koleją na trasie: Gdańsk, Hel, Jurata, Jastarnia, Puck, Gdynia (pierwszy dzień). Gdańsk— Martwą Wisłą, kanałami do Elbląga, stąd autem do Fromborka, powrót brzegiem zalewu Wiślanego przez Kadyń, Tolkmicko do Elbląga (drugi dzień). Ostatniego dnia wycieczka zwiedziła Elbląg i Malbork.

Uczestnicy Zjazdu wyrazili życzenie, aby co roku tak organizowano Zjazdy PTK, by możliwie największa liczba uczestników z całej Polski mogła wykorzy-

stać okazję do zwiedzenia większej polaci kraju. Taka impreza o charakterze ogólnokrajowym miałaby dla PTK poważne znaczenie.

Podkreślić należy, że nasi gdańscy gospodarze — krajoznawcy wywiązali się ze swojej roli bez zarzutu.

Ukonstytuowanie się Zarządu Głównego P.T.K.

Na pierwszym pozjazdowym posiedzeniu w dniu 5 czerwca 1947 r. Zarząd Główny ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes: Prof. Stan. Leszczycki; I-y V. Prezes: Zygmunt Beczkowicz; II-gi V. Prezes: Józef Kołodziejczyk; Sekretarz: Kazimierz Staszewski; zast. Sekretarza: Witold Kochański, Skarbnik: Władysław Gruszczyński; zast. Skarbnika: dr. Kazimierz Guzik; Przewodniczący Komisji Turystycznej: Stanisław Lenartowicz; Przewodniczący Komisji Wydawniczej: dr. Regina Fleszarowa; Przewodniczący Komisji Fotograficznej: Władysław Ferenc; Przewodniczący Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej: prof. Leopold Węgrzynowicz; zast. Przewodn. Kom. Kół Kraj. Młodzieży Szkolnej: Jadwiga Jaroszowa.

Kronika turystyczna

Schroniska i domy turystyczne

SCHRONISKO ODDZIAŁU PTT W KATOWICACH NA BISKUPIEJ GÓRZE. W związku z naszą notatką o schroniskach górskich w numerze 11—12 „Ziemi” z rb. oddział katowicki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przesłał nam notatkę, z której z przyjemnością korzystamy, o schronisku PTT na Biskupiej Kopie, opuszczonym w naszym wykazie. Schronisko to stoi na Biskupiej Kopie (757 m.) w Sudetach w grupie Jesioników. Schronisko czynne jest przez cały rok, posiada 120 miejsc noclegowych, w tym 35 łóżek i 85 miejsc na pryczach. Dojazd do stacji kolejowej Głucholazy skąd 7 km, lub do przystanku Dzików skąd 4 km. Adres: Schronisko na Kopie Biskupiej, poczta Jarnoltówek koło Głucholazów, pow. Nysa.

SCHRONISKO W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze otwarło schronisko w Puszczy Kampinoskiej, pow. Warszawa, na razie prowizoryczne, lecz zaopatrzone w sienniki i inne konieczne sprzęty. Na miejsce można dojechać samochodem po dobrej drodze. Schronisko znajduje się we wsi Granica koło Kampinosu, skąd można urządzać wypady do Puszczy jak np. do „Zamczyska”, które jest właściwie przedhistorycznym grodziskiem, albo do obok położonych 3 rezerwatów leśnych.

We wsi Granica, na samym skraju Puszczy znajduje się cmentarz żołnierzy polskich, poległych w walce z Niemcami w 1939 r. Cmentarz ten został urządzony przez miejscowych leśników z inż. Rychterem na czele, obecnie nadleśniczym w Kromnowie. Inż. Rychter wydzierżawił bezpłatnie dom swój Towarzystwu Krajoznawczemu. Cmentarzem opiekuje się obecnie nadleśniczy inż. W. Kaczyński.

Tow. Krajoznawcze przygotowuje się do uruchomienia drugiego schroniska w Brochowie, w resztówce przyznanej Towarzystwu przez Samopomoc Chłopską.

Brochów położony pięknie nad Bzurą, posiada kościół obronny, w którym był ochrzczony Fryderyk Chopin, gdyż Żelazowa Wola, w której urodził się maly Chopin, leży zaledwo o kilka kilometrów od Brochowa.

NOCLECI DLA MŁODZIEŻY I TURYSTÓW W KRAKOWIE. Polski Związek Turystyczny w Krakowie (ul. Szpitalna 30), który jako instytucja społeczna zajmuje się od dziesiątek lat obsługiwaniem turystów — donosi w związku z alarmem o przepelnieniu baraków noclegowych, że przepelnienie to już minęło.

Polski Związek Turystyczny dysponuje noclegami dla młodzieży szkolnej w specjalnie adaptowanych barakach. Ponadto posiada wykaz licznych innych noclegów oraz kwater dla przejezdnych turystów. Właśnie miesiąc lipiec i sierpień nadaje się szczególnie, jako okres bardzo odpowiedni dla organizowania wycieczek celem zwiedzania miasta i okolicy, dokąd Związek Turystyczny urządza wycieczki własnymi środkami lokomocji.

OTWARCIE SCHRONISKA PTK NA WYSPIE LEDNICKIEJ. Czekająca jeszcze stałą na archeologów zabytkowa wyspa lednicka, na której znajdują się ruiny pierwszego w Polsce kościoła i która była siedzibą Mieszka i Dąbrówki, była niedawno świadkiem pięknej uroczystości, związanej z otwarciem schroniska PTK. Schronisko to, zdewastowane w okresie okupacji zostało z inicjatywy gnieźnieńskiego

Oddziału PTK odremontowane przy pomocy wydziałowego, Rady gminnej Lubowa oraz społeczeństwa.

W obecności starosty pow. Rolkego zagrał uroczystość wójt gm. Lubowo p. Kisiel, a prezes Oddziału PTK p. plk. Springer po przemówieniu, wskazującym na wartość zabytkową wyspy i konieczność podjęcia

na niej prac archeologicznych, dokonał otwarcia schroniska, przecinając symboliczną wstęgę. Prob. dziekanowski ks. Dziamski poświęcił z kolei łodzi.

Część drugą programu wypełnił obchód Święta Morza z udziałem zespołów szkolnych i świetlicowych i referatem kier. szk. p. Wojtkowiaka z Lubowa. Przemówił także starosta Rolke.

Kronika ludoznawcza

Polski Atlas Etnograficzny

Pojmowanie materiału naukowego etnografii jako materiału znajdującego się na danym bezpośrednio obszarze i w dostępnym bezpośrednim badaniu zespołu ludzkim możliwe jest tylko w okresie początkowym poświęcającej się temu nauce, ale nawet w tym okresie jawi się przed badaczem problematyka wpływów, dróg i warunków przemian, w jakich się ukształtowały współczesne wykładniki twórczego stosunku zespołów ludzkich do życia tj. kultura. Na dłuższą więc metę nie wystarczy ograniczenie się do badań monograficznych, rejestrujących fakty i nie mogących dać odpowiedzi na zasadnicze problemy etnologii, a więc problemy genezy. Odpowiedź na pytanie, której i przez kogo, a nawet może i kiedy jakiś wytwór kulturowy przeszedł w posiadanie współczesnego nam środowiska ludzkiego, może dać jedynie analiza kartograficzna, obecnie bardzo ważny element pracy badawczej, święcący tak duże tryumfy w dziedzinach etnologii pokrewnych, jak choćby np. prehistoria.

Rzecz zrozumiała, że analiza kartograficzna jest tylko wstępnym stadium prac nad problematyką genezy etnologii i nad drugim wielce ważnym zagadnieniem całokształtu kultury opartej o przekaz bezpośredni; umożliwia ona jednak tę pracę ostateczną, jaką jest synteza etnograficzna.

Analizę tę przeprowadziły już kraje o wysoko rozwiniętej etnografii, jak Francja (atlas Gillierona), Niemcy (Atlas der deutschen Volkskunde) oraz Rumunia, bodaj na ukończeniu ma ją Finlandia.

Polska etnografia, stosunkowo młoda, znalazła się w tym okresie, gdy niedostatek jej kartograficznego dorobku daje się odczuć coraz dotkliwiej i potrzeba zapobieżenia mu staje się coraz bardziej konieczna. Ta właśnie potrzeba jest bodźcem wszelkich pomysłów atlasowych, w polskiej etnografii, jakie się datują od dwudziestu lat.

Do pierwszych pomysłów tej kategorii zaliczyć należy przede wszystkim dialektyczne badania Kazimierza Nitscha („Z geografii wyrazów polskich”, 1918), przedstawiające zasięgi rozmaitych nazw ludowych wytworów kulturowych, następnie kartograficzne badania A. Bachmana nad rozmieszczeniem nazw uroczystości późniwej w Polsce oraz pazdurów i śparogów w słowiańskim budownictwie ludowym (1929). Towarzyszą temu próby J. Falkowskiego wykreślenia zasięgu soch (1931) i L. Popiela mapki stęp w Polsce Są to jednak wszystko, poza pracami Nitscha, tylko

próby cząsteczkowe, przedsiębrane indywidualnie, bez większego aparatu i personelu pomocniczego, a więc próby nie pretendujące do miana poważniejszych osiągnięć w dziedzinie etnograficznej kartografii.

Znacznego przełomu dokonała tu myśl atlasowa Kazimierza Moszyńskiego, który na kilka lat przed wojną zgromadził osobiście i przy pomocy swoich uczniów sporo potrzebnego materiału z zakresu kultury duchowej i którego część rozpracował łącznie z J. Klimaszewską na 22 mapkach, wydanych przez Polską Akademię Umiejętności w roku 1936. Jest to jedyne dotąd poważne kartograficzne osiągnięcie polskiej etnografii.

Myśl wznowienia i doprowadzenia do końca zapoczątkowanego przez Moszyńskiego trudu nad kartograficznym ujęciem zjawisk etnograficznych w Polsce podjął w roku 1945 Józef Gajek w ramach prac Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Skala tego przedsięwzięcia ma być już nie cząsteczkowa, jak dotąd, ale pełna i wyczerpująca; projektowany Atlas ma wykryć i zbadać wszystko, co jest możliwe do zbadania przy obecnym stanie techniki badawczej i rozporządzalnych środkach. To z kolei pociąga za sobą konieczność uczestnictwa w Atlasie nie tylko uczonych-fachowców z całej Polski, lecz także pomocy najszerzych rzesz społeczeństwa, umożliwiającej zebranie potrzebnego materiału w skali, jakiej by nigdy nie osiągnięto w trakcie indywidualnych badań, nawet przy najwydatniejszym poparciu finansowym ze strony Państwa. Tak więc praca nad Polskim Atlasem Etnograficznym przerzuca się w części z cisy uniwersyteckich pracowni do społeczeństwa, żąda jego pomocy i licząc na nią opracowuje metody prowadzące możliwie jak najrychlej do celu.

Ramowy projekt metod organizacyjnych i badawczych nad Atlasem, jako wynik kilkumiesięcznych prób i doświadczeń w tej dziedzinie, przedyskutowany przez czołowych polskich etnografów podczas odbytego w dniach 22 i 23 marca Zjazdu w Krakowie, przedstawia w najogólniejszym rzucie trzy grupy prac.

Do grupy pierwszej należą prace przygotowawcze, na które składa się: zebranie materiału z całego etnograficznego obszaru Polski drogą kwestionariuszy, przy czym sieć korespondentów musi być tak gęsta, ażeby promień działania każdego z nich nie przekraczał 20 km, gdyż dopiero wtedy zmniejszy się w sposób względnie dostateczny możliwość przeoczenia zjawisk czy obszarów dla Atlasu ważnych i ciekawych. Po drugie chodzi tu o prace związane z wykorzystaniem

niem dla celów atlasowych materiałów etnograficznych już publikowanych. Atlas musi objąć ponadto archiwa i inwentaria muzealne, czyli zebrany i uporządkowany materiał dowodowo-illustracyjny, stanowiący zarazem sam w sobie obiekt opracowującego poszczególne zagadnienie etnografa-rzeczoznawcy. Wreszcie należy włączyć w Atlas dorobek Kazimierza Moszyńskiego który — popierając koncepcję wielkiego etnograficznego atlasu „Polski” — oddał do dyspozycji Redakcji Atlasu wszystkie swoje materiały i opracowania.

Drugą, właściwą grupą prac nad Atlasem stanowi kartograficzne ujęcie każdego ze zjawisk, czyli geograficzne umiejscowienie ich zasięgu, form, typów, odmian różnic ideologicznych i strukturalnych, szlaków i kierunków ekspansji czy zaniku, centrów promieniowania — a więc analiza dająca podstawę do rozwiązywania genetycznych zagadnień, będących z kolei rzeczy podstawą do tworzenia syntezy polskiej etnografii.

Synteza więc jest tym stadium trzecim i, ostatnim ku któremu Atlas zmierza i który dopiero stanie się ziarnem zapładniającym polską myśl etnograficzną, a którego ważkości nie potrzeba w tym miejscu podkreślać.

Nakreślony tu program prac jest — jak każdy inny program — prosty i nie ukazuje tych trudności, które jakże często są udziałem jego twórców i wykonawców. Na drodze do zrealizowania w pełni podanego zamierzenia stoją przeszkody zarówno naukowej jak i organizacyjnej natury. Świadomi są ich tylko ci, co badania swoje prowadzili w szerszym zakresie, choć zawsze szczuplejszym od tego, jaki się obecnie projektuje. Przeszkód i trudności tych jest wiele, ale bodaj najważniejsze są tu przeszkody wynikające z konieczności, bardzo skrupulatnej kontroli materiału zebranego przez szeroką sieć korespondentów. Ideałem

jest pełna wiarogodność i dokładność spostrzeżeń i zapisów, nawet w obliczu faktu, iż udział społeczeństwa w akcji atlasowej jest dobrowolny. Prowadzi to do konieczności niesłuchanie precyzyjnego formułowania kwestionariuszy, ponadto zaś, w niektórych przypadkach, do powoływania uściślających dane ankietowe eksploratorów.

Niemniej ważne są trudności wynikłe z potrzeby operowania materiałem już publikowanym, nierównomiernym co do poszczególnego zagadnienia i — co ważniejsze — nie we wszystkich bynajmniej wypadkach wiarogodnych; pociąga to za sobą potrzebę daleko posuniętego krytycyzmu przy ich przejmowaniu. Istnieją wreszcie trudności z wykorzystaniem zbiorów archiwalnych i muzealnych.

Odrębny rodzaj trudności przedstawia problem opracowania polskich grup ludnościowych na Ziemiach Odzyskanych. Proces bowiem migracyjny tych jest niezakończony a krystalizacja etniczna Ziemi długo jeszcze będzie w stadium stawania się, zaś ich obecne oblicze to dosłownie barwny zlepek członków najprzeróżniejszych formacji i etnicznych i antropologicznych.

Trudności są bez wątpienia poważne, ale nie do nieprzewyciężenia wobec zasadniczej zmiany techniki pracy, wobec tego, że będzie to praca zbiorowa zmuszająca ponadto do nieustannego kontaktowania się uczonego ze społeczeństwem i odwrotnie, do popularyzowania wiedzy o kulturze i zdobywania jej; praca również dobroczynna dla obywateli. Prócz tego Państwo ma i musi mieć interes w stworzeniu Atlasu Etnograficznego — musi poznać naród, który się w jego granicach mieści. Zaprojektowana przez polskich etnografów myśl czeka na współpracę oraz pomoc i społeczeństwa i Państwa.

Tadeusz Delimat.

Z piśmiennictwa

Książki

WYBÓR PISM I AUTOBIOGRAFIA STANISŁAWA THUGUTTA. Glasgow Książnica Polska 1943.

W r. 1939, w przededniu wojny z inicjatywy grona współdzielców wyszedł w Warszawie wybór pism jednego z wybitnych działaczy krajoznawczych i współredaktora „Ziemi” Stanisława Thugutta. Książka z powodu wybuchłej wkrótce wojny nie zdążyła się rozjechać a sam Stanisław Thugutt zmarł na uchodźctwie w Sztokholmie 15 czerwca 1941 roku. Grono towarzyszy prac ideowych zmarłego podjęło na uchodźctwie szlachetną inicjatywę wydania z pewnymi skrótami powyższej książki co też zrealizowano w Glasgow w 1943 roku.

Wybór ten zawiera przede wszystkim autobiografię zmarłego gdzie opisuje on swoje — jak to nazywa — „wsiąknięcie” w krajoznawstwo ok. r. 1907 za sprawą Edwarda Maliszewskiego, który go wciągnął do prac nad przewodnikiem po kraju, którego część

obejmująca Kieleckie i Radomskie wyszła w przededniu pierwszej wojny i do dziś dnia nie straciła swej wartości. Równocześnie opisuje Thugutt trudności jakie miał jako redaktor literacki „Ziemi”. W pięknych słowach określa ówczesną rolę „Ziemi”: „Kiedy dziś po upływie tylu lat patrzę na te nasze wysiłki myślę, że nie były one całkiem bezpodstawne. Pismo nasze zarówno jak samo Towarzystwo (PTK.) było przecież nie niczym innym jak jednym sposobem budowania Polski od dołu, Polski, którą się przemyślało między wierszami, o której się mówiło nie tylko jako o wspomnieniu historycznym, ale jako o żywym choć tak straszliwie pokaleczonym organizmie”.

Wybór pism zawiera trzy krajoznawcze szkice Thugutta, z dawnych roczników „Ziemi”: „Przyroda i człowiek”, „Krajobraz polski” i „Bór Łysogórski”; wszystkie przepojone głęboką miłością Thugutta do ziemi polskiej, której zmarły poświęcił wszystkie swe najlepsze siły.

J. R.

Józef Wąsowicz: Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej. „Oblicze Ziemi Odzyskanych”. Dolny Śląsk. Książnica - Atlas. Wrocław - Warszawa 1947. Str. 30.

Niewielka ta książeczka oparta jest na bogatym materiale kartograficznym (17 mapek), pozostawionym przeważnie przez Niemców, materiale częściowo tajnym. Odnosi się wprawdzie głównie tylko do części Dolnego Śląska tj. dawnego księstwa Wrocławskiego, ale właśnie stwierdzenie polskości tych obszarów, zwłaszcza po lewym brzegu Odry położonych które oficjalna nauka niemiecka uważa dotychczas za rdzennie niemieckie, stanowi o wartości pracy autora. Wykazał on na podstawie przytoczonych w swej pracy źródeł niemieckich, że nie tylko w XVI czy XVII wieku, ale jeszcze w pierwszej połowie XIX w. polskość okolicy Wrocławia nie została zlikwidowana. Zarówno przytoczona przez autora mapa Zimmermana, przedstawiająca stosunki językowe na Śląsku w r. 1790 jak i syntetyczna mapa autora (ryc. 4 jego rozprawy) stwierdzają istnienie zwartych grup wsi polskich nie tylko na północny wschód od Wrocławia, ale nawet (w XVIII w.) na północ od Świdnicy. Ostatnia mapa, aczkolwiek dająca obraz niekompletny, bo dla wielu wsi brak danych, zadaje *kłam popularnemu niemieckiemu twierdzeniu o wczesnym kompletnym zniemczeniu Dolnego Śląska*. Dopiero okres „Kulturkampfu” usunął Polszczyznę z lewego brzegu Odry.

Tyle mówią nowo odkryte przez Wąsowicza źródła niemieckie. I choć to jest już wiele, musimy jednak wraz z autorem domagać się własnych szczegółowych badań które na pewno stwierdzą, że cały Śląsk był zawsze polskim, a niemieczyna była tylko sztuczną pokrywą, która tak szybko znikła obecnie. Jeżeli bowiem nawet w takiej Ziemi Kłodzkiej nie brak śladów polskości to cóż dopiero mówić o Dolnym Śląsku na którym ani długotrwałe panowanie niemieckie, ani celowo prowadzona akcja germanizacyjna śladów tych zetrzeć nie zdołała! Tylko zebranie ich i zestawienie w naukowych opracowaniach idzie jakoś opieszale gdyż zajmują się tem zaledwie jednostki, nie mogące podołać ogromowi zadania.

Mieczysław Woźnowski.

Periodyki

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI, rok III, nr. 12, grudzień 1946.

KRONIKA STOLECZNEGO MIASTA POZNANIA, rocznik XIX, numer 3/4, grudzień 1946.

Wyrazem żywych w Poznaniu prądów krajoznawczych i regionalnych są aż dwa wychodzące tam czasopisma (a jeśli dodamy już specjalnie tylko historii poświęcone „Roczniki Historyczne” to mamy nawet liczbę trzech), oba na wysokim poziomie i o starannej szacie zewnętrznej. Obie pisma są kontynuacją przed wojną wychodzących, aczkolwiek „Przegląd Wielkopolski” w numeracji rocznika tego nie markuje (dlaczego?).

W numerze grudniowym „Przegląd Wielkopolski” zawiera m. in. artykuły nas tu interesujące: J. Młodziejewskiego „Boże Narodzenie w Łęce Mroczeńskiej” (o zwyczajach świątecznych w tej wiosce pow. kępińskiego), Jana Baumgarta, „Zbiory naukowe Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w czasie okupacji i stan obecny”, Jan Reychmana „Walery Eljasz i Wielkopolska” (o związkach tego krajoznawcy, autora pierwszych przewodników po Tatrach z ziemią wielkopolską, m. in. z historykiem Kościana dr Koehlerem), szereg mniejszych artykułów, notatek, wspomnień i recenzji.

„Kronika Stołecznego Miasta Poznania” swój grudniowy zeszyt poświęca głównie Marcinkowskiemu, o którym piszą tu W. Jakóbczyk, Marian Mika, Zdzisław Grot. Fr. Jaśkowiak zapoznaje nas z „Pracami konserwatorskimi i badaniami archeologicznymi w katedrze poznańskiej”. Dużo sprawozdań i recenzji.

Omawiając „Przegląd Wielkopolski” recenzent „Kroniki” (W.J.) rzuca ciekawe i godne zastanowienia się uwagi: „Czy nie można by zjednoczyć *Przeglądu Wielkopolskiego z Kroniką m. Poznania?* Osiągnęłoby się conajmniej równie wysoki poziom a wspólny wydawca miałby mniej kłopotu. Współpracownicy biorą udział w obu wydawnictwach. Rzecz warta przedyskutowania i kompromisu obu stron. Koordynacja poczynań kulturalnych w okresie tak kłopotliwym finansowo jest bardzo wskazana.”

BIULETYN ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO P. T. T. Nr. 2 luty 1947. Biuletyn ten wydawany na linotypie, wobec braku innych organów P.T.T., które dotąd nie zostały wznowione, ma pełnić miejsce „periodyku poświęconego zagadnieniom gór”. Biuletyn został obecnie znacznie rozszerzony; numer lutowy zawiera m. in. dłuższe artykuły L. Morsztynkiewicza „Młodzież” (o potrzebie wciągnięcia mas młodzieży w ramy P.T.T.), W. Paryskiego „Problem Morskiego Oka” (o kwestii rozwiązania kwestii zabudowań i zakończenia szosy przy Morskim Oku) art. Nie lekceważysz niebezpieczeństwa! (o lawinach), W. D. „Zapomniana „Babia Góra” i szereg drobnych notatek i informacyj.

Równocześnie i Zarząd Główny P. T. T. rozpoczął wydawanie podobnego biuletynu, atoli mniej bogatego w treść od biuletynu warszawskiego. Załować tylko należy, że zamiast wydawania kilku osobnych mało się rozchodzących i powielanych biuletynów, P.T.T. nie pokusiło się dotąd, w ciągu tych 2½ lat od wyzwolenia, o wznowienie jakiegokolwiek ze swych dawnych górskich periodyków jak „Wierchy”, czy inne, albo chociaż o wspólny drukowany biuletyn Zarządu Głównego, jak to uczynił Zarząd Główny P.T.K.

ORLI LOT. Miesięcznik. Organ Kół Krajoznawczych Młodzieży. Rok XXI, nr. 1—2 Styczeń—Luty 1947.

Po 8 latach przymusowej przerwy wznowiony został organ kół krajoznawczych młodzieży P.T.K. „Orli Lot”. Pierwszy numer wznowionego organu młodzieżowego P.T.K. zawiera w części ideologiczno-programowej odezwę „Do apelu! Młodzi i starsi krajoznaw-

cył", artykuły informacyjne „Koła krajoznawcze młodzieży szkolnej“ i „O pracy w kołach krajoznawczych młodzieży szkolnej“, notatkę J. S. Harbuta „Z pobytu Tadeusza Kościuszki w Warce“, artykuł M. Klimaszewskiego „Na północnych stokach Karkonoszy“ i w związku z pierwszym powojennym obozem krajoznawczym młodzieży na Górze Św. Anny w lecie r. 1946 sprawozdanie z tego obozu i szereg prac uczestników obozu z krajoznawstwa okolicy góry Św. Anny. Warto podkreślić, że prace te nie ograniczają się do spraw krajobrazowych czy zabytkowo - etnograficznych, ale obejmują i życie społeczno - gospodarcze miejscowej ludności. A. Kutrzebianka otwiera ankietę „Z przeszłości naszej wsi“, która ma na celu zebranie przez młodzież ze wsi wszelkich tradycji o swej okolicy.

W obecnej Polsce przed kołami krajoznawczymi młodzieży stoją nowe zadania. Przede wszystkim więc niszczenie zabytków wymaga tworzenia całej sieci miłośników tych zabytków, którzyby nimi się opiekowali i donosili o ich zagrożeniu. Tu leżą doniosłe zadania przed kołami krajoznawczymi młodzieży. „Pragnęlibyśmy“ — czytamy w odezwie w „Orlim Lotcie“ — „aby wszyscy krajoznawcy stworzyli straż nad zabytkami sztuki, kultury i przyrody. Cała nasza organizacja winna oddać się na usługi Centralnego Biura Inwentaryzacji. Wszyscy krajoznawcy powinni zapisywać, rysować, fotografować i nadsyłać swoje notatki do ośrodka krajoznawczego w Krakowie, który je odda do użytku konserwatorom.“

Po wznowieniu „Ziemi“ i „Biuletynu Zarządu Głównego P.T.K.“ (drukowanego) „Orli Lot“ jest trzecim z rzędu pismem P.T.K. wznowionym po pożodze wojennej. Widzimy więc, że mimo obecnych trudnych warunków P. T. K. uruchomiło *wszystkie* swe centralne organy. Dowodzi to rozmachu i żywotności idei krajoznawczej w chwili obecnej.

„ZARANIE ŚLĄSKIE“ — Rok XVIII — zeszyt 1—2, — Katowice, Wrocław, Cieszyn 1947, str. 1—112,

Różni się ten zeszyt od poprzednich nie tylko brakiem ilustracji, ale głównie witalną treścią wewnętrzną. Jest to specjalna książka informacyjna, ujmująca w możliwie pełnym zarysie cały dorobek kulturalny Śląska w pierwszym dwuleciu powojennym, notująca osiągnięcia w zespoleniu z Ziemią Odzyskaną i resztą kraju.

W artykule wstępnym p. Lewański stwierdza, że bezkonkurencyjny Śląsk w życiu kulturalnym idzie po linii pełnej rozbudowy; wymienia zarazem ośrodki kulturalno-artystyczne i akcentuje niedociągnięcia. — Krytyk Hierowski w „Dwu latach pracy pisarzy śląskich“ wylicza najważniejsze straty kulturalne i omawia poszczególne działy pisarstwa śląskiego i ich przedstawicieli. — Działem szkolnictwa interesuje się kurator O. Kotula; omawia teren śląsko - dąbrowski, zaś A. Fiutowski — Śląsk Dolny. — Pracę kulturalno - oświatową przedstawia naczelnik M. Hasiński. — Z. Maleczyński pisze o starcie rozwojowym nauki polskiej we Wrocławiu, a K. Popiołek o osiągnięciach naukowych na terenie Śląska, podkreślając znaczenie humanistycznego Instytutu Śląskiego, i znaczenie gospodarcze instytutów naukowo - badawczych. — J. Li-

gęza zwraca uwagę na kulturalne związki Śląska z krakowską Akademią Umiejętności, poznańskim Instytutem Zachodnim i Wrocławiem.

Część druga zeszytu jest kroniką obejmującą bilans wyników w dziedzinie nauki (obszerne sprawozdanie z działalności Instytutu Śląsk.), teatrów, muzyki, plastyki, dziennikarstwa, muzealnictwa.

Ostatnie 30 stron zajmuje doskonała i sumienna „Bibliografia Śląska za lata 1945—46“ zestawiona przez specjalistę tegoż fachu — L. Brożka z Cieszyna.

(jb.)

TATERNIK. Organ Klubu Wysokogórskiego PTT Rocznik XXIX, numer 1, Zakopane, maj 1947.

Po ośmioletniej przerwie wznowiony został „TATERNIK“ organ Klubu Wysokogórskiego PTT, stary i zasłużony organ naszej alpinistyki, obecnie wychodzący pod redakcją dra W. H. Paryskiego. Numer pierwszy zawiera pióra redaktora omówienia bilansu polskiego taternictwa w czasie wojny tak w kraju jak i zagranicą, listę strat polskiego taternictwa, wspomnienie J. Hajdukiewicza ze wspinaczek w Alpach i interesujący artykuł A. Wrzoska „Sudety Dolnośląskie jako teren wspinaczek skalnych“. Spora ilość żywych notatek kronikarskich i bieżących uzupełnia numer.

Krajoznawstwo w publicystyce

Mimo obecnych trudnych warunków wydawniczych rośnie ciągle liczba czasopism czy to bezpośrednio krajoznawczych czy sporo miejsca poświęcających zagadnieniom bezpośrednio z krajoznawstwem się wiążących. Choć szczupłość tych łamów nie pozwala nam na szersze ich omówienie pragniemy choć w paru słowach zarejestrować najciekawsze z nich artykuły, tak aby utrzymać tę łączność między wszystkimi placówkami zajmującymi się poznaniem kraju.

Z pism regionalnych wybija się bydgoski „Jantar“. Numer za styczeń—marzec zawiera m.in. artykuły: B. Srockiego „Szczecin—Galacz“, St. Srokowskiego o odbudowie przemysłu na Pomorzu Zachodnim, Bukowskiego o Cenowie (omówiliśmy tę rozprawę osobno w numerze 5 „Ziemi“), Wł. Szczyt Niemrowicza o drodze wodnej Odra—Wisła i dalszy ciąg dyskusji w sprawie nazwy dla Prus Wschodnich. Numer „Jantara“ za kwiecień—czerwiec zawiera artykuły: R. Galona, „Polska nauka geograficzna a Pomorze“, J. Borowika „Węzeł bydgoski spójnią wielkiego Pomorza“, Kielczewskiej - Zaleskiej „Bydgoszcz a Pomorze“, T. Wieczorowskiego „Stan prehistorii na terenie Pomorza“ i szereg innych ciekawych notatek.

„Komunikat działu informacji naukowej“ wydawany przez Instytut Mazurski w Olsztynie zawiera w nr 1 z 1947 H. Skurpskiego, kustosa muzeum Mazurskiego w Olsztynie „Uwagi o byłych muzeach na obszarze województwa olsztyńskiego“ a numerze 4 K. Rzeczyńskiego „Biblioteka kolegiarna w Nowym Mieście“.

Starannie drukowana „Arkona“ w numerze 4—5 za maj i czerwiec 1947 zawiera artykuły B. Srockiego „Błędy i ich źródła“ (o błędnej postawie krajów anglosaskich w sprawie naszych granic zachodnich), A. Kowałkowskiego „Poezja ziem zachodnich“, T. Esmana „Bydgoszcz na tle wypadków 1846 roku“.

W „Strażnicy Zachodniej” (nr 1–3, 1947) poza artykułami L. Gustowskiego „Upośledzenie portu szczyńskiego pod zaborem prusko-niemieckim” i M. Suboczowej „Stosunki ludnościowe ziem odzyskanych” godny uwagi artykuł W. Kochańskiego o Alfonsie Parczewskim, którego postać krajoznawcy powinni dzisiaj wyciągnąć z niepamięci, gdyż był to na przełomie XIX i XX wieku niestrudzony apostoł polskości ziem zachodnich, dzisiaj odzyskanych a wtedy zupełnie wśród naszego społeczeństwa zapomnianych. Do wiekopomnych zasług Parczewskiego należy właśnie zwrócenie uwagi na zapomnianą polskość Pomorza Zachodniego, Śląska Średniego i Dolnego, na Łużyce, Śląsk Cieszyński i wszelkie inne kresowe ziemie. Parczewski poza samą działalnością publicystyczną miał i wybitne zasługi organizacyjne przy krzewieniu polskości na ziemiach pozostających pod obuchem germanizacji. Podczas konferencji pokojowej po pierwszej wojnie światowej Parczewski napróżno starał się o przesunięcie granicy Polski dużo na zachód. Postać A. Parczewskiego i jego siostry Melanii winny ze strony krajoznawców doczekać się specjalnego uczczenia.

Sporo materiału krajoznawczego zawiera też pismo PZZ „Polska Zachodnia” I tak nr 24 (czerwiec 1947) zawiera interesujący artykuł A. Kwiatkowskiego „Muzeum Wojewódzkie w Olsztynie” a numer 25 notatkę „Zjazd pisarzy ziemi sudeckiej” w którym redakcja czyni zastrzeżenia w stosunku do używania nazwy „Ziemia Sudecka” nie uzasadnionej historycznie i obecnie nie używanej.

Poświęcone sprawom Warszawy pismo „Stolica”, zastępujące dawną „Skarpe”, po dość niezdecydowanych pierwszych numerach, przeobraziło się obecnie na pismo poświęcone przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Warszawy, zasługujące więc na uwagę wszystkich miłośników miasta stołecznego Warszawy i interesujących się jego sprawami. Ot naprzykład nr 27 „Stolicy” zawiera

m. in. artykuł D. Karczmarczyka „Żelazne koronki” z ciekawymi zdjęciami rozmaitych krat przy ogrodzeniach, bramach etc w Warszawie i J. Dyjciańskiego artykuł historyczny „Klasztor Bernardynek”. Nr 28 zawiera ilustrowany ślicznymi zdjęciami A. Roszkowskiego artykuł H. Morsztynkiewiczowej „Parki warszawskie” oraz znów w cyklu „Zapomniana Warszawa” wspomnienie o kościele Karmelitów i Karolu Pannie Kochanku, a w serii „Ulice Warszawy” artykuł H. i E. Szwankowskich o historii ulicy Kopernika. Numer 38 zawiera znów artykuły historyczne o Pałacu pod Blachą, o dziejach Tamki i o przeszłości Pałacu Daniłowiczów, potem Załuskich gdzie obecnie ma się mieścić Fundusz Kultury Narodowej.

Również i pisma fachowe rozmaitych dziedzin sporo miejsca poświęcają sprawom nas. krajoznawców, obchodzącym. „Teatr Ludowy” w numerze czerwcowym zamieszcza artykuł A. Świerzyńskiego „O muzyce Podhala” a w numerze za lipiec—sierpień notatkę „Muzyka ludowa Powiśla Hżeckiego”.

„Poradnik Muzyczny”, organ Ludowego Instytutu Muzycznego w numerze kwietniowym zawiera artykuł M. i J. Sobieskich „Oskar Kolberg” o tym wielkim zbieraczu polskiej pieśni ludowej i polskiego folkloru. W numerze majowym tegoż czasopisma artykuł tychże autorów „Pieśń ludowa i jej problemy”.

„Las Polski” w numerze 5 z 1947 ma interesujący artykuł J. Vogtmana „Las w planowaniu przestrzennym”. W tymże numerze notatka R. Kobendzy „Żywe muzeum botaniczne w Białowieży”.

Z pism młodzieżowych harcerskich „Na tropie” w numerze z 15 maja zamieszcza artykuł „Na krzyżackim zamku” (O Bytowie) Miesięcznik popularnonaukowy „Rzeczy ciekawe” za maj 1947 w cyklu „Wędrówki po Polsce” umieszcza obszerny artykuł informacyjny o Tatrach.

J. R.

Spis treści:

	str.		str.
Na 40-lecie P.T.K. (<i>J. Kołodziejczyk</i>)	122	Sobótka (<i>j. w.</i>)	143
Rola P.T.K. na Ziemiach Odzyskanych (<i>St. Leszczycki</i>)	126	Ratujmy ginące zabytki przeszłości (<i>K. Kutrzebianka</i>)	146
Zadanie P. T. K. na Ziemiach Odzyskanych (<i>St. Twardo</i>)	128	Przewodniki do Tatr, Pienin i Szczawnic W. Eljasza (<i>J. Reychman</i>)	151
Świadczy się Gdańsk głosem przeszłości (<i>J. Kilarski</i>)	129	Wiadomości Krajoznawcze	
Z wycieczką po delcie Wisły (<i>K. Staszewski</i>)	132	Życie organizacyjne P.T.K.	158
Gdańsk—miasto orłów polskich (<i>J. Kilarski</i>)	138	Kronika turystyczna	163
Sekcja młodzieży P.T.K. 1907-1907 (<i>J. Helczyński</i>)	141	Kronika ludoznawcza	164
		Z piśmiennictwa	165

Przedpłatę kwartalnie 100 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401. Zeszyt pojedynczy 40 zł.

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Cena niniejszego podwójnego zeszytu zł. 70.—

Redaktor: **Dr. Franciszek Uhorcak**, Kraków, ul. Retoryka 22 m. 4.

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**